

ADAM BAHDĄJ

UWAGA!

CZARNY PARASOL!



CZĘŚĆ PIERWSZA

Uwaga, czarny parasol

Dokąd idziesz, Kubusiu?

–Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

–Obiad będziesz miał w lodówce.

–Dziękuję, mamo.

–Uważaj, żebyś nie przypalił kotleta.

–Niech się mama nie boi.

–Co masz zamiar robić?

–Przecież mówiłem, – że mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

–Mój drogi, żeby tylko nie było wsypy.

–O to nie ma obawy.

–A jednak pan Kowalski skarżył się, że posądziłeś go o kradzież wycieraczki.

–To się już wyjaśniło.

–Przeprosiłeś go?

–Oczywiście.

–A kto ukradł wycieraczkę?

–Pryszczaty Bolek, ten od Sikorów.

–Ciekawa jestem, jak ty do tego doszedłeś?

–Ba, mam swoje metody – chłopiec wyduł lekko wargi, zrobił tajemniczą minę i jeszcze o krok zbliżył się do drzwi. Miał ochotę ulotnić się, zanim matka przypomni sobie, że śmieci nie wyniesione i trzeba iść do pani Skarbińskiej po pończochy. Spojrzał ukradkiem na matkę. Siedziała na małym taboreciku przed lustrem. Zaczesała włosy. Miała pogodną twarz i łagodne wejrzenie. Kubusiowi bardzo się podobała. Uważał, że jest najpiękniejsza z wszystkich matek na świecie.

Mieszkali w nowych blokach na Sadybie. Prowadzili – jak matka zwykła mówić – kawalerską gospodarkę. Pani Pawlikowa była bowiem redaktorką w Polskiej Agencji Prasowej, pracowała o różnych porach dnia. Stale narzekała, że ma za mało czasu dla syna.

W czasie roku szkolnego Kubuś chodził na zajęcia świetlicowe w szkole. W szkole również jadał obiady. Teraz, gdy rok szkolny się skończył, a chłopiec przeszedł do piątej klasy, prowadził zupełnie samodzielne życie. Nauczył się nawet odgrzewać przechowywane w lodówce kotlety, gotować kawę, smażyć jajka i robić omlet, wspaniały omlet z dżemem. Jednym słowem, był to chłopiec samodzielny i nad wyraz zaradny. Teraz, gdy patrzył na matkę, pomyślał, że właściwie wypadałoby wynieść śmieci, wstąpić do pani Skarbińskiej i zapytać, czy już oczka załapano w pończochach. Wahał się. Wnet jednak doszedł do przekonania, że śmieci i pończochy mogą poczekać do wieczora. On ma ważniejsze sprawy.

Już chciał nacisnąć klamkę, gdy nagle matka zatrzymała go gwałtownym gestem ręki.

–Zaczekaj... – jeszcze raz przeciągnęła grzebieniem włosy, wolno

odwróciła się od lustra. – Jestem trochę zaniepokojona twoim

zachowaniem... Ostatnio stałeś się strasznie tajemniczy.

–To się mamie tylko tak zdaje.

–Podobno nazywają cię Kubuś Detektyw? Chłopiec spłonął rumieńcem po same czubki uszu, utkwiał spojrzenie w

rzemykach sandałów. Wymamrotał niepewnie:

–No tak... ale co w tym złego?

–Oczywiście, że to nic strasznego, tylko... czy nie możesz wymyślić sobie jakiejś innej zabawy?

–To wcale nie zabawa – zaprotestował żywo.

–Jesteś na to za młody i możesz narazić się na nieprzyjemności.

Podobno pani Kasprusiowa nakryła cię u siebie w mieszkaniu w szafie.

–To bujda! – krzyknął niemal Kubuś. – To nie była szafa, tylko skrzynia w sieni.

–A coś tam robił?

–Śledziłem starego Macieja, tego, co naprawia garnki. Matka załamała rękę.

–Mój Boże, czy ty nie masz innego zajęcia!

–Chodziło przecież o kradzież kury z kurnika pani Kasprusiowej. Na twarzy matki pojawił się przelotny uśmiech.

–Oczywiście wyśledziłeś złodzieja.

–Nie. To był nietypowy wypadek. Okazało się, że kurę zagryzł Zbój, ten kundel od Fariaszewskich.

Matka roześmiała się.

–Oj, Kubusiu, moje dziecko, kiedy ty nareszcie zmądrzejesz? Marzę o tym, żebyśmy nareszcie mogli wyjechać z Warszawy.

Przesłuchanie skończyło się szczęśliwie. Matka podeszła do szafy, wyjęła torebkę, zaczęła wrzucać do niej rozmaite drobiazgi: grzebyk, puderniczkę, portmonetkę, czystą chusteczkę, kalendarzyk... Kubuś podsunął się bliżej, szybko ucałował matkę w policzek i jednym skokiem znalazł się przy drzwiach.

–Ciao, mamusiu! – Pchnął mocno drzwi, wypadł na klatkę schodową.

Odetchnął z ulgą: – Przeszło na sucho...

Na dole wyjął z kieszeni czerwony notes. Był to jego największy skarb. Na pierwszej stronie widniał wykaligrafowany dużymi literami napis: NOTATNIK DETEKTYWA. Dalej roilo się od tajemniczych, jemu tylko znanych zapisków. Spojrzał na ostatnią stronę. Wzrok jego zatrzymał się na zdaniu podkreślonym czerwonym ołówkiem: Afera z wycieraczką zakończona dnia dwudziestego czwartego czerwca. Sprawca: Pryszczaty Bolek.

Pomyślał, że okłamał matkę. Wszystkie zagadki kryminalne ostatnich dni zostały już rozwiązane. Właściwie nie miał nic do roboty. Nie przejął się tym jednak. Wiedział, że każdy dzień przynosi coś nowego. Szedł zamyślony, gdy nagle na ławce ujrzał Janka Pieroga, zwanego przez chłopców Leniwcem. Janek rozparł się wygodnie, zwrócił swą pełną,

łśniącą twarz ku słońcu, przymknął oczy i z wyrazem błokiego nieróbstwa spluwał na ścieżkę.

–Ciao! – przywitał go Kubuś. Leniwiec ledwie raczył rozkleić powieki.

–Ciao! – bąknął nie zmieniając pozycji.

–Co robisz?

–A nic.

–Jak to: nic? Przecież siedzisz.

–Siedzę i tak sobie myślę.

–O czym?

–Że dobrze by było iść nad Wisłę.

–To dlaczego nie idziesz?

–Bo mi się nie chce.

–To dlaczego o tym myślisz?

–Bo tak przyjemnie świeci słońce i miło jest pomarzyć o Wiśle. „Wariat” – pomyślał Kubuś, ale lubił Janka Leniwca, więc nie

powiedział tego głośno. Po chwili jednak zapytał:

–Jak długo będziesz tu siedział?

–A czy ja wiem.

–W takim razie kapuj dobrze, czy nie będzie tu jakiegoś podejrzanego faceta.

Leniwiec szerzej otworzył oczy.

–A co to jest podejrzaný facet?

–Taki, co to niby chodzi jakby nigdy nic, a tymczasem coś kombinuje. Rozumiesz?

–Nie bardzo, ale dla ciebie będę kapował.

–No to ciao!

–Ciao! – ziewnął Leniwiec i z rozkoszą przymknął powieki.

Uwaga! Zginął jamnik

Słońce przypiekało przyjemnie. Świat był jasny, wesoły. Chmurka rozćwierkanych wróbli przepłynęła z wierzby na sąsiednie topole, a nad dachami krążyły gołębie. Kubuś Detektyw szedł wzdłuż nowych bloków krokiem pewnym i zrównoważonym. Był zamyślony, poważny. Chwilę wspominał Leniwca. „Jak ten typ może pół dnia bez ruchu przesiedzieć na ławce? Pewno już ma na pośladkach porządne odciski. I w ogóle jak to jest, że rodzą się takie Leniwce?” Kubuś był urodzonym myślicielem. Każdą sprawę gotów wytłumaczyć na swój sposób, ale dla lenistwa Leniwca do tej pory nie mógł znaleźć wytłumaczenia.

Naraz zatrzymał się. Przed sklepem samoobsługowym WSS ujrzał grupkę dzieciaków, a wśród nich korpulentną siwą panią w ciemnej, jedwabnej sukni i białym słomkowym kapeluszu. Poznał ją z daleka. Była to pani Szrotowa, żona doktora, babcia Zysia Szrota z trzeciej B. Tkwiła w wianuszkach rozczochranych łebków, jak potężny głaz wśród jasnych kamieni. Mówiła coś z przejęciem i żywo gestykulowała.

Kubuś zbliżył się do zbiegowiska.

–Drogie dzieci – pani Szrotowa załamała ręce – jeżeli które z was

znajdzie moją maleńką Krecię, to niech ją do mnie przyprowadzi.

Mieszkam w bloku C, na drugim piętrze. Co za los, co za los! Taka biedna,

kochana psina.

Ruda Kazia, która pierwsza z dzieci zauważyła zbliżającego się Kubusia, zawołała z przejęciem:

–O, jest, proszę pani, Kubuś Detektyw! On wykrył, kto pani Zalasińskiej ukradł wycieraczkę. On na pewno znajdzie pani Krecię.

–Przepraszam, o co tu chodzi? – odezwał się z godnością Kubuś. Pani doktorowa wyciągnęła ku niemu ręce.

–Mój chłopcze, ja cię ozłocę, jeżeli odzujesz mi Krecię, moją kochaną jamniczkę...

–Bardzo panią przepraszam – przerwał jej Kubuś – najpierw muszę znać wszystkie okoliczności.

Dzieciarnia rozstąpiła się i z respektem przepuściła detektywa przed zatroskane oblicze pani Szrotowej, która zaczęła opowiadać z przejęciem:

–Wyobraź sobie, mój miły, poszłam ja do spółdzielni, a ten niegrzeczny kierownik mówi mi, że psów nie wolno wprowadzać. Więc co miałam robić? Przywiązałam Krecię do kraty. Załatwiłam

kilka sprawunków, wychodzę, a tu... co za nieszczęście. Nie ma mojej biednej Kreci...

–Niech się pani nie martwi! – pocieszył ją młody detektyw. – Jeżeli do wieczora nie przyprowadzę pani Kreci, to będę największym pataląchem.

Dzieciarnia zaszemrała z podziwu. Pani doktorowa jeszcze szerzej rozłożyła ręce, jakby go chciała objąć.

–Chwileczkę – powstrzymał ją Kubuś. – Najpierw muszę mieć dokładne dane. – Wprawnym ruchem wyciągnął z kieszeni notes, otworzył go na nowej stronie i zapisał: Sprawa Kreci. Potem spytał urzędowym tonem:

–O której to było godzinie?

–Właśnie teraz, może przed pięcioma minutami.

Kubuś zerknął na zegarek.

–To znaczy o dziesiątej czterdzieści – zapisał i zapytał uprzejmie: – Jak długo była pani w spółdzielni?

–Żebym to ja wiedziała.

–To bardzo ważne.

–Powiedzmy, piętnaście minut.

–Piętnaście minut – zanotował skrupulatnie w notesie. – Rasa psa?

–Jamnik długowłosey.

–Ile miał lat?

–Jeszcze nie miała roku, biedactwo.

–Maść?

–Brązowa, podpalana.

–Znaki szczególne?

–Lubiła bardzo słodyczne.

–Jaką miała obrozę?

–Rzemienną z srebrnymi cekinami!

–A smycz?

–Zwykłą, także z rzemienia.

–Dziękuję – Kubaś z trzaskiem zamknął notes i uśmiechnął się

pocieszająco. – Proszę się nie przejmować. Do wieczora postaram się

przyprować pani Krecię. – Szurnął elegancko nogami, skłonił się, jak

dżentelmenowi przystało, i z miną wielce tajemniczą oddalił się w stronę

bloku D. Ruda Kasia zwróciła swą piegowatą twarz w stronę pani

doktorowej:

–A widzi pani, mówiłam, że Kubaś Detektyw wszystko pani załatwi. Pani Szrotowa odprowadziła chłopca rozpromienionym spojrzeniem.

–Daj Boże, żeby mu się udało! Taki miły chłopiec!

Wyprawa po Krecię

Przy bloku D Kubuś skręcił w boczną ścieżkę. Spojrzał w górę, na drugie piętro, gdzie na jednym z balkonów aż kipiało od czerwonych pelargonii. Pomiędzy prętami balkonu ujrzał starą połamaną trzepaczkę. Był to znak, że Hipsia jest w domu. Kubuś ucieszył się. Chciał jak najszybciej podzielić się z adiutantem niezwykle wiadomością. Wsadził dwa palce między zęby, świsnął dwa razy krótko, a raz długo, przeciągle.

Na ten sygnał na balkonie ukazała się drobna, figlarna twarzączka Hipci.

–Ciao! – przywitała go dziewczyna.

–Ciao! – odkrzyknął Kubuś.

–Co nowego?

–Złaź, to ci powiem.

–Nie mogę. Uczę się.

–Teraz wkuwasz? Przecież już wakacje.

–Angielski. Mam dzisiaj ostatnią lekcję u pani Baumanowej. A co się stało?

–Zejdź, to ci powiem.

–Zaczekaj! – zawołała Hipsia. Jednym ruchem wciągnęła na balkon

trzepaczkę, położyła ją na skrzynce z kwiatami, na chwilę znikła w

mieszkanu. Wnet na klatce schodowej zadudniły jej szybkie kroki, a potem

w bramie ukazała się biegnąca sylwetka. Dziewczynka była drobna,

ruchliwa jak żywe srebro. W obcisłych spodniach, w granatowym golfie,

wyglądała z daleka jak chłopiec.

–No, mów! – zawołała zdyszana.

–Nowa robota.

–Jaka?

–Ciekawa – odparł flegmatycznie i zaczął opowiadać o spotkaniu z panią Szrotową i zaginięciu Kreci.

–Myślisz, że ją ktoś zwędził? – zapytała Hipsia.

–Nie mam pojęcia.

–Albo sama uciekła.

–To trzeba sprawdzić.

Hipsia pokręciła głową.

–Ciekawa robota, ale jak ty znajdziesz w ogromnej Warszawie takiego

małego jamnika? Przecież takich jamników jest w mieście chyba kilka

tysięcy.

–Spokojna głowa. Jeżeli chcesz się przekonać, jakie w takim wypadku stosuję metody, to chodź ze mną. Może się czegoś nauczysz.

–A angielski?

Kubuś podrapał się z zakłopotaniem za uchem.

–Czy to takie ważne?

–Ba! Mamusia mówi, że bez znajomości obcych języków nowoczesny człowiek nie może żyć na świecie.

–To prawda, ale... – Kubuś zamyślił się głęboko. Naraz klepnął się w udo: – Mam świetny pomysł! Weźmiesz książkę, a jak będziesz na mnie czekała, to się nauczysz.

–Spróbuj! – zawołała wesoło Hipsia i biegiem wpadła do bramy.

–Zaczekaj – zastopował ją Kubuś.

–A co?

–Weź od mamy dwa złote.

–Na co ci dwa złote?

–Dla dziadka Kufla, na piwo.

–A jeżeli mama mi nie da?

–To nie znajdziemy Kreci.

–Przepraszam, a co ma Krecia do dziadka Kufla?

–Przekonasz się. To jest właśnie moja metoda.

–Spróbuję – Hipcia skinęła mu ręką posłała jeden ze swych najmiłszych uśmiechów i podskakując wbiegła na schody.

Dziadek Kufel

–O forse nie musisz się martwić – powiedział Kubuś, gdy zbliżali się do baru „Pod Białą Różą”. Już dawno minęli nowe bloki, które teraz połyskiwały w słońcu srebrzystymi taflami okien i kolorowymi tynkami. Zagłębili się w labirynt wąskich, nie brukowanych uliczek. Szli wzdłuż niskich, walących się domów, wśród małych podmiejskich ogródków, gdzie pachniało kwitnącymi czeremchami i zalatywało z okien gotującą się strawą. Mijali czarne, obite papą gołębniki, przewracane płyty, kupy gruzów, długie baraki. Wkraczali w inny świat.

Hipcia z rosnącym zainteresowaniem przyglądała się swemu szefowi.

–Dwa złote to głupstwo – rzekła wesoło. – Mama dała mi na lody.

–Zwrócę ci, jak tylko załatwimy ten interes.

–Głupstwo, to przecież wspólna kasa.

–Nie lubię, jak się kłamie.

–Ja też nie, ale lody miały być dla mnie. – Jeszcze raz zerknęła na zamyśloną twarz Kubusia. Chłopiec miał tak tajemniczą minę, jakby rozmyślał o podróży na księżyc. Hipcia nie mogła długo wytrzymać bez gadania. Denerwowało ją przedłużające się milczenie. Zagadnęła więc nieśmiało:

–Słuchaj, kto to jest ten dziadek Kufel?

–Nie znasz dziadka Kufla? – powiedział Kubuś zgorszony. – To przecież najważniejszy człowiek w całej okolicy.

–A co on robi?

–Pije piwo i wie o wszystkim, co dzieje się na Czerniakowie.

–A czym się zajmuje? Kubuś uśmiechnął się tajemniczo.

–Jeżeli on wszystko wie, to nie musi się niczym zajmować.

–To ciekawe – powiedziała z namysłem Hipcia. – Czy on będzie

wiedział, gdzie się podziła Krecia?

–Nie. On nie zajmuje się takimi drobnymi sprawami.

–W takim razie, po co do niego idziemy?

–Nie martw się. Wszystko będzie w porządku. Stanęli właśnie przed barem „Pod Białą Różą”. Budynek nie wyglądał okazale. Parterowy dom na podmurówce z

czzerwonych cegieł, o żółtych odrapanych ścianach, stał wśród otaczających go szop i baraków. Spoglądał na nie zabrukowaną ulicę dwójgim zakurzonych okien. Za jednym oknem tkwił półmisek z kiszącymi w jakiejś szarej cieczy śledziami i kilka butelek krajowego wina; w drugim widniał wyblakły afisz zachęcający do gry w totolotka. Z otwartych drzwi płynęła smuga zapachów – dymu z papierosów, cierpkiego piwa i niezbyt świeżych rolmopsów. O tej porze w barze było jeszcze cicho i pusto. Tylko z głośnika radiowego snuła się tęskna melodia wygrywana na skrzypcach. Kubuś zatrzymał się.

–Zaczekaj na mnie – powiedział do Hipci. – Ja to szybko załatwię.

Tymczasem możesz wkuwać angielskie słówka dla pani Baumanowej.

Hipcia skrzywiła się.

–Eee... ja też bym chciała zobaczyć dziadka Kufla. Czy on tam jest na pewno?

–Murowane. Jeżeli go nie ma, to znaczy, że umarł.

–To pójdę z tobą. Chcę poznać twoje metody.

Kubuś skinął niechętnie.

–Chodź, tylko proszę cię, nie otwieraj dzioba, bo wszystko możesz sknocić!

Weszli do pierwszej sali. W głębi połyskiwała wypolerowana lada i nikłowy ekspres do parzenia kawy. W kącie nad nie dopitym kufelkiem drzemał jakiś pijany drab. Za ladą, w białym kitlu, tkwiła bufetowa. Kubuś uklonił się elegancko.

–Dzień dobry pani. Czy zastałem dziadka Kufla?

–A jest tam w ogródku – odpowiedziała niechętnie. Miała minę zawiedzionej księżniczki.

W ogródku panował miły cień. Gęste krzewy bzu i jaśminu otaczały niewielką przestrzeń zastawioną żółtymi stolikami i kulawymi krzesłami. W kącie, niemal w samym gąszczu cienistych krzewów, oparty o krawędź stolika drzemał dziadek Kufel.

Była to przedziwna figura. Na jego widok Hipsia omal nie parsknęła śmiechem. Jednak mocny kuksaniec Kubusia przywołał ją do porządku.

Dziadek był okrągłutki jak bilardowa kula; miał czerwoną, przekrwioną twarz, wielki, bulwiasty nos, małe śmiejące się oczy, łysą, jakby wypolerowaną czaszkę. Do tego zadzierzyście, z fantazją podkręczone

wąsiska z żółtym nalotem od tytoniowego dymu. Ubrany był przedziwnie -ni to błazen cyrkowy, ni to stary arystokrata z angielskich opowieści dla dzieci. Miał na sobie czarny żakiet, który w żaden sposób nie chciał leżeć na pulchnym karku ani opiąć okrągłego brzuszka. Spod żakietu wyglądała flanelowa koszula w szkocką kratę. Jego króciutkie nóżki tkwiły w sztuczkowych spodniach, a nagie stopy w czarnych kaloszach. Widać było, że części tej dziwacznej garderoby pochodzą z odległych czasów, gdyż szwy żakietu popekały już na plecach, a spodnie były tak wystrzępione, jakby je myszy posiekały. Mimo to staruszek miał minę największego eleganta.

Na widok dzieci otworzył jedno oko i uśmiechnął się przyjaźnie.

–Kogóż to moje stare oczy widzą? – zagadnął tubalnym, dobrze już

zdartym głosem.

–Dzień dobry, dziadku. Ładną dzisiaj mamy pogodę. Staruszek ziewnął przeciągle. Otworzył drugie oko.

–Znakomitą, tylko te przeklęte muchy nie dają spokoju.

–Mam nadzieję, że dziadka dzisiaj w kościach nie łamie? Dziadek przeciągnął się, aż ciasny żakiet zatrzeszczał w szwach.

–Dzięki Bogu, nic mnie dzisiaj nie łamie. – Nagle uśmiechnął się ciepło: – A ty, mój kawalerze, jak się trzymasz?

–Dziękuję, zupełnie dobrze.

–A jak zdrowie szanownej mamusi?

–Dziękuję, w porządku.

–A braciszka?

–Dziękuję.

–A babci?

–Babcia, dzięki Bogu, zdrowa.

Hipcia z rosnącym zdumieniem przysłuchiwała się tej kwiecistej

wymianie grzeczności. Gdy dziadek dojechał do babci, trąciła łokciem Kubusia.

–Przecież ty nie masz ani babci, ani brata.

–Ts! – ofuknął ją chłopiec. – Nie przeszkadzaj. Dziadek lubi się

wypytywać, to co ci szkodzi.

Hipcia wzruszyła ramionami. Nie mogła się doczekać, kiedy przystąpią do sprawy Kreci. Widocznie metoda Kubusia wymagała cierpliwości.

Tymczasem dziadek poprawił swą wielką muszkę w groszki, chrząknął, przejechał dłonią po łysinie. Nagle spojrzął bystro i zagadnął:

–A ty do mnie, w jakiej sprawie?

Kubuś zrobił naiwną minę.

–Ja?... A tak sobie. Przechodziliśmy tędy, więc pomyślałem, że dobrze by było dziadka odwiedzić.

–No, no – zaśmiał się staruszek – bardzo to ładnie, że nie zapominasz o dziadku!

–Nie, nigdy! – zaprotestował żywo. – Pewno dziadek jeszcze dzisiaj piwka nie pił?

W oczach staruszka pojawiły się wesołe błyski.

–Jakbyś zgadł, nie piłem.

–To jakie mam przynieść?

–Kufelek jasnego, tylko z kołnierzykiem.

–Już się robi! – Kubuś zakręcił się na pięcie i znikł w drzwiach prowadzących do bufetu.

–Złoty chłopak. Złoty chłopak! – wyszeptał dziadek z uznaniem i z rozkoszą oblizwał suche wargi.

Przy piwku rozbudził się na dobre. Jego niebieskie oczy tryskały teraz radością a na księżycowym obliczu malowało się zadowolenie. Zdmuchnął lekką piankę, z rozkoszą zanurzył

spieczone wargi w chłodnym, złocistym płynie. Potem pociągnął, aż zachlupotało w kufelku.

–Nieżle, nieżle – powiedział – ale to jednak nie to, co przedwojenny

„Okocim”!

Dziadek odstawił kufelek.

–No, a teraz mów, o co ci chodzi – powiedział filuternie mrużąc oko.

–Właściwie to o nic.

–Ja cię znam! – zaśmiał się dziadek. – No proszę, powiedz, jaką masz do mnie sprawę.

Kubuś przełknął głośno ślinę.

–Może dziadek się orientuje – zaczął powoli i ostrożnie – kto tutaj w okolicy zajmuje się pieskami?

–Pieskami, mówisz? – uniósł dłoń do czoła. Zamyślił się.

–Tak – wyjaśnił mały detektyw. – Jednej pani zginął jamniczek i bardzo się z tego powodu zmartwiła.

–Zaraz, zaraz... – Dziadek z przejęciem tarł łysinę. – Już mam! Coś mi się widzi i czuję w kościach, że to Toluś Poeta. Znasz Tolusia Poetę?

–Nie.

–To go poznasz. Bardzo ciekawy człowiek. I mądry, ho, ho! A że ma słabość do rasowych piesków, to chyba nie jego wina, tylko psów.

–A gdzie on mieszka?

–Tu, niedaleko, na Jeziornej pod czternastym. Zapytasz o Tolusia Poetę, to ci każdy powie. – Naraz ściszył głos: – Tylko nie mów, że ja ci to powiedziałem, boby się na mnie obraził. I w ogóle delikatnie z nim, bo to wrażliwa, artystyczna dusza.

Wizyta u Tolusia Poety

–Jeziorna numer czternaście. To pewno tutaj – powiedziała Hipsia.

Dzieci zatrzymały się przed niewielkim, drewnianym domkiem. Takich

domków-emerytów niewiele już zostało w Warszawie. Za drucianym ogrodzeniem był mały ogródek, w którym kwitły żółte nagietki i wielkie szkarłatne piwonie. Dalej gęste krzewy dzikiego bzu i akacje zasłaniały okna sięgając niemal po okap dachu. Wydawało się, że dach wyrasta wprost z ich gąszczu. A ponad linią krzewów, na pięterku, widniał mały balkonik z rozlatującą się barierą. Przez uchylone drzwi słychać było wesołe poszczekiwanie.

–To na pewno tu – potwierdził Kubuś, zadzierając głowę do góry. –

Mówiłem ci, że dziadek Kufel wie wszystko. Jak on coś w kościach czuje,

to mur.

–Ciekawa jestem, czy znajdziemy tam Krecię.

–Tego dziadek nie mógł przewidzieć. On nie jest jasnowidzem, on tylko zawsze ma dobre informacje.

–No tak... – zamyśliła się Hipsia. – Ale co my powiemy temu Tolusowi Poecie?

–Przecież dziadek nas ostrzegł, że trzeba z nim delikatnie, bo to

artystyczna dusza.

–A dlaczego tego Tolusia nazywają Poetą?

–Ba, żebym ja wiedział.

–Może on pisze wiersze.

–Głupia, gdyby pisał wiersze, toby nie musiał podwędzać rasowych psów. W każdym razie to mądry facet i trzeba z nim delikatnie, bo może się zdenerwować.

Kubuś jeszcze raz zerknął w stronę balkoniku. Po chwili powiedział niepewnie:

–Idziemy.

Okrążyli domek, znaleźli się na małym podwórku, z którego schody

prowadziły wprost na pięterko. Powoli szli po trzeszczących stopniach, wsłuchując się w bicie własnych serc. Wreszcie zatrzymali się przed drzwiami, na których widniał napis kredą:

ANATOL GROCH -MŁODSZY RADCA bez POSADY. PROSZĘ NIE WPROWADZAĆ LUDZI.

Spoza drzwi słychać było poszczekiwania, skomlenia, wycie, jakby chór piesków urządził sobie przedpołudniowy koncert. Kubuś zapukał nieśmiało. Z głębi dał się słyszeć stłumiony głos:

–Wejść!

Wśliznęli się przez uchylone drzwi. Nagle opadła ich sfora kudłatych

czworonogów: czarny, wesoły pudel, flegmatyczny i elegancki owczarek collie, mały trzęsący się ratlerek, komiczny buldożek i... łagodny, delikatny jamnik. Bystre oko małego detektywa spoczęło na jamniku. Piesek był brązowy, podpalany i wszystko wskazywało, że to właśnie Krecia pani doktorowej Szrotowej.

–Dzień dobry panu – odezwała się pierwsza Hipcia. Przywitanie

skierowała do człowieka, który leżał w kącie małego pokoiku na

nadmuchiwanym materacu. Był to mężczyzna niezwykle długi i niezwykle

chudy. Jedną rękę podwinął pod głowę, w drugiej trzymał małą książeczkę.

Poruszając wargami, czytał bezgłośnie, jakby nie zauważył przybyłych.

Psy kłębiły się u nóg dzieci. Hipcia powtórzyła głośniejszym głosem:

–Dzień dobry panu.

–Nie przeszkadzać! – szepnął chudzielec. Nie patrząc na dzieci

kontynuował czytanie. Po chwili jednak odłożył książkę. Przetarł palcami

oczy, powiedział jakby do siebie: – Co tu dużo gadać, wiersz był

znakomity! Trzeba się go nauczyć na pamięć. – Naraz krzyknął na psy: –

Cicho, ferajna!

Pieski posłusznie porozchodziły się po kątach. Śmiejącymi się oczyma patrzyły na chudzielca. Ten flegmatycznym ruchem sięgnął po paczkę papierosów i nie patrząc na dzieci, zapalił.

–Lubicie wiersze? – zapytał nagle.

–Bardzo, pro... pana... – odrzekła Hipcia.

–To dobrze. Wiersze to najcudniejsza rzecz na świecie. – Uśmiechnął się do dziewczynki.

Hipcia nabrała odwagi.

–My do pana w pewnej delikatnej sprawie...

–No?... – spojrzał pytająco.

–My... – plątała się Hipcia – chcieliśmy się zapytać... – utknęła, nie mogąc złapać oddechu.

–Nie bój się, wal prosto z mostu.

Wtedy odezwał się Kubuś.

–Przypuśćmy – rzekł z namysłem, – że u pewnej pani mieszkała sobie

mała jamniczka i dzisiaj rano zdarzyło się pewne drobne nieporozumienie...

Chudzielec chrząknął zniecierpliwiony.

–Jakie nieporozumienie?

Kubusia zamurowało. Hipcia przyszła mu z pomocą:

–Przypuśćmy, że ta mała jamniczka zablądziła i nie mogąc znaleźć

swego domu przyszła na ulicę Jeziorną...

–Przypuśćmy – podjął Kubuś, – że trafiła właśnie pod numer czternasty... Chudzielec spojrzał podejrzliwie.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–Ja – zaczerwienił się chłopiec – ja... właściwie nic... tylko właścicielka się denerwuje.

Toluś Poeta usiadł na materacu. Miał tak długie nogi, że gdy je podkurczył, sięgały mu do brody. Zaciągnął się głęboko papierosem.

–Nie było jeszcze ogłoszenia w gazecie – powiedział cichym, monotonnym głosem.

–Jamniczka, proszę pana, zginęła dopiero dzisiaj o dziesiątej czterdzieści – wyjaśnił Kubuś.

–To nieważne. Nie ma ogłoszenia.

–A po co ma być ogłoszenie? – zapytała Hipsia.

–Po to, żeby tam było napisane: „Łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot zguby za wysokim wynagrodzeniem”. Wtedy łaskawy znalazca idzie do łaskawej właścicielki, odprowadza łaskawą zgubę i łaskawie inkasuje wysokie wynagrodzenie. A potem idzie do księgarni i wybiera sobie książki z najpiękniejszymi wierszami.

Dzieci zamilkły. Krecia wprawdzie jest, ale skoro nie ma ogłoszenia w gazecie o jej zniknięciu, to właściwie jej nie ma. Do tego wszystkiego z Tolusiem Poetą należy postępować niezwykle delikatnie, bo on ma artystyczną naturę i łatwo może się zdenerwować. Co tu robić?

–Proszę pana – wydusił z siebie Kubaś – mnie bardzo zależy na tym,

żeby ta śliczna Krecia znalazła się jeszcze dzisiaj...

Toluś Poeta rozłożył szeroko ręce.

–Ba, mnie też zależy, ale co robić, kiedy nie ma jeszcze ogłoszenia.

–Pan taki miły – wtrąciła Hipsia – i tak lubi wiersze, może tym razem obejdzie się bez ogłoszenia.

Toluś Poeta spojrzał łagodniej.

–Co tu zrobić? – zastanowił się. Naraz trzepnął się w kolano. –

Przypuśćmy, że nie ma ogłoszenia. Ale wy przychodźcie i dowiadujecie się, że to ja znalazłem śliczną jamniczkę.

–Przecież tak właśnie się stało! – zawołała Hipsia.

–Przypuśćmy, że idziecie do pani Szrotowej i mówicie, że jest łaskawy znalazca.

–Możemy zaraz to zrobić.

–To jeszcze nie wszystko.

–Musi być wynagrodzenie – dodała Hipsia.

Toluś Poeta roześmiał się pokazując rząd spróchniałych i żółtych od nikotyny zębów.

–Ty jesteś rozsądna dziewczynka. Chodzi właśnie o to, żeby szanowna pani doktorowa domyśliła się, że zguba nie wraca do domu bez odpowiedniego wynagrodzenia...

–To nie to samo – przerwał mu wzburzonym głosem Kubuś. – Ja obiecałem, że sam przyprowadzę Krecię. Dałem słowo, że do wieczora Krecia będzie u pani Szrotowej. Mnie nie wypada brać pieniędzy, bo ja jestem detektywem dżentelmenem.

Toluś Poeta wyprostował się i z wrażenia świsnął przez szczerbate zęby.

–Fiu! O tym to ja nie wiedziałem.

–Nazywają go wszyscy Kubuś Detektyw, a ostatnio nakrył Pyszczonego Bolka na kradzieży wycieraczki – potwierdziła z zapalem Hipcia.

Toluś Poeta chwycił chłopca za ramię.

–To znaczy, że mnie śledziłeś.

–Nie.

–A skąd wiesz, że Krecia jest u mnie?

–Wyczułem w kościach. Toluś Poeta puścił chłopca.

–Już wiem – zaśmiał się ochryple – powiedział ci ten stary włóczęga, dziadek Kufel.

–Nie! Nie! – zaprotestowali, jak na komendę.

–Nie wykręcajcie się, dobrze znam jego powiedzonka.

Kubuś spojrzał błagalnie.

–Proszę pana, niech pan nie mówi dziadkowi, bo on się na mnie

śmiertelnie obrazi.

–Nie martw się – uspokoił go Toluś Poeta – wszystko będzie w porządku. Dziadek Kufel nie będzie miał do ciebie pretensji, a Krecia wróci z wami do pani Szrotowej...

–To wspaniale! – zawołał Kubuś.

–Fenomenalnie! – klasnęła w dłonie Hipcia. – Pan jest naprawdę bardzo, bardzo miły.

Toluś uśmiechnął się zagadkowo. Chwilę skubał rudawą bródkę. Miał taką minę, jak gdyby przygotowywał dla dzieci niespodziankę. Wreszcie powiedział poważnie:

–W zamian za to musicie mi wyświadczyć pewną przysługę.

–Zrobimy, co tylko pan będzie chciał! – wykrzyknął uradowany Kubuś.

–Chodzi o drobnostkę. Mam pewnego faceta, który poszukuje w naszej dzielnicy pewnego starego parasola...

–Parasola?... – zdziwiła się Hipcia.

–Po prostu parasola. Zaraz wam wszystko wytłumaczę. – Usiadł na materacu, wziął kawałek starej gazety i szybko zaczął rysować. – Tu jest ulica Sobieskiego, widzicie? A tutaj: Podhalańska, Klarysewska i Nałęczowska. Rozumiecie?

–Tak. Tutaj mieszka pani Baumanowa, do której chodzę na lekcje angielskiego – pokazała palcem Hipcia.

Toluś Poeta z fantazją zakreślił krąg wokół wyrysowanego planu.

–Otóż u kogoś w tej okolicy powinien znajdować się stary, czarny parasol.

–Czarny, stary parasol... – powtórzyła z przejęciem Hipcia.

Kubuś zagryzł wargi. Jako rasowy detektyw zainteresował się bardzo czarnym parasolem.

Toluś Poeta zaczął szkicować na marginesie gazety.

–Stary, czarny parasol – powtórzył. – Uważajcie. Jest to męski parasol angielskiej firmy...

–A skąd wiadomo, że angielskiej? – zapytał Kubuś.

–Nie przeszkadzaj. Wiadomo, bo na ręczce ma wyryty mały napis: „Wellman and Son – Glasgow”. To jest właśnie ta firma.

–Zaraz, zaraz – wtrącił Kubuś – muszę sobie to zanotować: Wellman and Son – Glasgow. Oczywiście Glasgow to duże miasto w Szkocji. – Wyciągnął czerwony notes i zanotował starannie.

–Prócz tego – tłumaczył Toluś Poeta – parasol ma srebrną ręczkę, tak jak laska, a na tej ręczce prócz firmy wyryty jest monogram – EM.

–E, em – zanotował Kubuś.

–To wszystko, co mi wiadomo – zakończył Toluś Poeta.

–Dziwna sprawa – wtrąciła Hipcia. – Dlaczego temu facetowi zależy na starym parasolu?

–Nie zadawaj takich naiwnych pytań – upomniał ją Kubuś. – Jeżeli chce go mieć, to widocznie bardzo mu na tym zależy.

Toluś Poeta poskrobał się za uchem.

–To wcale nie takie naiwne pytanie. Ja sam zastanawiam się nad tym, po

kiego diabła facet poszukuje czegoś tak bezwartościowego jak stary

parasol? W tym coś musi być.

–Oczywiście, w tym musi być jakaś tajemnica – dorzucił poważnie Kubuś.

–A najciekawsze, skąd on może wiedzieć, że ten parasol jest właśnie w tej okolicy?

–Nie mam pojęcia i nie warto się nad tym zastanawiać. Grunt, że to dobry interes, bo facet obiecuje niezłe wynagrodzenie, mimo że nie daje ogłoszenia w gazecie. Jeżeli mi pomożecie, obiecuję wam, że przez całe wakacje będziecie mieli na lody... Na duże lody!

–To drobnostka – machnęła ręką Hipsia – Kubuś powiedział już panu, że jesteśmy detektywami dżentelmenami i pracujemy bezinteresownie. Grunt, żeby się parasol znalazł, a to nie będzie takie łatwe.

–W każdym razie spróbujcie poszperać, a jeżeli coś niecoś wyszperacie, to nie mówcie nikomu, tylko walcie wprost do mnie.

Toluś Poeta wyciągnął się wygodnie na materacu, położył długie, szczudłowate nogi na parapacie okna, podniósł książkę z wierszami.

–A teraz zabierajcie sobie Krecię i zmiatajcie, bo ja muszę nauczyć się

tego wiersza na pamięć. Mówię wam, cudowny! – To powiedziawszy,

przestał istnieć dla otoczenia.

Kubuś odnalazł smycz. Przywołał brunatną jamniczkę. Krecia merdając wesoło ogonkiem łaśliła się u jego nóg.

Za chwilę cała trójka żegnana poszczekiwaniami innych „zgub” wymknęła się z pokoiku na poddaszu.

–Uf – odetchnął z ulgą Kubuś, gdy byli już na schodach – mamy

szczęście. Krecia bez ogłoszenia w gazecie wraca do pani Szrotowej. A

teraz czeka nas nowa robota – parasol.

Zaczarowany parasol

–Mówię ci – mówił Kubuś – czuję, że ten parasol to wielka rzecz.

–Skąd wiesz?

–Czuję to w kościach.

–A mnie się zdaje, że to jakiś kawał.

–Idź ty, myślisz, że Toluś Poeta oddałby tak po prostu Krecię! Jeżeli oddał ją bez ogłoszenia w gazecie, to znaczy, że mu bardzo zależy na parasolu. A jeśli Tolusiowi Poecie zależy na parasolu, to pewne, że za tym kryje się wielka tajemnica.

Hipcia wzruszyła ramionami.

–Nie rozumiem, co może kryć się za zwykłym parasolem, starym gratem!

–Nie rozumiesz, bo nie masz fantazji.

–I bardzo wątpię – ciągnęła wydymając wargi – czy uda się komuś w takim dużym mieście odnaleźć taki stary parasol. To przecież igła w stogu siana. Pewno ten grat dawno już leży na śmietniku.

Kubuś rozzłościł się.

–Jak taki tajemniczy parasol, którego szuka sam Toluś Poeta, może leżeć na śmietniku!

–A gdzie ma leżeć?

–Tam, gdzie go się nikt nie spodziewa. Takie stare przedmioty lubią robić niespodzianki.

Zatrzymali się przed domem Hipci.

–Ciao! – powiedziała dziewczynka. Naraz przypomniała sobie o książce do angielskiego.

–O raju, przecież ja nie umiem słówek! – Podrzuciła książkę i biegiem wpadła do bramy. Kubuś poszybował dalej.

Na ławce ujrzał Leniwca. Ten, jak gdyby przyklejony, tkwił w tym samym miejscu, co przed dwiema godzinami. Pucółowatą gębę smażył w gorących promieniach słońca. Był tak rozmarzony, jakby mu ktoś opowiadał bajki z Tysiąca i Jednej Nocy.

–Ciao! – zawołał Kubuś, zbliżając się do ławki. Leniwiec ani drgnął, tylko wolno otworzył lewe

oko. Na przywitanie mruknął coś pod nosem.

–Nie nudzi ci się? – zakpił Kubuś.

–Nie.

–A coś robił?

–Myślałem.

–O czym?

–Zastanawiałem się, o coś ty mnie prosił.

–Żebyś kapował na podejrzanych facetów.

–Przypomniałem sobie.

–Co?

–Że był tu jakiś podejrzany facet.

–A skąd wiesz, że podejrzany?

–Bo się pytał...

–O co?

–O jakiś stary parasol. Kubuś zawrócił gwałtownie. Podbiegł do Leniwca, złapał go za ramiona i potrząsnął zdrowo.

–I ty mi dopiero teraz o tym mówisz?

–A kiedy miałem ci powiedzieć?

–Co to był za facet?

–Nie mam pojęcia. Kubuś aż zatrzęsł się z gniewu.

–Taka ważna sprawa, a ty nie masz pojęcia...

–Właściwie to miałem pewne pojęcie, tylko zapomniałem. Nie krzycz tak, to może sobie przypomnę.

–O jaki parasol pytał? Leniwiec tarł z roztargnieniem czoło.

–Zaraz... zaraz... Mnie się zdaje, że o jakiś stary parasol...

–Może o angielski?

–O, właśnie.

–Ze srebrną rączką?

–Ze srebrną rączką! – zawołał triumfalnie Leniwiec. – Widzisz, że sobie przypomniałem, a ty tak na mnie krzyczysz.

–Może przypomnisz sobie również, jak ten facet wyglądał.

Leniwiec zamrugał ciężkimi powiekami, ziewnął jak młody hipopotam, przeciągnął się i parsknął śmiechem.

–Miał takie śmieszne wąsiki.

–I co jeszcze? – tarosił go Kubuś.

–I miał taki śmieszny kapelusz... Taki biały z czarną wstążką.

–I co jeszcze?

–I w ogóle zdaje mi się, że on cały był śmieszny.

–Jak to: cały?

–No, w ogóle mówił śmiesznie... Zaraz ci powiem, jak mówił – stłumił

śmiech, zacisnął na chwilę wargi i rzekł naśladując nieznanego: – Dzień

dobry, kawalerze, czy ty nie wiesz nic o stałym pałasolu ze słębną łączką...

Strasznie to było śmieszne, jakby miał kluski w gębie.

Kubuś wyciągnął czerwony notes. Zapisał: Podejrzany facet. Wyglądał śmiesznie. Wąsiki. Biały kapelusz z czarną wstążką. Niewyraźnie wymawia literą „r”. Leniwiec przyglądał mu się uważnie. Po chwili zapytał:

–Co ty tam tak zapisujesz?

Kubuś poklepał go po ramieniu.

–To niezwykle ważne wiadomości. Pamiętaj, jak zobaczysz tego faceta, to go zatrzymaj...

–A po co? – zdumiał się Leniwiec.

–Koniecznie go zatrzymaj. Możesz go bujnąć, że ja coś wiem o parasolu, a potem mnie zawołaj. Zrobisz to dla mnie?

–No, dla ciebie to zrobię.

–Jesteś morowy chłop, Leniwiec. Ciao! Muszę walić do pani Szrotowej, oddać Krecię.

–Ciao! – mruknął Leniwiec. – A na drugi raz nie krzycz tak na mnie, bo wszystko zapomnę.

Spotkanie z Białym Kapeluszem

Po obiedzie HIPCIA poszła do pani Baumanowej: na lekcję angielskiego. Dzień był upalny. Rozgrzane powietrze drgało nad dachami, nad miękką taflą asfaltowanej ulicy. Ludzie poruszali się leniwie, jak w półśnie. Przy budce z lodami stał długi sznurek dzieciaków.

HIPCIA w myśli powtarzała angielskie słówka: „pióro – the pen, the pen -pióro, the table – stół, the book – książka, książka – the book”...- Naraz poczuła, że ktoś kładzie jej rękę na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie. Ze zdziwieniem ujrzała za sobą eleganckiego pana, w modnie uszytym ubraniu z szarego tropiku. Spostrzegła również biały kapelusz z czarną wstążką i śmieszne czarne wąsiki, jak dwa pędzelki przyklepione pod wydatnym nosem.

Jegomość uśmiechał się słodko. Zagadnął dziwnym, skrzeczącym nieco głosem:

–Przeplaszam cię, panienko, czy ty chodzisz na lekcje angielskiego do pani Baumanowej?

–Tak – odparła zdumiona i przyspieszyła nieco kroku. Nieznajomy zatrzymał ją.

–Nie bój się, moja długa. Mam do ciebie pewną dyskietną splawę. Może byśmy wstąpili do kawiarni na lody?

HIPCIA roześmiała się.

–Dziękuję panu, ale ja się bardzo spieszę o czwartej mam lekcję.

Jegomość w słomkowym kapeluszu skrzywił się dziwacznie. Ale wnet powiedział niezwykle uprzejmie:

–Jeżeli spóźnisz się kilka minut, to nie będzie tragedii. Tymczasem moglibyśmy połozmawiać. Chodzi o dłobiazg i mam nadzieję, że nie będziesz żałować...

–Jeżeli to drobiazg – powiedziała rezolutnie HIPCIA – to niech pan mówi od razu.

–Nie lubię załatwiać swoich splaw na ulicy. Ale, jeżeli panienka pozwoli, to ją odprowadzę do łogu.

HIPCIA wzruszyła ramionami.

–Proszę bardzo, nic mi to nie przeszkadza. – I pomyślała jednocześnie: „Czego ten śmieszny

dziwak chce ode mnie?”

–Przeplaszam, moja dłoga – rzekł nieznajomy, gdy ruszyli w stronę Okrężnej – ile pani Baumanowa zajmuje pokoi?

Hipcia, w której na to pytanie zrodziło się nagle podejrzenie i obudził się instynkt detektywa, z niepokojem spojrzała na jegomościa. „Kie lichu? – pomyślała. – Dlaczego tak się wypytuje i co go to obchodzi, ile pani Baumanowa zajmuje pokoi?” Odparła więc cierpko:

–Mnie to zupełnie nie interesuje.

–Oczywiście, oczywiście – nieznajomy starał się nadać swemu głosowi jak najspokojniejszy ton, lecz widać było, że jest niezwykle podniecony. – Oczywiście – powtórzył i posłał dziewczynce słodki uśmiech obliczony na jej przebłaganie. – Mam nadzieję, że uczysz się telaz na welandzie.

Hipcię denerwował ten obrzydliwie słodki ton. Odparła więc przekornie:

–Czy to nie wszystko jedno, gdzie pani Baumanowa daje lekcje?

–Oczywiście – roześmiał się nieznajomy i ukradkiem wytarł pot

spływający mu po skroni. – Chodzi jednak o pewną dyskretną spławę. W

związku z tym mam do ciebie płośbę. Dłobiazg. Czy nie byłabyś tak

uprzejma zelknąć, łozejrzeć się po mieszkaniu pani Baumanowej? Może

zauważysz przypadkowo stały, używany, czalny pałasol...

–Parasol! – wyszeptła zdumiona Hipcia i naraz pociemniało jej przed

oczami. Zapomniała niemal zupełnie o dziwnym poleceniu Tolusia Poety, a

teraz, tak niespodziewanie, tajemniczy parasol dał znać o sobie za

pośrednictwem tego dziwnego faceta. A może to ten sam jegomość, o

którym wspominał Toluś Poeta?

Hipcia przez chwilę była zupełnie oszołomiona. Zanim zdążyła uporządkować myśli, usłyszała znowu głos człowieka w białym kapeluszu:

–Przecież to nic dziwnego. Dlaczego tak się tym przejęłaś? Zwykły

czalny pałasol może być łównie dobrze u pani Baumanowej, jak gdzie

indziej. Możesz nawet zapytać dyskrytywnie panią Baumanową, czy nie

posiada właśnie takiego czarnego parasola ze srebrną łączką...

Hipcia ocknęła się z chwilowego oszołomienia.

–Ze srebrną łączką – powtórzyła, by zyskać na czasie, i w tej samej chwili pomyślała, że dobrze będzie, jeśli nieco powodzi za nos tego natrętnego eleganta. W mgnieniu oka ułożyła plan. Trzeba będzie umówić się z natrętem, a tymczasem zawiadomić Kubusia Detektywa o niezwykłym spotkaniu. Może właśnie nadarza się szczęśliwa okazja do rozwiązania tajemniczej zagadki czarnego parasola. Powiedziała więc zupełnie grzecznie:

–Jeżeli panu na tym tak bardzo zależy, to mogę rozejrzeć się po mieszkaniu pani Baumanowej albo zapytać, czy ma właśnie taki parasol.

–O to właśnie chodzi – ucieszył się nieznajomy. – Widzę, że jesteś łosządną i godną zaufania panią.

–Zrobię, co będę mogła.

–Jesteś po prostu ułozą i bądź pewna, że postaram się odwdzięczyć.

–To drobnostka – powiedziała z namysłem. – Niech pan na mnie zaczeka w kawiarni „Augustynka”.

–Jesteś doprawdy niezwykle miła. O której mam czekać?

–Kończę po piątej. Mam nadzieję, że o pół do szóstej będę już w „Augustynce”.

–Jesteś zdumiewająco łozłopna – zachwycił się nieznajomy. – Mam nadzieję, że przyniesiesz dobre wiadomości. Powodzenia, moja dłoga. Powodzenia! – Ukłonił się szarmancko słomkowym kapeluszem i posłał dziewczynce tak czarujący uśmiech, że ta aż parsknęła. Odwróciła się szybko i z ulgą zagrała palcami na nosie: „Tere-fere-ku-ku! Nie masz pojęcia, mój drogi panie, z kim masz do czynienia. Gdybyś wiedział, że sprowadzasz sobie na kark Kubusia Detektywa, to nie byłbyś tak zadowolony”. Mimo wszystko jednak sprawa czarnego parasola wydała jej się bardzo interesująca. „Zobaczmy, co z tego wyniknie” – pomyślała wesoło i pobiegła w stronę Okrężnej, gdzie za rogiem stała budka telefoniczna.

–To ty, Kubuś?! – krzyknęła niemal do słuchawki.

–To ja. A co się stało? – usłyszała poważny głos detektywa.

–Mówię ci, wielka sensacja! – zaczęła z przejęciem. Potem zwięźle opowiedziała historię spotkania z dziwnym nieznajomym.

–To wielka rzecz – skwitował Kubuś. – Wyobraź sobie, że ten sam facet wypytywał Leniwca o

parasol. To musi być bardzo podejrzany typ.

–Okropnie podejrzany i w ogóle strasznie śmieszny. Wygląda trochę jak Fernandel¹, a mówi jak przedpotopowy gramofon.

–Czuję w kościach, że będziemy mieli świetną robótkę. Słuchaj, ja walę teraz do Tolusia Poety, bo może to ten sam gość, co był u niego.

–Dobrze. A o piątej bądź przed domem pani Baumanowej. Czekaj na mnie. Pójdziemy razem do „Augustynki”. Będzie świetna zabawa...

–Hipcia! – zawołał przez telefon Kubuś. – Nie zapomnij rozejrzeć się, bo coś mi się zdaje, że u pani Baumanowej może być ten parasol. Przecież to ma być angielski parasol, a ona daje lekcje angielskiego. Czy to ci nic nie mówi?

–Nie, ale bądź spokojny, ja już dobrze to załatwię. Ciao! O piątej!

Gdy lufcik się otworzył...

Dom, w którym mieszkała pani Baumanowa, stał w głębi zapuszczonego ogrodu. Była to stara willa, pamiętająca jeszcze czasy carskie; zbudowana w stylu tyrolskim, z drewnianymi podcieniami, z pretensjonalną wieżyczką z mnóstwem rozmaitych wnek i balkonów. Dwie wiekowe, rozłożyste lipy otulały ją jak piastunki chorowite dziecko. Nieprzeniknione chaszczce krzewów zasłaniały fronton willi od strony ulicy, a stary, zmurszały mur odgradzał posiadłość od placu, na którym obecnie poniewierało się kilka wraków samochodowych. Cały budynek aż po dach wieżyczki oplatało dzikie wino. Ilekroć HIPCIA zbliżała się do starej, zardzewiałej furty, doznawała wrażenia, że zagłębia się w inny świat - świat niedzisiejszy, jakby wskrzeszony z opowiadań, które czytała jej

znany francuski aktor filmowy, znakomity komik.

matka, gdy była jeszcze bardzo mała. Zdawało jej się, że gdy przycisnie guzik dzwonka na mosiężnej tabliczce, na werandzie wśród kwiatów ukaże się zwiewna postać wróżki albo zaczarowany królewicz.

Tym razem jednak na odgłos dzwonka zjawiała się szczupła, wysuszona postać pani Baumanowej, nauczycielki języka angielskiego. Czarny, wyblakły kostium, czarne rozdeptane buciki, biała bluzka z falbankami, wielka broszka z kamieni zapięta pod szyją – wszystko, tak jak zawsze, pachnące lawendą i starannie utrzymane. I ten sam wyraz pomarszczonej, kościstej twarzy, i to samo spojrzenie zza dużych okularów w rogowej oprawie, i to samo suche przywitanie:

–Good morning, my dear HIPCIA. How do you do?²

W pokoiku zapchanym staroświeckimi meblami pachniało kawą,

papierosami i zwiędłymi kwiatami. Na okrągłym stoliku leżała książka, a obok taca z kilkoma herbatnikami. Pani Baumanowa niezmiennie pytała po angielsku:

–Droga HIPCIE, czy masz ochotę na herbatniki? A HIPCIA nie miała nigdy ochoty, ale zawsze odpowiadała:

–Dziękuję, z wielką chęcią... Tym razem jednak była tak zajęta myślami o parasolu, że zapomniała

odpowiedzieć na pytanie nauczycielki, a pani Baumanowa spojrzała na nią tak zdumionymi oczyma, jakby stało się coś strasznego. W ogóle cała lekcja była dzisiaj zupełnie inna. HIPCIA wierciła się, jakby siedziała na rozżarzonych węglach, a pani Baumanowa co chwila pytała:

–Co ci jest, moja droga? Dlaczego jesteś taka roztargniona? Może

dokucza ci ten nieznośny upał?

Gdyby pani Baumanowa wiedziała o sprawie tajemniczego parasola, gdyby przypuszczała, że parasol może znajdować się w jej mieszkaniu, na pewno nie zadawałaby tych troskliwych pytań. Ale pani Baumanowa o niczym nie wiedziała, więc nie dziw, że z coraz większym niepokojem spoglądała na małą Hipcię.

Tymczasem oczy dziewczynki krążyły po wszystkich kątach, po ścianach, meblach i przedmiotach w nadziei, że za chwilę ujrzą stary, czarny parasol. Lecz daremnie. W pokoju pani Baumanowej panował wzorowy ład i wszystko było na swoim miejscu. Mijał czas. Staroświecki zegar wydzwaniał kwadrans, zbliżał się koniec lekcji, a Hipcia nie zauważyła najdrobniejszego śladu, który mógłby świadczyć o istnieniu tajemniczego parasola.

Naraz stało się coś, czego nie mogła przewidzieć młoda kandydatka na detektywa. Z ogrodu uderzył gwałtowny poryw wiatru i z hukiem zatrzęsął lufcik. Pani Baumanowa wstała, spojrzała z dezaprobatą, jakby gniewała się na wiatr, że sprawił jej kłopot, podeszła wolno do starej, pluszowej kanapy, sięgnęła za jej oparcie i wyciągnęła... Tak! Hipcia nie wierzyła własnym oczom! Pani Baumanowa trzymała w dłoni staroświecki czarny parasol ze srebrną rączką.

Dziewczynka zerwała się, podbiegła do nauczycielki.

–Pani pozwoli, że ja otworzę lufcik.

–Ależ, moja droga, nie dosięgniesz, jesteś za mała.

–Dzień dobry, moja droga... Jak się miewasz?

–To nic, wejdę na krzesło – chwyciła mocno parasol i prawie wydarła go z dłoni nauczycielki. Zanim ta ochłonęła ze zdziwienia, podbiegła do okna, wspięła się na palce, końcem parasola otworzyła zamknięty lufcik.

–O, proszę! – zawołała zadowolona.

–Dziękuję. Myślałam, że nie dosięgniesz.

Hipcia drżała z przejęcia. W ręku trzymała ciężki parasol. Nie śmiała

jednak nań spojrzeć. Coś jej mówiło, że to właśnie ten tajemniczy parasol, o którym wspominał Toluś Poeta, a potem dopytywał się dziwny jegomość w słomkowym kapeluszu.

–Przepraszam – zapytała nieśmiało – skąd pani ma ten stary parasol?

–To dawne dzieje – odparła pani Baumanowa. – Wyobraź sobie, po wyzwoleniu Warszawy, gdy wróciłam do domu, znalazłam go w bibliotece. Nie mam pojęcia, kto go tutaj zostawił.

–To bardzo ciekawe... – Hipcia dopiero teraz zerknęła na srebrną rączkę. Była solidna, wygładzona, nieco szerniała, a u nasady miała wyryty ozdobny monogram – EM.

–Dlaczego tak się dziwisz? – usłyszała nad sobą głos pani Baumanowej.

–A nic – odrzekła roztargniona. – Jeszcze nigdy nie widziałam takiego starego parasola.

–Nic dziwnego. Teraz już panowie nie noszą takich parasoli. To stary, angielski parasol.

–Jest pani pewna, że to angielski parasol?

–Najzupełniej. Spójrz! – Nauczycielka pokazała na dolną część rączki. – Masz nawet firmę. Wellman and Son – Glasgow. Potrafisz przeczytać?

–Tak, rzeczywiście... Wellman and Son – Glasgow. Zgadza się...

–Co się zgadza?

–Napis, proszę pani...

Nauczycielka energicznym ruchem wzięła parasol z ręki Hipci i włożyła go z powrotem za kanapę.

–Przydaje mi się do takich rzeczy, jak zamykanie lufcika – powiedziała z cierpkim uśmiechem. – I w ogóle, muszę ci się przyznać, że jakoś dziwnie przywiązałam się do tego parasola. To śmieszne, ale zdaje mi się, że jest on moim przyjacielem. Nie dziw się... Starzy ludzie mają rozmaite dziwactwa... W każdym bądź razie trudno byłoby mi się z nim rozstać.

Mam zresztą nadzieję, że ten stary grat mnie przeżyje. – Usiadła za stołem, plasnęła dłonią o jego krawędź. – No, moja droga, przeczytaj jeszcze raz ten rozdział...

Hipcia stała jak urzeczona. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na wytartą poręcz kanapy, za którą ukryty był parasol.

–Co ci się stało? – usłyszała głos nauczycielki.

–Nic, proszę pani. Chciałam tylko zapytać... Gdyby panią ktoś bardzo poprosił o ten parasol, czy dałaby mu pani?

–Nie rozumiem, co ci przyszło do głowy. Komu mogłoby zależeć na takim bezużytecznym przedmiocie?

–Na przykład mnie. Pani Baumanowa gwałtownym ruchem zdjęła okulary.

–Moja droga, nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć?

–Po prostu, chciałabym mieć ten parasol.

–Nie żartuj.

–Mówię zupełnie poważnie.

–Cóż by ci z niego przyszło?

–Nie wiem, ale bardzo mi się podoba.

–Nie chciałabyś chyba pozbawić mnie mego jedyne przyjaciela?

–Nie... ale... – zamyśliła się na chwilę, a potem nagle zapytała: – Czy nikt nie dopytywał się u pani o ten parasol?

–Nie... I nie rozumiem, dlaczego zadajesz takie dziwne pytania?

Do końca lekcji Hipcia nie potrafiła opanować roztargnienia, które ją ogarnęło. Wydało jej się, że nagle cały pokój pani Baumanowej stał się dziwny i tajemniczy. Że za chwilę ktoś wśliznie się przez drzwi, podejdzie do pluszowej kanapy, wyciągnie czarny parasol i zniknie z nim w niewytłumaczony sposób.

Kiedy zegar wybił piątą Hipcia odetchnęła z wielką ulgą. Pośpiesznie rzuciła słowa pożegnania i wymknęła się z pokoju.

Przed furką na chodniku czekał już Kubuś.

Rozmowa w „Augustynce”

–I co? – zapytał Kubuś głosem pełnym nieopanowanego przejęcia.

Hipcia stała przed nim, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Dopiero gdy

kolega powoził pytanie, dziewczynka wyszeptała:

–Jest.

–Niemożliwe!

–Daję ci słowo... za starą kanapą.

–Za jaką kanapą?

–Pluszową.

Stali chwilę w milczeniu. Kubuś patrzył na Hipcię szeroko rozwartymi oczami. Kręcił głową z niedowierzaniem. Wreszcie powiedział:

–To chyba cud.

–Mówię ci, ten sam. Ma srebrną rączkę, angielską firmę i monogram EM.

–To fenomenalne! Widocznie ten podejrzany typ musiał coś o nim

wiedzieć!

–Ale skąd?

–Tego nie mogę skapować.

–Byłeś u Tolusia Poety?

–Byłem, ale go nie ma w domu.

–Może to ten facet, o którym mówił Toluś?

–Może, ale czuję, że nie. Gdyby to był ten sam, toby nie szukał na własną rękę.

Kubuś zamyslił się głęboko. Z roztargnieniem tarł dłonią policzek.

–I co teraz robić? – zapytała Hipcia.

–Musisz iść do „Augustynki”.

–Powiedzieć mu?

–Nie! – wrzasnął niemal Kubuś. – Czyś ty zwariowała?! Jeżeli Toluś o tym nic nie wie, to nie możemy mówić takiemu podejrzanemu typowi.

–To co mam mu nabujać?

–Oczywiście, że nic nie widziałaś i pani Baumanowa nic nie wie o parasolu, o żadnym parasolu, rozumiesz?

–Rozumiem. Ale czy on uwierzy?

–Musi uwierzyć. A my tymczasem weźmiemy go na oko. Trzeba się dowiedzieć, kto to właściwie jest ten typek?

Przed „Augustynką” rozstali się. Kubuś przeszedł na drugą stronę ulicy. Usiadł na parapecie wystawy sklepowej. W napięciu lustrował okolicę. Hipsia weszła do kawiarni. Czowała w sercu lekki szmerek lęku, lecz po chwili opanowała się. Stała na progu dużej sali.

Sala była zatłoczona. Stoliki gęsto obsiedli zmęczeni całodziennym upałem ludzie. Wśród różnobarwnej cizby, w kącie pod oknem, Hipsia zauważyła śmieszne wąsiki nieznanego.

Ten ujrzał ją już z daleka, przywitał swym słodkawym uśmiechem, skinieniem ręki dał znać, żeby się zbliżyła.

Dziewczynka starała się nadal zachować spokój i powagę, lecz na widok czarnych wąsików ogarnął ją śmiech. Dusila się, zagryzła wargi, chciała myśleć o rzeczach smutnych, lecz nic nie pomagało. Zbliżając się do stolika, za którym siedział nieznanomy, parsknęła jak rozbawiona kotka.

–Widzę, że panienka jest w znakomitym humorze – przywitał ją nieznanomy. – Prawdopodobnie przynosi dobre wiadomości.

Hipsia parsknęła jeszcze raz, a potem zanosła się głośnym, nieopanowanym śmiechem.

–Przepraszam – rzekła filuternie – ale to wszystko jest takie śmieszne. Nieznanomy zmarszczył brwi.

–Cóż w tym śmiesznego?

–Wszystko. Ujął ją lekko za rękę.

–Uspokój się, moja dłoga. Chciałbym usłyszeć, czy postąpiłaś się

zdobyć dla mnie jakieś wiadomości? – zapytał szeptem.

–Tak.

–I co, nie ma tego pałasola?

–Nie ma i zdaje mi się, że w ogóle taki parasol nie istnieje.

–Ciszej, moja długa, to wcale nie jest takie śmieszne. Czy byłaś łaskawa zapytać panią Baumanowa o ten dłobiazg?

–Pytałam, ale pani Baumanowa nic nie wie o żadnym parasolu.

–Ciszej! – syknął nieznajomy, a jego twarz w jednej chwili zmieniła się nie do poznania. Nie była już ani komiczna, ani śmieszna. Wyrażała zdziwienie i rozczarowanie, a jednocześnie stała się niemal groźna.

–To intelesujące – powiedział jakby do siebie. – Byłem przekonany, że pani Baumanowa wie coś o tym. – Po chwili przeniósł spojrzenie na dziewczynkę. – Dziękuję ci, moje dziecko. Byłaś naprawdę niezwykle miła i uprzejma. Może zjesz półcję lodów lub kawałek tołtu?

Hipcia potrząsnęła przecząco głową.

–Dziękuję. To przecież głupstwo. – I naraz nie wiadomo skąd i dlaczego

zapytała: – Proszę mi powiedzieć, dlaczego pan szuka takiego starego

parasola?

Nieznajomy uśmiechnął się dziwnie.

–To dłobnostka. Nie wałto sobie tym głowy zawłacać.

–Ale ja bardzo jestem ciekawa – rzekła z uporem Hipcia. Zbył ją nic nie znaczącym uśmiechem.

–Jesteś na to za mała. Nie złożumiesz, moja panienko. – Wstał, ujął

leżący na sąsiednim krześle kapelusz i rzekł uprzejmie, lecz już oschle,

jakby chciał się jej pozbyć. – W takim łazie, jeszcze łaz sełdecznie

dziękuję. Do zobaczenia, moja długa. – Minał ją. Zaczął przesuwając się

między stolikami.

Hipci zdawało się, że przegapiła jakąś nadzwyczajną sposobność i źle poprowadziła tę rozmowę. Wszystko przez ten śmiech, którego nie mogła opanować. Znowu zachichotała cichutko. Miała ogromną ochotę pokazać mu czubek swego obrotnego języczka, lecz rozejrzawszy się, spostrzegła, że ludzie ich obserwują.

Nieznajomy zatrzymał się na chwilę w progu. Z namysłem włożył kapelusz, rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy nikt go nie obserwuje. Ulica była niemal pusta, tylko po przeciwnej jej stronie oparty o parapet wystawy sklepowej czuwał mały detektyw. Nieznajomy nie był łaskaw go zauważyć. Nie domyślał się, że ma przed sobą sławnego Kubusia, który odkrył już niejedną tajemnicę i wyśledził niejednego przestępcę. Zszedł więc wolno ze schodków prowadzących na chodnik i spokojnym krokiem skierował się w stronę ulicy Klarysewskiej.

Człowiek w irchowej kurteczce

Hipcia zawiedzionym spojrzeniem odprowadzała odchodzącego. Była z siebie wyraźnie niezadowolona. Nie potrafiła dowiedzieć się ani jednego szczegółu, który odsłoniłby przynajmniej rąbek tajemnicy czarnego parasola. Zaciśnęła mocno wargi i powiedziała w myśli: „Jesteś, Hipciu, okropna fajtlapa”.

Wtedy właśnie stanął obok niej jakiś wysoki młody mężczyzna. Stało się to tak szybko, że Hipcia nie spostrzegła, czy wyszedł z kawiarni, czy zbliżył się od strony chodnika. Drgnęła zaskoczona. Mężczyzna spytał ostro głosem nie znoszącym sprzeciwu:

–Czego on chciał od ciebie?

Hipcia wzruszyła gwałtownie ramionami. Zdumionymi oczyma patrzyła na mężczyznę, jakby ten wyłonił się spod ziemi. Twarz miał ciemną ogorzałą i czarne przenikliwe oczy, a nad jednym okiem szeroką przecinającą brew bliznę. W płóciennych dżinsach, czarnej sportowej koszuli i irchowej kurteczce miał wygląd sportowca.

–No mów! – usłyszała mocny, natarczywy głos.

–Nie mam pojęcia – wyszeptała.

–O co ciebie pytał?

Hipcia spojrzała na przeciwległą stronę ulicy, lecz Kubusia tam już nie było. Ujrzała go, jak kocim krokiem skradał się za człowiekiem w białym kapeluszu. Zrozumiała, że nie zoczył na nią. Prawdopodobnie nie

spozstrzegł zbliżającego się „Sportowca” – tak nazwała w myśli młodzieńca, który teraz wpatrywał się w nią natarczywie. Chciała krzyknąć, lecz Sportowiec złapał ją mocno za ramię.

–Może pytał o czarny parasol? – zagadnął jeszcze ostrzej.

Hipcię zamurowało zupełnie. W napływie nagłych myśli nie mogła

opanować zdumienia. „Znowu ten parasol! Co się stało, że nagle wszyscy dopytują się o niego? To chyba jakiś zaczarowany parasol”. Zanim to pomyślała, Sportowiec ponowił pytanie:

–No, mów – nalegał. – Chodziło mu o czarny parasol?

Hipcia ocknęła się. Dopiero teraz przypomniała sobie, że ma ostry

języczek nie od parady. Szarpnęła się, zawołała głośno:

–A pan właściwie czego sobie życzy? Sportowiec zmienił nagle ton. Rzekł niemal łagodnie:

–Nie bój się. Ja ci nic nie zrobię.

–Fiu – zaperzyła się – wcale się nie boję! I niech pan zmyka, bo kogoś
zawołam.

Młodzieniec uśmiechnął się pojednawczo.

–Nie bądź taka cięta. Po prostu chciałem zapytać...

–Tere-fere – zaśmiała się kpiąco – znamy się na takich. Jeżeli pan chce się dowiedzieć, to niech pan go sam zapyta! – posłała mu zuchwałe, nieco łobuzerskie spojrzenie i ruszyła biegiem za Kubusiem. Gdy go dogoniła, nieznajomy w białym kapeluszu skręcał już w ulicę Okrężną.

Kubus dał jej znak, żeby się nie zbliżała. Miał tak śmiertelnie poważną minę, że Hipcię znowu porwał śmiech. Lecz wnet się opanowała. Chwila była zbyt poważna, by stroić sobie figle.

Posłusznie przeszła na drugą stronę ulicy. Z napiętą uwagą obserwowała przebieg wypadków. Tymczasem nie działo się nic szczególnego: biały kapelusz sunął wzdłuż zabudowań, a za nim jak cień szedł Kubus Detektyw.

Naraz Hipcia aż westchnęła z wrażenia. Biały kapelusz zatrzymał się przed furtką prowadzącą do domu pani Baumanowej. Dziewczynka ukryła się za pnem starego klonu. Z bijącym sercem oczekiwała, co teraz nastąpi.

Kubus tymczasem minął nieznajomego. Uczynił to tak obojętnie, jakby właściciel białego kapelusza był powietrzem. Oddalił się o kilkanaście kroków i niepostrzeżenie znikł za żywopłotem.

Nieznajomy stał niezdecydowanie, jakby się wahał, co ma uczynić. Długo patrzył na opleciony dzikim winem dom... Było cicho. Pusta ulica tonęła w delikatnym świetle chowającego się za dachy słońca. Przecinały ją wydłużające się cienie.

Hipcia czuła, że za chwilę stanie się coś zdumiewającego. Przytulona policzkiem do chropowatego pnia drzewa czekała.

Naraz nieznajomy pchnął energicznie furtkę, wszedł do ogródka. Był już na ścieżce. Na chwilę znikł za kępą krzaków, ale wnet jego biały kapelusz mignął na werandzie... Nieznajomy nacisnął guzik dzwonka... Znow zapadła cisza. Słysząc było szmer poruszanych wiatrem liści i dalekie dudnienie tramwaju.

Wtem na werandzie zjawiała się chuda i uroczysta postać pani Baumanowej. Hipcia syknęła z przejęcia. Zdawało jej się, że teraz

nieznajomy rzuci się na panią Baumanową wedrze się do pokoiku, a potem wybiegnie z

tajemniczym parasolem... Tymczasem oboje stali na werandzie, rozmawiali zupełnie spokojnie i wcale nie zanosilo się na jakies sensacyjne wydarzenie.

Hipcia byla bardzo rozczarowana, zwlaszcza, ze po kilku minutach nieznajomy uklonil się szarmancko i oddalil się zupełnie spokojnie.

„Czego on od niej chcial?” – pomyslala Hipcia. Ba, gdyby mogla odpowiedziec na to pytanie, nie musialaby zastanawiac się nad tym.

I w ogole nie bylo czasu na rozważania, bo wkrótce podbiegl do niej Kubus,

–Wal teraz do pani Baumanowej i przeprowadz wywiad – szepnal. – Ja

idę za nim – wskazal ruchem glowy na biały kapelusz. Uniosl rękę do

czoła, jakby chcial zaszalutować, i za chwile szedl juz za nieznajomym.

Szedl spokojnie, jak na prawdziwego detektywa przystalo.

Niefortunny wywiad

Hipcia zastała panią Baumanową pochyloną nad klombem pełnym złocistych, wesołych nagietek. Nauczycielka wrywała chwasty.

Na widok swej uczennicy wyprostowała się, poprawiła okulary i z nieopanowanym zdziwieniem zapytała:

–Czy zapomniałaś czegoś u mnie, moja droga? Dziewczynka dygnęła z przesadną elegancją.

–Nie, proszę pani, niczego nie zapomniałam.

–W takim razie, co się stało?

–A nic... Chciałam tylko zapytać, czego szukał tutaj ten pan w białym kapeluszu?

Pani Baumanową gwałtownym ruchem zdjęła okulary. Mrużąc oczy, patrzyła na Hipcię z wyrazem karcącej nagany.

–Moja droga, ja ciebie zupełnie nie rozumiem. Zachowujesz się dzisiaj bardzo dziwnie i niepotrzebnie wtrącasz się w sprawy dorosłych. Będę musiała porozmawiać z twoją mamusią.

Hipcia uśmiechnęła się filuternie.

–Bardzo panią przepraszam. Chciałam się tylko dowiedzieć... Bo ten pan zaczepił mnie na ulicy. Czy to nie wydaje się pani podejrzane?

Pani Baumanową uniosła dłoń do ust, jakby chciała stłumić cisnący się okrzyk.

–Czekaj! Czekaj! To rzeczywiście dziwne. Nie rozumiem, o co mu właściwie chodzi?

Mała Hipcia chciała w tej chwili powiedzieć, że chodzi mu oczywiście o stary parasol, lecz w ostatniej chwili coś jej podszeptało, żeby nie wyjawiać tajemnicy. Powtórzyła więc jak echo:

–O co mu właściwie chodzi?

–Może kogoś poszukuje? – zapytała jakby siebie pani Baumanową.

–W takim razie dlaczego pytał, ile pani ma pokoi? Można powiedzieć, że strasznie wścibski.

–Właśnie, dlaczego o to pytał?

–A skąd miał pani adres?

–Właśnie – zdumiała się jeszcze bardziej pani Baumanowa. – Skąd on mógł znać mój adres?

–I w ogóle – podjęła rezolutnie HIPCIA – to musi być jakiś podejrzany facet.

Pani Baumanowa uniosła ręce gestem zgorszenia.

–Moja droga, jakich ty używasz słów?

–Bo dzisiaj tak się mówi, proszę pani.

–Wydał mi się zupełnie miły i dobrze ułożony.

–Grzeczny to on jest, ale nigdy nie wiadomo, co w trawie piszczy. Ciekawa jestem, o co on jeszcze panią wypytywał?

–Zapytał najpierw, czyj to dom? Oczywiście mój, tylko niestety wpakowali mi lokatorów. Dowiadywał się, czy nie znalazłam czegoś w domu. Jakiś dziwak... może myśli, że znalazłam zakopane w ogrodzie skarby – prychnęła kpiąco.

HIPCIA wtrąciła delikatnie:

–Przecież wspominała pani, że znalazła pani stary parasol...

Pani Baumanowa roześmiała się cierpko.

–Rzeczywiście, zapomniałam mu o tym powiedzieć. Ale kogóż może

interesować taki stary grat. Zresztą dajmy temu spokój. Jeżeli jeszcze raz

zjawi się tutaj, to będę wiedziała, jak z nim rozmawiać.

Spojrzała na zegarek.

–Droga HIPCIA, jest już późno, więc wracaj do domu, bo mamusia

będzie się niepokoiła. Zapomnij o tym wszystkim i na przyszłość nie

mieszaj się w sprawy dorosłych.

To powiedziawszy przykucnęła nad klombem i z pasją zaczęła wrywać chwasty pniące się między złotymi grządkami nagietek.

Najnowszy model „Chryslera”

Kubuś Detektyw szedł tymczasem za białym kapeluszem. Wykazywał tyle cierpliwości, tyle uporu i równowagi, jakby był doświadczonym agentem Scotland Yardu³ i jego bystre oczy nie przepuściły najmniejszego szczegółu, sprawnie pracujący umysł notował w pamięci najdrobniejsze zdarzenia.

Oto nieznajomy doszedł do rogu ulicy, zatrzymał się na moment i nagle skręcił w boczną uliczkę biegnącą wśród ogrodów na zaplecze domu pani Baumanowej.

Serce młodego detektywa zabiło żywiej.

„Pewno chce okrążyć dom i niepostrzeżenie dostać się do mieszkania pani Baumanowej” – pomyślał podążając za nieznajomym.

Ten zatrzymał się przed niewielką wyrwą w murze otaczającym stare baraki i cmentarzysko samochodowych wraków. Zdawało się, że za chwilę

³ Nazwa małej uliczki w Londynie, gdzie mieściła się siedziba policji. Od niej nadano nazwę całej organizacji angielskiej policji kryminalnej.

przeskoczy wykruszony mur i zniknie po drugiej stronie, lecz widocznie rozmyślił się. Zawrócił bowiem i teraz szedł naprzeciw chłopca.

Kubuś spostrzegł to w porę. Zboczył, zaszywając się w gęste krzewy tarniny. „Co on tak węszy? Czego on tu szuka? – zastanawiał się, obserwując biały kapelusz migający wśród gąszczy. – Jeżeli krąży wokół domu pani Baumanowej, to ma jakieś nieczyste zamiary. Ale jakie? Może po prostu chce wykraść czarny parasol? A może zrobić coś jeszcze okropniejszego? Ha, trudno – westchnął mały detektyw – trzeba śledzić dalej. Domysły nic nie pomogą. Zobaczmy, jak to się wszystko rozwinie?” Podążył za nieznajomym. Ten skręcił w boczny zaułek i nagle -Kubuś nie chciał wierzyć własnym oczom – zatrzymał się przed wielkim, luksusowym samochodem. Chłopca zamurowało. Jako wielki entuzjasta motoryzacji, interesował się samochodami. Poznał więc bez trudu jeden z najnowszych modeli chryslera. Wóz był wielki, niski, rozłożysty, a mimo to zgrabny i lekki. Stał ukryty w cieniu gęstej tarniny. Z daleka połyskiwał lustrzanymi płaszczyznami szkła i niklu. Miał zagraniczne znaki rejestracyjne. Nieznajomy usiadł za kierownicą. Po chwili motor zamruczał cicho, a szary wóz kołysząc się miękko na wybojach, błyskając wspaniałymi chromami, przetoczył się obok zbaraniałego detektywa.

Za przednią szybą mignęła ciemna twarz z czarnymi wąsikami pod nisko nasuniętym białym kapeluszem. Chrysler wypuścił błękitny dymek spalin. Zapachniało benzyną. A potem samochód jak tajemnicze widmo znikł za stojącymi na zakręcie drzewami. Młody detektyw tkwił w miejscu jak zaczarowany. Gdy rozkoszny szum maszyny ucichł zupełnie, zlał się z panującą wokół ciszą Kubuś wyszeptał przez zaciśnięte wargi:

-Kto to może być?

Dopiero po chwili zorientował się, że przegapił najważniejszą rzecz: nie zapisał numeru rejestracyjnego samochodu.

Narada

Na dworze już szarzało, kiedy Kubuś Detektyw wracał do domu. Szedł zamyślony wzdłuż nowych bloków. Miniony dzień przyniósł mu tyle zaskakujących niespodzianek, że chłopiec nie mógł skupić chaotycznych myśli. Bolała go głowa. Czuł wielkie, obezwładniające go zmęczenie.

Gdy wszedł na klatkę schodową ujrzał z daleka Hipcię. Siedziała na stopniach pod drzwiami jego mieszkania.

–Ciao! – przywitała go wesoło. – Co masz taką skwaszoną minę?

Kubuś ożywił się.

–Hipciu – powiedział z przejęciem – zdaje mi się, że jesteśmy na tropie jakiejś wielkiej afery!

–Mnie się też tak zdaje.

–Czy ty wiesz, co on ma?

–Kto?

–Ten w białym kapeluszu.

–Śmieszne wąsiki!

–Nie żartuj. On ma nowiutkiego Chryslera.

–A co to Chrysler?

–Oczywiście, dziewczęta nigdy nic nie wiedzą. To wspaniały amerykański samochód.

–To on Amerykanin?

–Nie mam pojęcia.

–Mówi przecież po polsku.

–Mógł przyjechać z Ameryki. Dziewczynka zamrugła figlarnie oczami.

–Może to jakiś gangster. Czytałam, że w Ameryce jest dużo gangsterów. Kubuś westchnął głęboko.

–Hipciu, mówię ci, że wszystko jest możliwe. Jeszcze nigdy nie miałem takiej dużej roboty.

–Martwisz się?

–Nie. Tylko jestem zły, bo nie zanotowałem numeru.

–A po co ci numer?

Kubuś obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

–Zdaje mi się, że ty nic nie kapujesz. Gdybyśmy mieli numer, to

moglibyśmy się dowiedzieć, kto to jest ten facet w białym kapeluszu. A

gdybyśmy wiedzieli, kto to jest, to moglibyśmy się dowiedzieć, dlaczego

szuka parasola.

–Myślisz, że tylko on jeden szuka? – zapytała z przekąsem dziewczynka i dopiero teraz opowiedziała mu przygodę ze Sportowcem.

–Zdaje mi się, że ten parasol niedługo zostanie u pani Baumanowej -zakończyła krótkie sprawozdanie.

Kubuś zamyslił się głęboko.

–To fakt – powiedział z przejęciem. – Musimy coś obmyślić, żeby ten parasol nie uciekł nam sprzed nosa.

–Pani Baumanowa jest do niego bardzo przywiązana – dodała HIPCIA. – Ona by się bardzo zmartwiła, gdyby go ktoś zdmuchnął zza kanapy.

–W takim razie trzeba ją uprzedzić.

–To nic nie pomoże, bo jeżeli oni się dowiedzą, że parasol jest za kanapą, to na pewno go zdmuchną. Żal mi bardzo pani Baumanowej.

–W takim razie – zawołał Kubuś – trzeba tak zrobić, żeby ten parasol nie był u pani Baumanowej! – Naraz trzepnął się z całej siły w udo. – Już wiem! Mam świetny pomysł. Zaopiekujemy się parasolem.

–Fenomenalny pomysł! – zawtórowała HIPCIA. – Ale jak to zrobić?

–Może wytłumaczymy pani Baumanowej, że lepiej będzie, jeżeli parasol znajdzie się na przykład u mnie.

–Albo u mnie.

–Albo schowamy go w piwnicy.

–Świetnie! – uradowała się dziewczynka. – Tylko... co będzie, jeżeli pani Baumanowa nie zgodzi się na to?

–Musimy jej wytłumaczyć, że jest w wielkim niebezpieczeństwie.

–A jeżeli nie da sobie wytłumaczyć?

Kubuś spojrzał z niedowierzaniem i znowu zapadł w głęboką zadumę. Wreszcie powiedział:

–Nad tym trzeba się zastanowić.

–Nad tym trzeba się poważnie zastanowić – powtórzyła Hipsia w zamyśleniu.

Kto zdmuchnął parasol?

Na drugi dzień rano nasi detektywi poszli do pani Baumanowej. Chcieli ją uprzedzić, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo z powodu niewinnego parasola. Dzień był pogodny. Wesołe obłoczki przemykały chyżo nad dachami domów. Wróble wesoło baraszkowały w przydrożnych krzewach, a gołębie jak sine chmurki krążyły na tle wysokiego nieba.

Kubuś zatrzymał się przed furtką.

–Jeżeli nie wrócimy z parasolem, to ja będę największą fajtlapą – rzekł pyszałkowato.

–Nie mów hop! – ostrzegła go HIPCIA.

–Bądź spokojna, już ja dobrze całą rzecz obmyśliłem. Mówię ci, nie spałem pół nocy. Trzeba tylko odważnie zacząć.

–I dobrze ją nastraszyć – dorzuciła HIPCIA.

–I w ogóle trzeba to zrobić fachowo. Proszę cię, nie gadaj za dużo, bo wszystko możesz popsuć.

–Takiś przemądrzały! – ofuknęła go HIPCIA.

–Nie – odparł z gorliwością – tylko musisz przyznać, że mam większe doświadczenie.

To powiedziawszy pchnął mocno furtkę. Weszli do ogródka.

Kiedy minęli zarośla, na werandzie wśród kwiatów i wielkich soczystych paproci ujrzeli nauczycielkę. Ręczną polewaczką skrapiała zielony gąszcz. Na ich widok znieruchomiała na chwilę, jakby zobaczyła nagle dwa zbliżające się skrzaty. Potem wybąkała swe sakramentalne:

–Good morning, my dear HIPCIA – i zaraz dodała po polsku: – Ty znowu tutaj. Przecież dzisiaj nie mamy lekcji.

HIPCIA dygnęła z szacunkiem. Wskazując na młodego detektywa, rzekła poważnie:

–Przyprowadziłam kolegę z mojej klasy, Kubusia, którego wszyscy nazywają detektywem.

Nauczycielka z hukiem postawiła konewkę na podłodze. Poprawiła zsuwające się z nosa okulary.

–Jeżeli jeszcze raz zaczniesz mnie wypytywać o parasol, to lepiej od

razu wracaj do domu.

Kubuś szurnął szarmancko nogami. Minę miał nadal zuchowatą.

–My tylko dla dobra pani – rzekł z zawodową rezerwą. Pani Baumanowa potrząsnęła energicznie głową.

–Nie rozumiem was, moje dzieci.

–Chcemy, żeby się pani nic złego nie stało.

Nauczycielka angielskiego nerwowym ruchem poprawiła znowu okulary.

–Wyrażaj się jaśniej, mój drogi.

–Grozi pani wielkie niebezpieczeństwo – wyszeptał tajemniczo młody detektyw.

Pani Baumanowa uniosła ręce gestem zniecierpliwienia.

–Moje dzieci, wyście zupełnie powariowały! Jak może takiej starej

kobiecie grozić niebezpieczeństwo! – Gwałtownie zwróciła się do Hipci: –

Wy tłumacz mi, moja droga, co to wszystko znaczy?

Hipcia wzruszyła ramionami. Posłała Kubusiowi błagalne spojrzenie. Młody detektyw energicznym ruchem wyciągnął z kieszeni czerwony notes.

–Chwileczkę – powiedział z namaszczaniem – zaraz pani wytłumaczę.

Nie spiesząc się, jął przerzucać kartki notesu. Pani Baumanowa

zaniemówiła. Z lękiem spoglądała na chłopca. Ten wypalił z wigorem:

–Otóż jest pani pod obserwacją. Dnia 25 bieżącego miesiąca osobnik w

białym kapeluszu, źle wymawiający literę „r”, kilka razy pytał się o panią.

O godzinie osiemnastej piętnaście okrążył pani dom i zaglądał w okna...

–Co to wszystko ma znaczyć?! – przerwała mu pani Baumanowa. Kubuś chrząknął ostrzegawczo.

–To moje zapiski detektywa.

–Mój chłopcze – natarła nauczycielka – jeśli chcesz się bawić w

detektywa, to nie rób sobie ze mnie żartów!

Kubuś chrząknął powtórnie i jakby chciał dać do zrozumienia, że wcale nie ma ochoty żartować, podsunął pani Baumanowej notes:

–Tu mam wszystko dokładnie zapisane. Ten osobnik w białym kapeluszu jeździ amerykańskim samochodem i jest bardzo niebezpieczny.

–Może to jakiś gangster – wyrwała się Hipsia. Kubuś spojrzał na nią krytycznie i karcąco i wyjaśnił:

–To jeszcze dokładnie nie sprawdzone, ale istnieje takie podejrzenie.

Pani Baumanowa prychnęła gwałtownym śmiechem:

–Moi kochani, setnie się ubawiłam. Trzeba przyznać, że macie nadzwyczajną fantazję. Ten miły pan był wczoraj jeszcze raz u mnie...

–A to bomba!

–...był u mnie wieczorem i okazało się, że to zupełnie przyzwoity człowiek. Podobno spędził tutaj swoje dzieciństwo i po prostu odwiedza rodzinne strony...

–To już po parasolu! – szepnął zrozpaczony Kubuś. Pani Baumanowa usłyszała jego westchnienie, więc dodała:

–I wyobraźcie sobie, nawet nie zapytał o parasol.

–Chytrus – jęknął młody detektyw.

–Wydaje mi się – podjęła wesoło pani Baumanowa – że o tym parasolu to wam się chyba przyśniło. To zresztą zrozumiałe, że takie dzieci, jak wy, mają tak wybujałą wyobraźnię. Jeżeli chcecie zobaczyć ten parasol, to mogę wam go pokazać. Przekonacie się, że to zwykły, stary przedmiot...

No proszę – skinieniem ręki zaprosiła ich do pokoju. Panował tu półmrok.

Gąszcz krzewów zasłaniał okno. Tylko nikła smuga słońca złocistą krechę

przecinała pokój. W jej; świetle wirował, mienił się delikatny pył. Smuga padała wprost na zieloną, pluszową kanapę, wydobywając z półmroku płaszczyznę wytartego już materiału.

Kubuś i Hipcia zatrzymali się w progu. Nauczycielka podeszła do kanapy, przechyliła się lekko, sięgnęła ręką za poręcz i nagle wydała

stłumiony okrzyk:

–Boże, nie ma parasola!

Nastąpiła chwila głębokiej ciszy. Zdawało im się, że ktoś przemknął przez

mroczny pokój... Ale było to tylko złudzenie. Pani Baumanowa stała oparta o poręcz kanapy, a jej pełne zdumienia spojrzenie błędziło po twarzach dzieci.

Ciszę przerwał spokojny głos Kubusia:

–Przypuszczałem, że tak będzie.

–Mój Boże – powtórzyła nauczycielka – to przecież niemożliwe! –

Uklękła na dywaniku i zajrzała pod stary mebel. – No, doprawdy nie mogę

zrozumieć, przecież był tu jeszcze wczoraj. – Wstała, energicznym ruchem

odsunęła kanapę. Rozłożyła bezradnie ręce. – Chyba cud jakiś.

Dzieci zbliżyły się do niej. Kubuś, jako chłopiec niezwykle skrupulatny, w jednej chwili wczuł się pod kanapę. Po chwili dał się słyszeć jego głos:

–Nie ma cudów i nie ma parasola.

Pani Baumanowa opadła na kanapę, wyjęła z rękawa szyfonową

chusteczkę i delikatnymi ruchami wycierała czoło. Kubuś wylazł spod kanapy. Na jego twarzy igrał triumfalny uśmiezek.

–Niech się pani nie martwi – powiedział. – Mogę panią zapewnić, że parasol się znajdzie.

Nauczycielka uniosła dłonie do skroni.

–To nie o to chodzi. Nie mogę jednak zrozumieć, jak to się stało. Jestem

po prostu zaszokowana. Przecież jeszcze wczoraj wieczór otwierałam nim

lufcik.

Kubuś uśmiechnął się tajemniczo.

–Kiedy to było?

–Właśnie podczas wizyty tego pana. W pokoju było duszno, więc

wstałam i otworzyłam nim lufcik. Pamiętam doskonale, jakby to było w tej chwili.

–I co pani zrobiła z parasolem?

–Jak to: co? Położyłam go na swoje miejsce. U mnie każda rzecz ma swoje miejsce. Parasol był zawsze za kanapą.

–Czy później wychodziła pani z pokoju?

Nauczycielka zastanowiła się chwilę.

–Tak. Wyszłam raz do kuchni po cukier, bo poczęstowałam tego pana filiżanką kawy.

–I później nie zaglądała pani za kanapę?

–Nie.

–I nikogo już u pani nie było?

–Nikogo.

–To znaczy, że on ukradł parasol – stwierdził stanowczo detektyw.

Pani Baumanowa roześmiała się cierpko.

–Ależ, chłopcze, zrozum, że to nie szpilka, nie mógł go wpiąć w klapę. Doskonale pamiętam, że odprowadzałam go do furtki i nie miał przy sobie nic, absolutnie nic.

–Niech pani mi wierzy, tacy faceci mają rozmaite sposoby.

–Chyba mnie zahipnotyzował.

–Wszystko możliwe, proszę pani.

Pani Baumanowa zadumała się głęboko. Splotła kościste palce, westchnęła.

**–To dziwne, ale bardzo mi żal tego parasola. – Naraz jakby się ocknęła,
powiedziała żywo: – To dziwna historia, a najciekawsze, dlaczego go
ukradziono? Przecież to był stary parasol.**

Sportowiec znowu na horyzoncie

Wyszli z mrocznego, dusznego pokoju na zalaną jasnym słońcem werandę. Ogród pławił się w blasku, pachniał kwiatami, szumiał wesółym bzykaniem pszczół... Nagle wielka tajemnica parasola wydała im się mniej tajemnicza.

–Jak myślisz – zapytała HIPCIA – czy to facet w białym kapeluszu

zdmuchnął ten parasol?

–Na sto dwa – odparł KUBUŚ.

–A co on z nim zrobił?

–Żeby ja wiedział! Myślę jednak, że go nie połknął.

–Może schował do spodni?

–Nie. Pani Baumanowa zauważyłaby, że chodzi niezgrabnie.

–Może go połamał?

–Nie miał na to czasu. HIPCIA rozłożyła ręce.

–W takim razie połknął albo zrobił jakieś czary.

–W czary nie wierzę. To jakiś bardzo sprytny facet i zrobił coś takiego,

o czym nam się w ogóle nie śni.

–Tak – powiedziała w zamyśleniu HIPCIA – to naprawdę jakiś

fantastyczny facet i zdaje mi się, że my mu nie damy rady...

–Ty zawsze masz jakieś wątpliwości – ofuknął ją KUBUŚ. – Jeżeli facet

jest taki sprytny, to my musimy być jeszcze sprytniejsi.

HIPCIA z podziwem spojrzała na KUBUSIA. Z jego całej postaci biła nadzwyczajna siła, a minę miał tak pewną jakby wyruszał na podbój świata. Podobał jej się KUBUŚ, był tylko nieco za poważny. Ale trudno, nie wszyscy mają w sobie tyle radości, co HIPCIA.

Byli już u furtki, gdy dziewczynka na drugiej stronie ulicy spostrzegła Sportowca. Nie myliła się. Był to ten sam młody mężczyzna, który zaczepił ją wczoraj przed „Augustynką”. Stał teraz pod starym klonem, ćmił papierosa i uważnie przypatrywał się domowi pani Baumanowej. Gdy zobaczył detektywów, cofnął się, kryjąc się w cieniu. HIPCIA trąciła KUBUSIA:

–Uwaga, Sportowiec! Kubuś spostrzegł go również.

–Nie szkodzi – rzekł – może się czegoś od niego dowiemy.

Gdy wyszli na ulicę, Sportowiec wyłonił się nagle z cienia, przeciął jezdnię i zagroził im drogę. Był w tej samej irchowej kurteczce i w czarnej koszuli. Ruchy miał płynne, krok sprężysty. Robił wrażenie

sympatycznego człowieka, tylko jego spojrzenie błaziło niespokojnie, niemal groźnie.

–Jak się macie? – przywitał ich żartobliwie. – Co słychać u staruszki?

–Słychać, jak trawa rośnie – odpalił z tupetem Kubuś. Sportowiec roześmiał się.

–To pięknie, że odwiedzacie starsze panie. Kubuś odpowiedział zjadliwym uśmiechem.

–To bardzo pięknie, że pan już od rana sterczy pod jej domem. Tamten poklepał go po ramieniu.

–Morowy z ciebie chłopak! Jak tam zdrowie pani Baumanowej?

–Dziękuję – odparł Kubuś. Pomyślał, że trzeba uważać, bo ten typ zaczyna zadawać podejrzone pytania.

Młodzieniec uśmiechnął się przekornie.

–Sama była? – zapytał.

–Sama.

–To w porządku. – Odwrócił się chcąc odejść, ale Kubuś zawołał zaczepnie:

–Czy tylko to pana interesuje?

–Na razie tylko to.

–A ten facet, za którym pan wczoraj chodził? Nieznajomy zmrużył porozumiewawczo oko.

–I za którym ty się włoczyłeś, mój mały, co? Kubuś wzruszył ramionami.

–Mogę panu powiedzieć, że był wczoraj u pani Baumanowej. Nawet

dwa razy. – Chłopiec zadarł zaczepnie głowę. – A może chciałby pan

dowiedzieć się czegoś ciekawego o czarnym parasolu?

Sportowiec chwycił go błyskawicznie za rękaw koszuli i przyciągnął do siebie.

–Słuchaj – wyszeptał zmienionym głosem – co wam mówiła ta stara? Kubuś uśmiechnął się zuchowato.

–Mówiła, że to porządny facet.

–I co jeszcze?

–Że przyjechał odwiedzić rodzinne strony.

–Nie czaruj. Mów, co mówiła o parasolu.

–Nic nie mówiła, ja tylko tak żartowałem. Młody człowiek odepchnął go gwałtownie.

–Bujasz, cwaniaku! – Jego oczy błysnęły groźnie. – I nie pętajcie się tutaj, bo was przegonię. No, jazda! Na co czekacie?

Kubuś odszedł z godnością.

–Aleśmy mu dali bobu – powiedział do Hipci, a gdy znaleźli się na

Podhalańskiej, dodał: – Trzeba się będzie nim zająć. I w ogóle musimy

dobrze pomyśleć, co mamy robić, żeby odszukać faceta w białym

kapeluszu i dowiedzieć się, co zrobił z parasolem.

Nieoczekiwane spotkanie

Zatrzymali się na rogu. Kubuś wyjął czerwony notes. Długo przerzucał jego kartki. Wreszcie rzekł:

–Ja pójde teraz „Pod Białą Różę” do dziadka Kufla. Może on ma jakieś wiadomości, może czuje coś w kościach.

–A ja? – zapytała Hipsia.

–Ty wal do Tolusia Poety. Trzeba go o wszystkim zawiadomić. Tylko bardzo cię proszę, delikatnie, bo wiesz przecież, że to artystyczna natura.

Hipsia skrzywiła się.

–O jej, ja się boję! On może się bardzo zdenerwować, gdy się dowie, że parasol był i już go nie ma.

Uśmiechnęła się filuternie, mrugnęła ciemnymi oczkami.

–Raz kozie śmierć! Chyba nic mi nie zrobi. Ciao!

–Ciao! – pożegnał ją Kubuś. Wydłużonym krokiem uszył w stronę baru „Pod Białą Różą”. Drogę skracał sobie rozmyślaniami. A było nad czym podumać. „Cóż to może być za tajemnica? – zastanawiał się. – Jest jeden stary parasol. Jest kilku ludzi, którzy go szukają. Jest facet w białym kapeluszu, który go zdmuchnął zza kanapy pani Baumanowej. I wreszcie jest wielki znak zapytania. Co się za tym wszystkim kryje? A wszystko niezwykle za wikłane. Bo na przykład: skąd klient Tolusia Poety mógł wiedzieć o parasolu? Dlaczego Sportowiec w irchowej kurtce śledzi faceta w białym kapeluszu? I w jaki sposób facet mógł wynieść parasol z pokoju, nie połknąwszy go uprzednio? Tak, niełatwo być detektywem i rozwiązywać takie zagadki. Najważniejsze – myślał, zbliżając się do »Białej Róży«- odnaleźć faceta w białym kapeluszu. Ale czy to takie proste? Teraz gdy on już ma parasol, nie będzie chyba pokazywał się w tej dzielnicy. Więc gdzie go szukać?...”

W tym momencie Kubuś stanął jak wryty. Dłuższą chwilę przecierał oczy. Zdawało mu się bowiem, że śni albo ktoś go zaczarował. Ale to nie były czary. Przed barem „Pod Białą Różą”, przy krawężniku, stał wspaniały, szary Chrysler. Z daleka połyskiwały jego czerwone światła sygnalizacyjne i srebrna krecha tylnego zderzaka.

Kubuś wydał zdławiony okrzyk radości:

–Jest!

Zbliżył się ostrożnie do Chryslera. Luksusowy kabriolet miał w tej chwili odsłonięty dach.

Tablica przy kierownicy połyskiwała mnóstwem zegarów, guziczków, przełączników. Chłopiec patrzył na te błyszczące cuda jak zaczarowany. Wnet jednak opanował uczucie oszołomienia. Rozejrzał się uważnie. Na przednim siedzeniu zobaczył tak dobrze znany biały kapelusz, obok leżała mapa, a na tylnym siedzeniu kraciasty duży pled...

Na widok pledu w bystrym umyśle detektywa zrodził się zuchwały pomysł: gdyby tak zakraść się, wskoczyć do wozu, przykryć się pledem i... Na samą myśl o wspaniałej przejażdżce takim samochodem przeszedł go

dreszcz.

Tymczasem jednak trzeba było sprawdzić, co się dzieje z właścicielem luksusowego wehikułu?

Kubuś minął spokojnie bar, skręcił w zarośla, okrążył budynek. Z drugiej strony baru stała stara szopa, której płot przylegał do barowego ogródka. Przyłgął do ściany szopy, ostrożnie wysunął głowę. Zobaczył pusty o tej porze ogródek, kilka nakrytych ceratą stolików, kota leżącego pod murem i szerokie plecy rosłego mężczyzny. W pierwszej chwili nie poznał go, ale gdy ujrzał czarne wąsiki, był już pewny, że to właśnie on -właściciel białego kapelusza, złodziej tajemniczego parasola. „Co on tu robi? Czego on tu szuka? – zastanawiał się. – To bardzo dziwne i niepokojące”.

Nieznajomy był bardzo podniecony i zdenerwowany. Co chwila spoglądał w stronę baru, jakby kogoś oczekiwał. Jego palce nerwowo bębniły o krawędź stolika, niespokojny wzrok błędził po pustym ogródku.

„Czeka na kogoś – stwierdził młody detektyw. – Ale na kogo? Może się z kim umówił? Ale z kim?” Wszystko wydało się Kubusiowi mgliste i niedorzeczne. Wtem nieznajomy wstał i doniosłym głosem zawołał w stronę bufetu:

–Płoszę płacić!

W drzwiach zjawiała się wiecznie zaspana bufetowa. Jej biały fartuch

błysnął wśród zarośli.

–Trzy pięćdziesiąt – powiedziała ospale. Nieznajomy zapytał głośno:

–Kiedy właściwie można zastać tego człowieka? Bufetowa ziewnęła głośno.

–Dziadka Kufla? Powinien tu już być. Kubuś zadygotał z przejęcia. A więc nieznajomy czekał na dziadka

Kufla! Nowa sensacja! Czegóż on może chcieć od niego? Nie było czasu na zastanawianie się, gdyż jegomość zbierał się do odejścia, a w Kubusiu odżył zuchwały pomysł.

–Teraz albo nigdy – szepnął.

Wycofał się za szopę, biegiem puścił się w stronę samochodu.

Przykucnięty, schylony, okrążył Chryslera. Rozejrzał się błyskawicznie. Ulica leżała pusta, ospała. Nikogo nie było widać. Mały detektyw jednym zręcznym skokiem wśliznął się na tylne siedzenie. Położył się poniżej foteli, delikatnie ściągnął pled, tak że tworzył nad nim rodzaj daszku, rozpląszczył się na dnie wozu i zamarł w trwożnym oczekiwaniu. W tej samej niemal chwili usłyszał skrzypnięcie drzwi i znajomy głos:

–Płoszę mu powiedzieć, że przyjadę tutaj wieczorem...

–Niech pan będzie spokojny – odkrzyknęła z głębi baru bufetowa – ja już mu wszystko powtórzę!

–Dziękuję pani bardzo – zakończył nieznajomy rozmowę i wolno zbliżył się do samochodu.

Na Kubusiu zdrętwiała skóra. Słyszał wyraźnie zbliżające się kroki i głośny oddech. Naraz wyczuł, że ktoś się nad nim pochyla, że sięga już po pled... „Żegnaj, piękna przygodo” – pomyślał i skulił się w oczekiwaniu...

Tymczasem gruby pled zsunął się na jego plecy przywalając go miękko włochatym ciężarem.

I nagle chwila niezwyklej ulgi. Nieznajomy cofnął rękę. Nie zauważył intruza.

„Ha – pomyślał Kubuś – jeżeli ma się głowę zaprzątniętą czarnym parasolem, to można nawet słonia nie zauważyć w swoim samochodzie”.

Po chwili trzasnęły drzwiczki, wóz zadrżał lekko od wibracji motoru, samochód potoczył się tak miękko, jakby był z gumy.

Kubuś odsapnął z ulgą. Wystawił głowę spod pledu, zaczerpnął głęboko powietrza, a potem pomyślał:

„Ciekawe, dokąd on mnie zawiezie?”

Podróż w nieznane i co z tego

wynikło

Jechali długo. Kilka razy przystawali. Wtedy Kubuś orientował się, że mijają skrzyżowania ulic. Podróż w nieznane przyprawiała chłopca o dreszczyk, Zastanawiał się, dokąd może go zawieźć facet w białym kapeluszu? Myśli nie były zbyt pocieszające. Jeżeli na przykład wyjadą gdzieś daleko za miasto, jak wtedy wróci do domu? Albo jeśli zajedzie do jakiejś gangsterskiej meliny? Brr... przykro o tym myśleć, mimo że podróż odbywa się w tak niecodziennych warunkach i w takim wozie. A zresztą niech się dzieje, co chce. Detektyw zawsze musi być przygotowany na najgorsze niespodzianki. Na tym przecież polega jego zawód...

Naraz wóz lekko zahamował. Stanęli.

Kubuś nakrył się szczelnie pledem. Poprzez pled usłyszał po chwili jakiś obcy głos. Ktoś zbliżył się do samochodu i powiedział po warszawsku z cwaniacka:

–Panie szefie, jak pragnę zdrowia, nic z tego. Obszedłem wszystkie

biura, ale takiego parasola nie mają.

Facet w białym kapeluszu odpowiedział szorstko:

–To płoszę jeszcze łaz poszukać.

–Można jeszcze raz, panie szefie, ale to wszystko lipa...

–Płoszę nie opowiadać takich rzeczy, za to panu płacę, żeby pan szukał. Łozumie pan?

–Zrobi się – rzucił tamten odchodząc. Samochód znowu ruszył. Teraz mknął już szybko, bez przystanków. Po kilku minutach zwolnił, zatoczył koło i zatrzymał się na dobre. Stukot zatraskiwanych drzwiczek, odgłos oddalających się kroków były sygnałami, że właściciel opuścił wóz.

Kubuś poczekał jeszcze chwilę. Potem wygrzebał się spod pledu, wychylił ostrożnie głowę i w oczach mu pociemniało. Nad sobą zobaczył biały kapelusz, a spod kapelusza patrzyły na niego badawczo ciemne oczy...

Chciał uciekać, ale nieznajomy zatrzymał go spokojnym gestem:

–Nie bój się, mój długi. Żłobiłeś mi piełwszorzędnny kawał.

–Ja... ja tylko chciałem się przejechać – wybełkotał Kubuś.

–Łozumiem, łozumiem! – śmiał się nieznajomy. – Spostrzegłem cię już pod tym okłópnym bałem. Chciałem ci złościć niespodziankę.

Kubuś zupełnie zbaraniał. Co jest? Co się stało? Ten facet ma chyba pomieszane w głowie. Zamiast gniewać się, stroi sobie żarty.

–Przepraszam – wyszeptał, nie wiedząc, jak się znaleźć w takiej sytuacji.

–Nie szkodzi, nie szkodzi, mamy przecież poczucie humoru. Chodź, kawalerze, zapłaszam cię do siebie na filiżankę czekolady...

„To jakiś podstęp – błysnęło przez myśl Kubusiowi. – On pewno przygotowuje zasadzkę”.

Lecz cóż w tym położeniu miał czynić młody detektyw? Nie wypadało odmówić, zwłaszcza że istniała możliwość odwiedzenia tajemniczego i tak oryginalnego człowieka. Wyskoczył więc z wozu, a dla zatarcia przykrego wrażenia, powiedział z podziwem:

–Ale ma pan szałowy wóz! Nieznajomy poklepał go po plecach.

–Cieszę się bałdzo, że miałeś miłą przejażdżkę. Dopiero teraz Kubuś spostrzegł, gdzie się znalazł. Stał przed wysokim,

kilkunastopiętrowym budynkiem. Rzędy okien pięły się ku niebu, połyskując w słońcu jak lusterka – coraz mniejsze, coraz mniejsze, a na samej górze zupełnie malutkie. Przed budynkiem stało kilka pięknych wozów: mercedes, opel-rekord, volkswagen i dwa potężne ford. Obrotowe drzwi prowadziły do tonącego w cieniu hallu, a nad wejściem widniał neonowy napis: „Grand Hotel”.

Otoczenie okazało się tak imponujące, że zupełnie oszołomiło chłopca. Był prawie nieprzytomny. Z trudem podążał za sadzającym wielkimi krokami nieznajomym, potracał ludzi, potykał się o chodniki i stopnie.

Przecieli pełen ludzi hall. Wsiedli do windy. Chłopiec nie śmiał spojrzeć na nieznajomego. Ten przyglądał mu się w milczeniu spod zmrużonych powiek. Nareszcie winda zatrzymała się. Szli chwilę długim korytarzem wzdłuż szeregu białych, błyszczących drzwi. Nie powiedzieli do siebie ani słowa. Potem zatrzymali się przed drzwiami, na których widniał złoty numer: 213. Kubuś Detektyw zanotował go sobie w pamięci, ale gdy wszedł do pokoju, wszystko wywietrzało mu z głowy. Czuł przeraźliwą pustkę, czczość.

Wtedy dopiero odezwał się nieznajomy. Głos jego zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie:

–Widzisz, mój mały, mógłbym ci splawić porządne lanie...

Kubuś cofnął się gwałtownie.

–Nie bój się – powstrzymał go tamten – to tylko przestłoga na przyszłość. Za tę miłą przejażdżkę złobisz mi pewną grzeczność.

–Bardzo chętnie, proszę pana – wyszeptał chłopiec.

–No widzisz, jak szybko doszliśmy do położumienia. A teraz napijemy się dobiej czekolady.

Po tych słowach sięgnął po stojący na stoliku termos, przygotował dwie filiżanki i napełnił je sprawnie.

Przy czekoladzie bacznie obserwował chłopca. Kubuś był tak przejęty i stremowany, że przy pierwszym łyku zakrzusił się, parsknął i ku swemu przerażeniu opryskał śnieżnobiałą serwetkę. Był zrozpaczony, lecz nieznajomy pocieszył go rychło:

–To dłobnostka. Nie przejmuj się, kawalerze...

Dla niego wszystko było drobnostką, a tymczasem młody detektyw przeżywał okropne katusze. Miał takie wrażenie, że ten przewrotny, groźny przestępca bawi się z nim jak kocur ze skazaną na pożarcie myszką. Wiedział, że za chwilę stanie się coś straszego.

Nieznajomy wolnym ruchem odsunął filiżankę. Zapytał z judaszowskim uśmieszkiem:

–Smakowało?

–Bardzo – wykrztusił Kubuś.

–To się cieszę. – Po tych słowach wstał, podszedł do szafy, otworzył ją... a Kubusiowi po raz trzeci w tym dniu pociemniało w oczach. Nieznajomy sięgnął bowiem do wnętrza szafy i wyciągnął stary, czarny parasol ze srebrną rączką! Trzymał go zupełnie zwyczajnie, jakby to był normalny parasol, ba, kawał prostego kija! Przy tym uśmiechnął się do chłopca i powiedział: – Chodzi o dłobnostkę. Po płostu odniesiesz ten pałasol pewnej stałszej pani. Łozumiesz?

–Tak... – wydukał Kubuś.

–Czy potłafisz być dyskletny?

–Tak.

–A więc pójdiesz na ulicę Okłężną, to jest blisko tego okłopnego bału. Znasz tę ulicę?

–Tak.

–Znakomicie. Pójdiesz pod numeł 23, do pani Baumanowej... Tego było już za wiele. Kubuś wykrzyknął mimowolnie:

–Do pani Baumanowej?

–Co w tym dziwnego?

–Nic.

–Może ją znasz?

–Nie.

–Tym lepiej. Więc – ciągnął spokojnie – pójdziesz do pani Baumanowej, odniesiesz ten parasol i zapytasz, czy to jej. Jeżeli ona powie, że to jej parasol, to go zostawisz i powiesz, że znalazłeś go na ulicy.

–A jeżeli powie, że to nie jej?

–Jestem przekonany, ba, pewny, że to jej parasol. Z tym nie będziesz miał kłopotów, a też powtórz, co masz zrobić?

Kubuś był tak oszołomiony nieoczekiwanym obrotem zdarzeń, że długą chwilę patrzył nieprzytomnymi oczami na parasol i w żaden sposób nie mógł pozbierać myśli. Zdawało mu się, że przeżywa niespokojny sen albo został zahipnotyzowany. A jednak nie. Wszystko było prawdziwe: pokój hotelowy pachnący pastą do podłogi, upstrzona czekoladą serwetka, czarne wąsiki faceta i jego głos, który brzmiał głucho jak zza grubej kotary.

–Co ci się stało? Nie potłafisz powtórzyć?

Kubuś wysilił całą wolę. Zaczął nieśmiało:

–Mam iść na ulicę Okrężną pod numer 23, do pani Baumanowej, zanieść jej ten parasol i zapytać, czy to jej parasol. Jeżeli ona powie, że to jej, mam powiedzieć, że znalazłem go na ulicy.

–Doskonale. Bławo! – zawołał nieznajomy. – Widzę, że masz głowę na karku. Ostrzegam cię jednak, że jeżeli komukolwiek powiesz, skąd masz ten parasol, to... – w tym miejscu ruchem pełnym wymowy przejechał

dłonią po gardle.

Kubuś zbladł. W tej chwili był już zupełnie pewny, że stoi przed prawdziwym gangsterem, a w myśli gorzko żałował chwili, kiedy poczuł żyłkę detektywa, a zwłaszcza momentu, w którym dowiedział się o istnieniu czarnego parasola.

Jednak widok parasola tak go zafascynował, że za chwilę zapomniał o groźbie nieznajomego. Ten wciąż patrzył na chłopca ciemnymi, nieco wyłupiastymi oczami.

–Łozumiesz, co ci powiedziałem?

–Tak, proszę pana.

–Mam nadzieję, że nie będę musiał cię krzywdzić i pozostaniemy przyjaciółmi. – Położył dłoń na ramieniu chłopca. – Nie bój się. Chodzi tylko o to, żebyś nie pisał ani słówka. Mam włożenie, że nie przyjdzie ci to trudno. Cóż takiego dzielnego chłopca jak ty może obchodzić zwykły pałasz. – Wyciągnął z szuflady stolika tabliczkę czekolady. – A to, proszę, ode mnie, żebyś nie myślał, że jestem niewdzięczny.

–Nie – zaprotestował Kubuś – ja bardzo dziękuję, ale ja...

–Nie kłepuj się, to przecież dłobnostka. A teraz chodźmy. Odwiozę cię, żebyś nie musiał włączyć tłumwajem. – Roześmiał się jakoś dziwnie. – No, cóż tak na mnie patrzysz? Przekonałem się, że lubisz jeździć samochodem.

Czy pan potrafi się nie denerwować?

Hipcia zapukała do drzwi. Najpierw usłyszała przeraźliwe szczekanie całej zgrai psów, a potem głośne zawołanie:

–Wleźć!

Nieśmiało uchyliła drzwi i poprzez kłębowisko rozbawionych czworonogów ujrzała Tolusia Poetę. Leżał, jak wtedy, na pneumatycznym materacu. Na kolanach trzymał lusterko, wielkimi nożyczkami podcinał sobie rudą bródkę i recytował głośno jakiś wiersz. Widok był zaskakujący i komiczny zarazem. Hipcia poczuła, że za chwilę wybuchnie głośnym śmiechem.

Toluś Poeta nie spojrzał nawet na nią. Recytował w uniesieniu, a gdy skończył strofę, ciachał nożyczkami, aż rude kłaczki leciały na białą koszulę. Hipcia zachichotała cichutko.

–Co tam? – zapytał nagle.

–Przepraszam... – zagaiła nieśmiało.

–Nie przeszkadzać! – huknął i wrócił do swego wiersza. Gdy skończył, odłożył nożyczki, zachwycone poezją oczy zwrócił na Hipcię.

–W jakiej sprawie? – zapytał tubalnym głosem.

Hipcia dobrze wiedziała, że z Tolusiem Poetą należy postępować niezwykle delikatnie, bo to wrażliwa artystyczna dusza. Zaczęła więc skromnie:

–Jaki piękny wiersz!

–To poemat Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Piękny, prawda?

–Wspaniały – podchwyciła dziewczynka. – I w ogóle zdaje mi się, że pan dzisiaj jest w dobrym nastroju.

–W ogóle i w szczególności w dobrym.

–To świetnie. Mam dla pana pewne wiadomości. Tylko proszę mocno trzymać się materaca i nie denerwować się. Czy pan potrafi się nie denerwować?

Toluś odłożył lusterko, przecesał bródkę palcami, podkurczył nogi. Wyglądał teraz jak na wpół złożony scyzoryk.

–Czego ty właściwie chcesz? Mów prędzej, bo rzeczywiście jestem w

dobrym nastroju.

Hipcia przełknęła głośno ślinę.

–Przypuśćmy, że znalazł się czarny parasol...

Toluś wyprostował się tak gwałtownie, jakby zamiast kości miał sprężyny. A gdy wstał, głową sięgał niemal sufitu.

–Gdzie jest ten parasol?! – zawołał z przejęciem.

–Ja mówię: przypuśćmy, że się znalazł... Toluś Poeta złapał ją za ramiona. Potrząsnął lekko.

–Więc co, jeżeli przypuśćmy, że się znalazł?

–Czy bardzo się będzie pan denerwował?

–Głupia jesteś! Będę się cieszył.

–A więc przypuśćmy, że się znalazł, a potem przypuśćmy, że go ktoś ukradł.

Toluś Poeta uniósł ręce.

–Zaraz, zaraz... postaram się uspokoić. – Usiadł na materacu, położył nogi na parapecie okna, wyciągnął się wygodnie i zakrył oczy dłońmi.

–Możesz mówić – rzekł zrezygnowany.

Hipcia jak najdelikatniej opowiedziała historię czarnego parasola aż do

dzisiejszego poranku, kiedy to pani Baumanowa stwierdziła, że parasol znikł z za kanapy, a Kubuś Detektyw udowodnił, że to facet w białym kapeluszu był sprawcą tej zaskakującej niespodzianki.

–Ciekawa jestem – zakończyła – co powie na to pana klient, który ofiarował za znalezienie parasola wysoką nagrodę. I w ogóle wydaje mi się, że ta cała sprawa jest bardziej tajemnicza, niż przypuszczałam.

Toluś Poeta wydał żalodne westchnienie.

–Tak... to chyba najbardziej tajemnicza sprawa, o jakiej w życiu

słyszałem.

–Czy bardzo pan się zdenerwował?

–Troszeczkę.

–I czy bardzo się pan zmartwił? Toluś Poeta uśmiechnął się.

–Moja mała, jeżeli ktoś czyta i recytuje najpiękniejsze wiersze świata, to trudno mu martwić się starym parasolem. Jednak muszę ci powiedzieć, że w tym nędznym przedmiocie jest coś pięknego, tak jak w wierszu.

–Dlaczego? – zapytała zdziwiona.

–Bo wszyscy zaczynamy się nim przejmować.

–O tak, Kubuś mówił, że nie mógł wczoraj zasnąć.

–O proszę. A ja przed chwilą myślałem, że dostałem pałką w łeb.

–A ja stale myślę, dlaczego wszyscy szukają tego parasola, i

zastanawiam się, w jaki sposób ten wstrętny facet wyniósł go z mieszkania pani Baumanowej?

–A, właśnie! A pani Baumanowa żałuje, że straciła zwykły, stary parasol. I w tym jest właśnie piękno jego tajemnicy.

Hipcia z rozczuleniem spojrzała na Tolusia.

–Jak pan to ładnie powiedział!

–Ba – roześmiał się Toluś – a jednak nikt z nas nie wie, co siedzi w tym parasolu, i każdy chciałby się dowiedzieć. Mogę cię jednak uspokoić, że parasol się znajdzie.

–Skąd pan wie?

–Tak mi powiedział mój klient.

–A skąd on wie?

–On wie na pewno dlatego, że parasol stanowi tylko jedną część

tajemnicy. A żeby ją rozwiązać, potrzebna jest do tego parasola mała

książeczka z pięknymi wierszami jednego z największych poetów świata.

A tę książeczkę posiada mój klient.

Hipcia klasnęła w dłonie.

–Jakie to strasznie ciekawe! Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, co jest w książeczce?

–Przecież ci powiedziałem, wspaniałe wiersze.

–I wiersze potrafią rozwiązać zagadkę?

–Nie jestem pewien, ale może...

–A kto to jest ten pana klient?

–Za dużo chcesz wiedzieć. Zresztą przyrzekłem mu, że go nie zdradzę, dopóki nie rozwiążemy zagadki czarnego parasola.

Nowa zagadka

Samochód zatrzymał się w bocznej uliczce. Nieznajomy zaparkował Chryslera w tym samym miejscu, w którym Kubuś zobaczył go po raz pierwszy.

–Mój długi – powiedział – ja tu na ciebie poczekam, a ty idź do pani

Baumanowej, a potem włacaj. Bałdzo jestem ciekaw, co ta pani ci powie?

Nie bój się, to dłobnostka.

Chłopiec wziął parasol z jego ręki. Bez słowa wyskoczył z samochodu. Przez całą drogę rozmyślał o tym przedziwnym zdarzeniu. Zastanawiał się, dlaczego nieznajomy odsyła ukradziony parasol?

Spojrzał na srebrną rączkę. Wszystko się zgadzało. Był tam wryty monogram EM, był również znak firmy – Wellman and Son – Glasgow. Jeżeli monogram się zgadza, to przecież wszystko powinno klapować. A jednak przypomniał sobie rozmowę, którą słyszał podczas jazdy samochodem. Nieznajomy wyraźnie żądał od tamtego człowieka, by szukał w jakichś biurach jakiegoś parasola. Wszystko to wydało się naszemu detektywowi bardzo niejasne. Nie mógł powiązać faktów w zrozumiałą i logiczną sens.

Zbliżał się do domu pani Baumanowej, rozejrzał się uważnie, czy nie spostrzeże gdzieś młodzieńca w irchowej kurtce. Jeszcze tego by

brakowało! Ale prócz kilku chłopców grających w pikuty na ulicy nikogo nie było. Ze ściśniętym sercem wszedł do ogródka. Wnet znalazł się na werandzie. Zadzwoił...

Po chwili w drzwiach ukazała się pani Baumanowa. Na widok parasola, który chłopiec trzymał przed sobą jak buławę, wydała stłumiony okrzyk:

–Boże, skądżeś go wziął?

Kubusiowi zrobiło się przykro. Nie lubił kłamać i nie wypadało chwalić

się czymś, co wcale nie było jego zasługą. Rzekł więc zupełnie obojętnie, nawet z nutką żalu:

–A znalazłem na ulicy.

–Gdzie, mój drogi?

–A tam, za szopami. Pani Baumanowa ujęła parasol czule, jakby go chciała uścisnąć, przytuliła do siebie.

–Mój Boże, a ja już dałam znać na milicję!

–Na milicję? – wyszeptał Kubuś z namysłem i naraz przyplątała się myśl, że nieznajomy facet w białym kapeluszu dlatego odsyła parasol, że boi się milicyjnego dochodzenia.

–Tak – westchnęła nauczycielka i szybko dodała: – Pomyślałam sobie, że lepiej będzie, jeżeli zawiadomię milicję, bo nie wiadomo, co może kryć się za takimi dziwnymi sprawami.

–No tak – potwierdził bezmyślnie.

–I co teraz zrobić?

–Trzeba zawiadomić milicję, że parasol się znalazł.

–Powiedzą, że zawracam im głowę.

Mówiąc to, z wyrazem nieufności przyglądała się parasolowi, obracała

go na wszystkie strony, wreszcie z rozmachem otworzyła... W delikatnych smugach światła zawirował pył.

–Nie – wyszeptała pani Baumanowa – to nie ten parasol. Kubuś zachłysnął się.

–Jest pani pewna?

–Najzupełniej... Coś niebywałego... przecież niby ten sam...

monogram... firma, ale od razu poczułam, że nie... Rączka mniej masywna

i chropowata, a tutaj – pokazała na pokrycie – w moim były wygrzyzione

dwie dziury. I w ogóle ten jakiś nowszy – zwróciła nieufne spojrzenie na

chłopca. – Powiedz no, czy ty czegoś przede mną nie ukrywasz?

Kubuś zbladł, potem żywy rumieniec oblał jego twarz. Z trudem wydusił:

–Dlaczego miałbym przed panią coś ukrywać? Przyrzekłem, że będę szukał. Znalazłem i przyniosłem, to wszystko. Może się pani tylko tak zdaje, że to nie ten sam.

–Mój chłopcze – rzekła urażona – ja chyba wiem, jak wyglądał mój parasol. Przecież mówię, że myszy wygrzyły dwie dziury. Gdzie tu masz dziury? – podsunęła mu parasol pod nos.

–No... nie ma – wyszeptał.

Zamknęła parasol z trzaskiem.

–Masz! Weź sobie – wepchnęła mu w dłoń srebrną rączkę. Kubuś był

bliski płaczu.

–Czy ja jestem winien, że nie ma dziur! Powinna pani cieszyć się, że jest cały.

–Ty mnie nie rozumiesz, chłopcze. To nie ten sam. Do tamtego byłam przywiązana. Tamten to był mój parasol, a ten jakiś obcy.

Kubuś wzruszył ramionami.

–Doprawdy nie rozumiem, ale tymczasem mogłaby pani zatrzymać...

przyda się do otwierania lufcika – wyjąkał płaczliwym głosem.

Pani Baumanowa spojrzała łagodniej.

–Jeżeli ci na tym tak bardzo zależy, to mogę go zatrzymać.

–Pani nawet nie wie, jak bardzo mi na tym zależy...

–Dobrze, ale co ja z nim zrobię?

–Wsadzi go pani za kanapę i będzie sobie leżał.

Nauczycielka westchnęła żałośnie.

–Niech i tak będzie, ale to przecież nie ten sam parasol – powtórzyła z uporem.

Kubuś uśmiechnął się z ulgą.

–Proszę się nie przejmować. Mam nadzieję, że znajdę również tamten, prawdziwy.

Nauczycielka potrząsnęła zaciśniętą pięścią.

–Och, gdybym kiedyś spotkała tego wytwornego złodziejzka, tobym mu oberwała te czarne wąsiki!

Detektyw uśmiechnął się tajemniczo. Pomyślał bowiem, że winowajca znajduje się tak niedaleko.

Przyjemnie byłoby popatrzeć, jak pani Baumanowa obrywa mu jego zabójcze wąsiki. Ale co

zrobić? Pani Baumanowa nie domyśla się nawet, co to za niebezpieczny facet...

–Dziękuję pani – powiedział i elegancko szurnął nogami.

–To ja ci dziękuję, miły chłopcze, że pomyślałeś o mnie. Wybacz, że jestem taka zdenerwowana. Sama się zastanawiam, dlaczego tak bardzo przejęłam się tą sprawą, bo przecież to jest błahostka.

Niech mnie gęś kopnie!

Po wyjściu od pani Baumanowej Kubuś miał ochotę zwiać, gdzie pieprz rośnie. Niech się obrzydliwy gangster denerwuje! Niech sobie myśli, co chce! I tak wkrótce złapie go milicja, bo przecież pani Baumanowa nie zapomniała zapewne podsunąć milicjantom podejrzenia, że to właśnie on zdmuchnął jej parasol.

Wkrótce jednak trzeźwy detektyw doszedł do wniosku, że byłoby to niebezpieczne. Nigdy nie wiadomo, czego po takim typie można się spodziewać. A nuż przyjdzie mu ochota spełnić straszliwą groźbę! Dla takiego faceta sprzątnąć jednego detektywa to jak wypić filiżankę czekolady.

Podstępna sztuka! Zaprasza na czekoladę, żartuje, udaje dobrego wujaszka, a potem grozi. Poczekaj, zmij, Kubuś Detektyw jeszcze ci dobrze zajdzie za skórę. Popamiętasz go! Jeżeli ty jesteś taki chytry, to

Kubuś postara się cię przechytryć. Zobaczymy, jak na tym wyjdiesz!

„Zobaczymy, jak na tym wyjdiesz!” – powtórzył w myśli, zbliżając się do zaułka, gdzie czekał na niego Biały Kapelusz. Humor mu się wyraźnie poprawił. Dla dodania sobie animuszu zagwizdał ulubioną piosenkę „Ciao, ciao, Bambino!” i oczyma powiódł po wysokim niebie. Małe obłoczki podobne do kłębków waty wisiały nad dachami, a nad nimi jak nakreślona kredą krecha widniał ślad po odrzutowcu. Samolot znikł już za linią krzewów, tylko przytłumiony szum dawał znać, że wciąż jeszcze pruje czyste jak kryształ powietrze.

–Widzisz, że wszystko poszło gładko – przywitał go Biały Kapelusz.

Rozparty wygodnie za kierownicą palił papierosa ze złotym ustnikiem.

Kubuś uśmiechnął się cwaniacko.

–Jak po maśle, pro... pana.

–Mam nadzieję, że pani Baumanowa była zadowolona?

–Była zachwycona – kpił Kubuś.

–Nie pytała, gdzieś go znalazł?

–Oczywiście, pytała. Bujnałem tak, jak mi pan kazał.

–To czałująco. Ale ciekaw jestem, co ona powiedziała? Kubuś przymrużył szelmowsko oczy.

–Różne rzeczy opowiadała.

–Płoszę, mów! – nalegał Biały Kapelusz.

–Powiedziała, że wczoraj wieczorem był u niej jakiś gość i podiwaniał jej ten parasol. Że to jakiś podejrzany typ i że... ona, jak go spotka, to mu wąsy oberwie...

Nieznajomy uśmiechnął się cierpko.

–To napławdę zabawne.

–I że... – ciągnął chłopiec z piekielną złościwością – ten facet ją okłamał... Nieznajomy skrzywił się, jakby połknął kawałek cytryny.

–To zdumiewające – rzekł nadržabiając miną.

–I że takiego typu powinna zamknąć milicja – dokończył z werwą.

–O! – zdumiał się Biały Kapelusz. – Wspomniała coś o milicji?

–Nic prócz tego nie wspomniała... I mogę pana zapewnić, była zachwycona, że parasol się znalazł.

Nieznajomy zamyślił się ponuro. Jego nerwowe palce błędziły po kierownicy. Naraz zagadnął:

–Jak myślisz, czy ona dała znać na milicję?

–Ale skąd – zaprzeczył skwapliwie Kubaś. – Powiedziała nawet, że takim drobiazgiem nie warto sobie zawracać głowy.

Twarz Białego Kapelusza rozpogodziła się.

–Oczywiście, to dłobnostka... A czy uwierzyła, że ty znalazłeś ten pałasol?

–Na sto dwa! Nawet mi bardzo dziękowała. Nieznajomy odetchnął błogo.

–Muszę przyznać, że splawę załatwiłeś idealnie i bałdzo mi się podobasz. Myślę nawet, że mi się przydasz. A jak będziesz łoztłopnym chłopcem, to jeszcze niełaz przewiozę cię samochodem. – Przyjrzał mu się baczniej i zapytał z rozwagą: – Gdzie mieszkasz?

„Czego on ode mnie chce?” – pomyślał Kubaś. Zastanawiał się chwilę,

czy to bezpiecznie takiemu typowi podawać adres. Zwlekał. Tamten wyczuł jego wahanie.

–Mam nadzieję, że już się mnie nie boisz?

–Nigdy się nie bałem. Mieszkam tu, niedaleko w nowych blokach..

–A gdybym chciał wziąć cię na przejażdżkę, to gdzie mam cię szukać?

–Najlepiej niech pan zatelefonuje.

–O właśnie – podjął – jesteś bardzo łośsądny. – Wyjął notes i zapisał podany mu numer telefonu. – Jeżeli będę miał czas, to do ciebie zadzwonię – powiedział przyjaźnie. A potem ostrzegawczym ruchem uniósł palec do ust: – Tylko, pamiętaj, ani młu-młu o tym, co dzisiaj było.

Odsunął z czoła kapelusz, skinął chłopcu na pożegnanie ręką zapuścił motor. Po chwili szary Chrysler wytoczył się z zaułka i pomknął ulicą.

Kubuś długo jeszcze stał, wpatrując się w kurz osiadający szarym obłokiem na przydrożnych krzakach.

„Czego on ode mnie chce? – myślał. – Dlaczego odesłał fałszywy parasol pani Baumanowej? Gdzie ukrył ten prawdziwy?”...

Pytanie za pytaniem cisnęło się natarczywie, ale trudno było na nie odpowiedzieć. Kubuś z pasją strzelił palcami i wyszeptał:

–Taki chytrus! Ale ja i tak o wszystkim się dowiem! Niech mnie gęś

kopnie, jeśli nie rozwiążę tej zagadki!

Pies, który umie tabliczkę mnożenia

Kubuś z Hipcią ukryli się za budką telefoniczną. W napięciu patrzyli, jak Toluś Poeta wolno znika za obrotowymi, lśniącymi niklem drzwiami Grand Hotelu. Długi jak tyczka Toluś szedł sztywno. W jego całej postaci było coś niezwykle uroczystego. Z okazji wizyty w międzynarodowym hotelu ukazał swój odświętny garnitur z granatowego materiału. Wprawdzie rękawy sięgały mu zaledwie za łokcie, a mankiety spodni niemal do połowy łydki, ale w ubiorze tym było znać szyk i niedbałą elegancję. Obok niego truchtał francuski buldog Kajtek, najpiękniejszy okaz spośród psich lokatorów poddasza.

Gdy znaleźli się w hallu, Toluś Poeta zbliżył się do portiera. Z miną światowca zapytał:

–Przepraszam, czy ten pan spod numeru 213 jest na górze?

Portier spojrział na tablicę z kluczami.

–Jest – odparł i w tej samej chwili jego spojrzenie spoczęło na

zaślinionej mordce Kajtusia. – Przepraszam – rzucił oschle – ale psów do

hotelu wprowadzać nie wolno.

Toluś Poeta uśmiechnął się niedbale.

–Czy pan wie, z jakim psem ma pan przyjemność?

–Obojętne. Taki mamy przepis.

–Panie – oburzył się Toluś Poeta – to wspaniały buldog francuski, który zdobył złoty medal na międzynarodowej wystawie w Brukseli. Szanowny zarząd hotelu powinien być zaszczycony, że taki pies raczył przekroczyć te progi.

–Istotnie piękny pies – rzekł już łagodniej portier – ale pan wybaczy, nie

możemy robić wyjątków.

Toluś prychnął z oburzeniem:

–Pan nawet nie wyobraża sobie, jaki to pies. On zna tabliczkę mnożenia.

Na twarzy portiera pojawił się wyraz nieopanowanego zdumienia i

podziwu.

–To niemożliwe.

–Możliwe – podjął Toluś. – Niech mu pan da dziesięć kości baranich... To się pan przekona.

–Dlaczego baranich? – zdziwił się portier.

–Bo on uwielbia baraninę. Portier rozłożył ręce:

–Niestety, kości baranich nie mamy. Toluś poeta z miną światowego bywalca skinął chłodno głową.

Pociągnąwszy za sobą Kajtka, skierował się na schody. Pierwsza przeszkoda została wzięta. Teraz wszystko zależało od szczęścia i organizacji.

Na drugim piętrze zatrzymali się na chwilę. Toluś Poeta pogłaskał czworonożnego przyjaciela. Szepnął mu czule:

–Kajtuś, spisuj się dobrze, bo inaczej leżymy.

Pies zaskomlał radośnie, merdnął uciętym ogonkiem, jakby zrozumiał polecenie opiekuna.

Z godnością i namaszczeniem przeszli przez długi korytarz. Zatrzymali się przy drzwiach z numerem 213. Toluś Poeta zapukał. Ktoś szybko podszedł do drzwi... otworzył.

W drzwiach stanął Biały Kapelusz. Na widok Tolusia Poety i psa opadła mu szczęka.

–W jakiej splawie? – zapytał zdumiony. Toluś skłonił się szarmancko.

–Mam przyjemność, że widzę, szanownego pana – powiedział wylewnie

i zanim nieznajomy zorientował się, wepchnął się z psem do pokoju. Gdy

był już za drzwiami, rzekł do osłupiałego gospodarza: – Przyprowadziłem pieska, którego chciał pan kupić.

Nieznajomy wybałuszył swe czarne oczy.

–Ja?... – wybełkotał. – Ja chciałem kupić psa? To jakieś śmieszne niepołożumienie!

–Jeżeli pan go nie chciał kupić – rzekł z rozmysłem Toluś Poeta – to jestem przekonany, że za chwilę pan zechce.

Tamten zatrząsł się ze zdumienia.

–Panie, skąd pan się tutaj w ogóle wziął? Kto pana tu skiełował? Ja nie mam zamiaru kupować

psa.

–Chwileczkę – przerwał mu Toluś Poeta. – Pan jeszcze dobrze na niego nie spojrział, a już pan rezygnuje. Pan nawet nie ma pojęcia, co to za inteligentny pies.

Gospodarz uniósł ręce gestem rozpaczy.

–Powtarzam, że to jakieś niepołożumienie...

–Chwileczkę – przerwał mu Toluś. Z wyrazem nieopanowanego żalu zwrócił się do psa: – Widzisz, Kajtek, znowu nas wykantowali.

Buldog, jak cyrkowiec, stanął na tylnych łapach.

Na ten widok gospodarz wytarł chustką spocone czoło. Jęknął żałośnie:

–To już przechodzi ludzkie wyobrażenie. Kto pana wykantował?

–Powiedziano mi, że pan chce kupić psa.

–Ja? Kto panu powiedział? Toluś skinął na psa.

–Kto nam powiedział, Kajtek? Buldog zaszczekał zajadle.

–Słyszał pan? – zapytał znawca i wielbiciel poezji. Gospodarz jęknął raz i bezsilnie opadł na fotel.

–Niech pan nie łobi ze mnie wałiata. Niech pan bierze psa i wynosi się

do stu diabłów!

Toluś Poeta miał właśnie odpowiedzieć coś bardzo mądrego, ale z opresji wybawił go telefon, który zadzwonił jak na alarm. Gospodarz podniósł słuchawkę. Ku jego zdumieniu usłyszał szczebiotliwy głos dziewczynki:

–Mam dla pana bardzo ważną wiadomość w sprawie czarnego parasola,

którego pan szuka.

Gospodarza zamurowało na chwilę. Gdy otrząsnął się z pierwszego wrażenia, ryknął do telefonu:

–Kto mówi?!

Hipcia, która w tej chwili stała z Kubusiem w budce telefonicznej

naprzeciw Grand-Hotelu, tłumila śmiech. Starala się mówić poważnie i rozsądnie. Dobierała z uwagą słowa:

–To ja, Hipsia. Czy pamięta pan, jak mnie pan zaczepił na ulicy i potem umówiliśmy się w „Augustynce”?

–A... tak, tak... Skąd ty znasz mój telefon, moja dłoga?

–Dowiedziałam się od pani Baumanowej.

–To niemożliwe... Hipsia zachichotała cichutko.

–To znaczy, nie chce pan dowiedzieć się czegoś ciekawego...

–Nie! – wrzasnął Biały Kapeluszy. – Poczekaj!

–W takim razie chce się pan dowiedzieć...

–Gdzie jesteś?

–Na dole, w hallu.

–Zaraz schodzę – cisnął słuchawkę i nie patrząc na Tolusia, podbiegł do drzwi. Dopiero teraz zatrzymał się. Rozbieganymi oczyma wodził po swych nieproszonych gościach, jakby się zastanawiał, co z nimi począć. Gwałtownym ruchem uniósł ręce do góry, potem szybko je opuścił.

–Ułwanie głowy! Płoszę na mnie chwilę zaczekać.

–Niech się pan nie krępuje – mruknął podstępnie Toluś Poeta, a gdy gospodarz opuścił pokój, dodał szeptem: – Na to tylko czekałem. Plan się udał. Do dzieła!

Teraz błyskawicznie zbliżył się do szafy. Zaczął szperać. Znalazł kilka nowiutkich garniturów, płaszcz deszczowy, jakieś swetry, koszule, bieliznę, ale parasola nigdzie nie było. Nie było go również w walizce, która stała odemknięta pod oknem, ani za zasłonami, ani za szafą...

Tymczasem nieznajomy jak bomba wpadł do hallu. W kącie przy kiosku z gazetami ujrzał drobną dziewczynkę:

–Więc o co chodzi? – zapytał.

Hipsia zmrużyła śmiejące się oczy, przechyliła filuternie głowę i odpowiedziała niemal spokojnie:

–Proszę się tylko nie denerwować!

–Nie mam zamiaru denerwować się, ale jestem zdumiony, skąd pani Baumanowa zna mój adres i w ogóle... – zakończył gestem zniecierpliwienia.

–Ja też nie mam pojęcia.

–To bardzo ładnie z twojej strony, że nie zapomniałaś o mnie – rzekł już spokojniej. – Wybacz, że jestem trochę zdenerwowany, ale przyszedł do mnie jakiś dziwak i wpięła mi, że ja mam od niego kupić psa. Idiota – wyjął chusteczkę, szybkimi ruchami ocierał pot z czoła. – Więc jakie masz dla mnie wiadomości?

Hipcia ściszyła głos:

–Proszę pana, byłam dzisiaj u pani Baumanowej i niech pan zgadnie, co widziałam...

–No, mówże szybciej, moja dłoga – irytował się nieznajomy. Hipcia zamrugała długimi rzęsami, głośno przełknęła ślinę.

–Widziałam czarny parasol ze srebrną...

–To dłobnostka – przerwał jej nagle ze złością.

–Myślałam, że pan się ucieszy.

–Oczywiście, oczywiście, niezwykle miła wiadomość. Dziękuję ci serdecznie.

–Bardzo mi przykro, że pan się nie ucieszył.

–To doprawdy dłobnostka – rzekł kordialnie – pałasz mnie już nie interesuje. A ty, moja dłoga, właczaj do domu. Do widzenia! – zmusił się do uśmiechu; nagle odwrócił się, zaczął biec ku windzie. Przypomnił sobie bowiem, że w pokoju zostawił dziwnego gościa.

Uwaga, milicja!

Toluś Poeta przeszukał wszystkie kąty. Nigdzie jednak nie natrafił nawet na najdrobniejszy ślad. Był już zupełnie zrezygnowany, gdy nagle pomyślał, że taki przedmiot można przecież ukryć w łóżku. Zabrał się więc dyskretnie do roboty. Najpierw obmacał całe posłanie, potem zajrzał pod poduszkę i kołdrę, wreszcie pod materac... W tym momencie drzwi się otworzyły, a w progu ukazał się gospodarz. Na widok myszkującego w jego łóżku Tolusia Biały Kapelusz zawołał gniewnie:

–Co pan sobie wyobraża! Czego pan tu szuka! To skandal! Załaz
zawezwę milicję!

Toluś Poeta najspokojniej w świecie opuścił materac i dłonią przyglądził kołdrę i narzutę.

–Przepraszam – powiedział swym tubalnym głosem – zdawało mi' się, że
tam coś się ruszało.

Biały Kapelusz wybałuszył zdumione oczy:

–Wyplaszam sobie podobne żały! Tu nikogo nie było. Tu nic nie mogło
się łuszać.

–Właśnie – podjął z niezmaconym spokojem Toluś – byłem niezwykle
zdumiony, że nagle coś zaczęło ruszać się w łóżku.

Biały Kapelusz prychnął wściekle:

–Pan jest waliat albo ze mnie chce pan żłobić waliata. Jeżeli pan w tej
chwili nie opuści pokoju, zadzwonię po milicję...

Można sobie wyobrazić, jakie było ich zdumienie, kiedy właśnie w tej samej chwili w progu pojawił się mundur milicjanta. Najwspanialszy czarodziej nie mógł sprawniej wywołać stróża porządku publicznego. Obaj panowie znieruchomieli, rozdziawili usta i z głupkowskim uśmiechem spojrzeli na siebie, jakby chcieli zapytać, czy to duch, czy zjawa.

Tymczasem młody sierżant milicji stał w progu i niemniej zdumiony spoglądał na dwóch mężczyzn, to na pięknego buldoga. Kajtkowi sytuacja ta niezbyt się spodobała. Dla wyrażenia swego niezadowolenia wyszczerzył zęby i zawarczał.

Milicjant zasalutował elegancko.

–Przepraszam, czy tu mieszka pan Henry Povalsky, przez „y” na końcu?

–To ja – odparł cicho Biały Kapelusz. Toluś Poeta cofnął się dyskretnie, pociągając za sobą warczącego

Kajtusia.

–Jak się zaraz nie uspokoisz – szepnął do psa – to ci łeb ukręcę.

Toluś nie miał ochoty rzucać się w oczy przedstawicielowi władzy, zwłaszcza z psem, którego trzy dni temu odciął w parku od smyczy jakiejś wytwornej pani. Milicjant wszedł do pokoju.

–Mam polecenie – zwrócił się do pana Henry Povalsky'ego – wyjaśnić pewną sprawę. Zgłosiła się do nas obywatelka Kamila Baumanowa, twierdząc, że pan był u niej wczoraj wieczorem i... mówiąc delikatnie... zabrał przez pomyłkę stary parasol...

–To jakieś niepołożumienie, płoszę pana – zaprotestował żywo Povalsky. Twarz jego nabrała nagle niezwyklej słodyczy, cały wił się, jakby był z gumy. Można by powiedzieć, że to znakomity aktor.

–Mam nadzieję – zaznaczył sierżant – że wyjaśnimy to drobne nieporozumienie. Obywatelka Baumanowa twierdzi, że pan kręcił się koło jej domu, zaczepiał jej uczennicę, dwukrotnie przychodził do jej mieszkania i wreszcie wczoraj wieczorem...

–Przeplaszam pana najuprzejmiej – przerwał mu Henry Povalsky – jeżeli się nie mylę, chodzi tu zapewne o kogoś innego. Ja w ogóle nie znam żadnej pani Baumanowej...

Milicjant zmarszczył brwi. Dociekliwie przyjrzał się panu Povalskiemu.

–To dziwne – powiedział z nutką kpiny – ale opis zewnętrzny, jaki dała nam obywatelka Baumanowa, zgadza się zupełnie.

–Nie łożumiem – uśmiechnął się chytrze Povalsky. – Ona mnie nigdy w życiu nie widziała. I w

ogóle jestem zdumiony, co to wszystko ma znaczyć?

Przedstawiciel władzy trzepnął dłonią o dłoń.

–A wąsiki, mój panie, to co?

Povalsky niezamierzonym ruchem sięgnął do swych śmiesznych wąsików.

–Czy to ja jeden mam wąsy? – zapytał z głupia frant.

Milicjant zbliżył się do Povalsky'ego. Spojrzał wyzywająco.

–W takim razie niech nam pan wytłumaczy, co pan robił wczoraj między, osiemnastą a dziewiętnastą?

–Ja?... – zająknął się Povalsky. Widać było, że w tej chwili stracił pewność siebie i nieco zaskoczony szukał jakiejś prawdopodobnej odpowiedzi.

Nie spodziewał się jednak, że z tej przykrej sytuacji wyratuje go Toluś Poeta. Nasz znakomity znawca psów i amator poezji wtrącił tubalnym głosem:

–Przecież był pan u mnie w sprawie tego psa.

Pan Povalsky zachłysnął się. Jego twarz rozpromieniła się nagle, jego mowa stała się płynna i potoczysta.

–Oczywiście, przypominam sobie. Byłem u tego pana w sprawie psa.

Milicjant jeszcze bardziej ściągnął brwi. Nieufne spojrzenie skierował na Tolusia Poetę.

–A pan to kto, jeżeli można wiedzieć? Toluś Poeta pogładził rudawą bródkę.

–Pracuję w kynologii – rzekł bez zmrużenia powiek.

–Gdzie?

–Trudnię się sprzedażą rasowych psów, jeśli tak można powiedzieć. Właśnie teraz z tym panem przeprowadzamy małą transakcję.

–Ubóstwiam psy – dodał gorliwie Povalsky. – Mam ochotę kupić tego ułczego buldoga. A wczolaj wieczorem byłem właśnie u tego pana, żeby zolientować się... jaką wyblać łase.

Tym razem opadła milicjantowi szczęka. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Jego niespokojne spojrzenie błdziło między Povalskym a Tolusiem Poetą.

–W takim razie – powiedział już łagodniej – niech mi pan wytłumaczy, w jaki sposób znikł ten parasol?

Povalsky rozłożył ręce gestem niemal teatralnym:

–Dłogi panie, dopławdy dziwię się, że pan kieluje do mnie takie pytania.

Przyjechałem tutaj jako tułysta i nie mogę złożumieć podobnych pomysłów.

Milicjant stropił się i zafrasował.

–To jakaś dziwna sprawa – powiedział jakby do siebie.

–Niewiałygodna – podjął z werwą Povalsky. Toluś Poeta skubał z zadowoleniem rudą bródkę.

–Ta pani – zauważył – zapodziała gdzieś parasol i teraz zdaje jej się, że go nie ma. Radziłbym panu sprawdzić...

–Rzeczywiście – milicjant uśmiechnął się niemrawo. – To taka dziwna starsza pani. Tymczasem przepraszam – zwrócił się do Povalskyego. – Będę musiał dokładniej zbadać tę sprawę.

–To dłobnostka – odparł protekcjonalnie Povalsky. – Łozmaite pomyłki zdarzają się ludziom. Niech się pan tym nie przejmuje.

Milicjant odetchnął z ulgą.

–Oczywiście, że to drobnostka... taki stary parasol. – Zasalutował i wyszedł z pokoju.

Kubuś Detektyw był wyraźnie zaniepokojony. Spojrzał na zegarek i powiedział do Hipci:

–Minęła już godzina. Co się mogło stać, że Toluś Poeta nie wraca? To mi się nie podoba.

Hipcia powtórzyła cicho:

–To mnie się również nie podoba. Wracajmy do domu!

Stali wciąż za budką telefoniczną. Z napięciem obserwowali drzwi

hotelu. Zapadał już wieczór. Wielki napis nad podjazdem zaczął się żarzyć. Przed hotelem panował ożywiony ruch. Ludzie wchodzili i wychodzili, kręcili się jak pszczoły przy ulu. Przed hotel co chwila zajeżdżały eleganckie samochody. Szwajcar w błękitnym płaszczu obszytym suto złotymi galonami otwierał drzwiczki fordów, mercedesów, buicków i pomagał wysiąść eleganckim pasażerom...

Przed chwilą właśnie wtoczył się przed podjazd wielki czerwony autobus. Wyrzucił z siebie pół setki zmęczonych podróżnych i niezliczoną ilość waliz, neseserów, torb... Było gorąco, duszno, a młodym detektywom wirowało już w oczach od tego nieustannego ruchu.

–Może go przyskrzynili? – szepnęła strapiona Hipsia.

–Tolusia Poetę? – zaprzeczył Kubaś. – Takiego specjalistę trudno jest przyskrzynić. Myślę, że stało się coś innego.

–Wszystko możliwe – westchnęła Hipsia. – Może szuka jeszcze parasola. Ja w każdym razie jestem zmęczona i nie mam zamiaru dłużej tu czekać.

–Z ciebie nigdy nie będzie dobry detektyw. Jak jest robota, to trzeba czekać! – rzekł Kubaś z przekonaniem, chociaż sam ślaniał się z wyczerpania.

Hipsia westchnęła jeszcze głośniej.

–Och, to zaczyna być nudne. My tu stoimy, stoimy, a Toluś Poeta może recytuje wiersze.

–Plan był na sto dwa, a ty wciąż skrzeczysz.

–Nie wolno mi?

–Jeżeli chcesz być detektywem, to nie wolno.

–Mam to w nosie! – prychnęła Hipsia. Doszłoby na pewno do małej sprzeczki, gdyby w tej chwili Kubaś nie spostrzegł w drzwiach hotelu mordki Kajtka.

–Idzie – szepnął zdławionym głosem i naraz znowu zawirowało mu w oczach, bo za Kajtkiem ukazała się tyczkowata postać Tolusia Poety, a za Tolusiem czarne wąsiki i biały kapelusz.

–Dajemy nogę! – zawołał Kubaś. – Nie mam ochoty spotkać się z tym gangsterem.

Hipsi nie trzeba było powtarzać. Puściła się biegiem, jakby ją wiatr pędził. Ona też nie miała zamiaru tłumaczyć się przed groźnym przestępcą. Biegli na złamanie karku. Zatrzymali się dopiero na przystanku trolejbusowym, na Pięknej.

–Co to może znaczyć? – zapytał Kubaś, kiedy ochłonął i wysapał się należycie.

–To jakaś dziwna sprawa – stwierdziła Hipsia. – Toluś Poeta z Białym Kapeluszem! Tego się

nie spodziewałam. Oszukał nas!

–To jeszcze nie sprawdzone.

–Więc dlaczego z nim wyszedł?

–Może musiał.

–Przecież umówiliśmy się, że będziemy na niego czekać.

–W takich sytuacjach nigdy nie wiadomo – pocieszył ją Kubuś. Jednak i on miał bardzo strapioną minę.

Wsiadli do nadjeżdżającego trolejbusu.

Wszyscy szukają, a Leniwiec znajduje

Na łące przy nowych blokach chłopcy grali w piłkę. Właśnie na bramkę sunął atak, a kilkunastu wyrostków darło się przeraźliwie, gdy Kubuś i Hipsia ukazali się na chodniku.

Byli bardzo zmęczeni i rozczarowani. Jadąc pod Grand Hotel mieli nadzieję, że wrócą z parasolem, a tymczasem stwierdzili z goryczą że Toluś Poeta prawdopodobnie wykiwał ich i wszedł w konszachty z Białym Kapeluszem. Cały dzień wytężonego śledzenia, narażania się na niebezpieczeństwo, dzień wielkich przygód i wysiłków – a wszystko poszło na marne. Przez cały czas w trolejbusie nie zamienili z sobą ani słowa. Ba, boczyli się na siebie, jakby któreś z nich zawiniło...

Zbliżając się do bramki, gdzie zgromadziło się najwięcej kibiców, Kubuś ujrzął Leniwca. Chłopiec leżał na trawie. Wsparł głowę na zgiętym ramieniu i ze znudzonym wyrazem twarzy przyglądał się walce na boisku.

–Ciao! – przywitał go Kubuś. – Dlaczego nie grasz? Leniwiec ziewnął przeciągle.

–Objadłem się dzikich czereśni i myślę sobie...

–O czym myślisz? – spytała Hipsia.

–A tak sobie myślę, że mnie będzie brzuch bolał. Hipsia zachichotała wesoło.

–To po coś jadł?

–A tak sobie...

Kubuś wzruszył ramionami.

–Oferma jesteś i tyle!

Leniwiec skrzywił się, ziewnął i przewrócił się na drugi bok.

–Tak sobie myślę, że ty też jesteś oferma.

–Myśl sobie dalej – rzekł Kubuś i uniósłszy dłoń do czoła chciał odejść. Leniwiec zatrzymał go powolnym ruchem ręki.

–Gdzie byłeś?

–A co?

–Mam coś dla ciebie.

–To sobie schowaj!

–Schowałem.

Kubuś spojrział na niego z większym zainteresowaniem.

–Co schowałeś?

–W rynnie – wymamrotał Leniwiec.

–Ale co?

–Czarny parasol...

–Czarny parasol! – zawołali i naraz Leniwiec stał się najważniejszą osobą, jaką można sobie wyobrazić. Doskoczyli do niego z płonącymi oczyma, rozgorączkowani. Zaczęli go tarmosić.

–Jaki czarny parasol?! Mów! Gdzie go znalazłeś?

Leniwiec uśmiechnął się tajemniczo.

–Ciszej, bo zaraz zapomnę. Przecież mówiłeś mi o czarnym parasolu i w ogóle, żebym kapował.

–Tak. I co z tego?

–Nic. Tylko wczoraj wieczorem poszedłem na dzikie czereśnie.

–Gdzie?

–Do ogrodu pani Baumanowej.

–I co? I co? Leniwiec ani o jotę nie zmienił głosu.

–I strasznie się objadłem, tak jak dziś. Mówię wam, miód nie czereśnie!

–Dużo mnie obchodzą czereśnie! Mów o parasolu! – gorączkował się Kubuś.

–No i jak się najadłem, to mi się zrobiło niedobrze i położyłem się w krzakach pod murkiem...

–Leniwiec, bo cię zatłukę! – wrzasnął Kubuś.

–I nie wiem, jak to się stało, ale nagle spadł parasol.

–Skąd?

–Mnie się zdaje, że z okna.

–Już wiem! – podskoczyła Hipcia i zaklaskała w dłonie. – Teraz już nareszcie wszystko rozumiem! To Biały Kapelusz wyrzucił parasol przez okno!

–Oczywiście! – zdumiał się Kubuś. – A myśmy nie mogli skapować, jak on go wyniósł z pokoju.

–To ci heca! – zawołała Hipcia. – Leniwiec, jesteś najcudowniejszym kolegą na świecie!

Kubuś poklepał go po ramieniu. – Morowy z ciebie chłop! Ale gdzie masz parasol?

Leniwiec zamrugął rudawymi rzęsami.

–Jak to: gdzie? Przecież mówiłem, że w rynnie.

–To walimy!

–Poczekaj, może jak się mecz skończy – jęknął Leniwiec. Kubuś chwycił go za jedną rękę, Hipcia za drugą i pociągnęli za sobą.

Początkowo szedł opornie, ale potem jakoś się rozruszał. Pobiegli. Stanęli wreszcie przed urwaną rynną. Leniwiec sięgnął do środka...

–Jest! Jest! – zawołali jak na komendę. Tym razem nie spotkała ich

żadna przykra niespodzianka. Leniwiec wyciągnął z zardzewiałej rynny

stary, czarny parasol ze srebrną rączką! Wszyscy patrzyli na ten skromny

przedmiot jak na zaczarowany.

Kubuś wziął z rąk Leniwca parasol i wolno, z namaszczeniem otworzył. Zaskrzypiały stare druty, zaszeleścił zleżały jedwab, zapachniało zastarzałym kurzem i powoli rozwinął się wielki grzyb parasola.

–Zgadza się, to ten prawdziwy – powiedział uroczyście Kubuś. – Patrzcie, są dwie wygrzione dziury. To na pewno ten!

–A czy jest jakiś inny? – zapytała Hipcia z przejęciem.

–Jest – odparł Kubuś – tylko mi nie wolno nic powiedzieć.

Długo oglądali parasol, obracali go w rękach na wszystkie strony, przypatrywali się drutom spod spodu, dotykali srebrnej rączki i w żaden sposób nie mogli zrozumieć, dlaczego taki

zwyczajny parasol jest takim nadzwyczajnym parasolem.

–I co wam z niego przyjdzie? – zapytał zasapanym głosem Leniwiec. Hipsia uniosła parasol do góry.

–Może będziemy na nim latać – zaśmiała się wesoło.

–E... – skrzywił się Leniwiec. – W ogóle lipa. Kubuś wyduł wargi.

–Możesz sobie mówić, co chcesz, ale to naprawdę fantastyczny parasol.

Tajemniczy plan

Matki Kubusia nie było jeszcze w domu. Miała dziś popołudniowy dyżur w redakcji.

Zapowiedziała chłopcu, że wróci dopiero po dziesiątej. Gdy nasi znakomici detektywi z Leniwcem weszli do mieszkania, mogli swobodnie rozmawiać o parasolu, który spadł im prosto z nieba. Nie trzeba dodawać, że wszyscy byli zupełnie oszołomieni tym nadzwyczajnym wypadkiem. Nawet Leniwcowi wydało się w końcu, że odkrył coś niesłychanie ważnego i ze zwyczajnego Leniwca stał się nagle bohaterem dzisiejszego dnia.

Kubuś zapalił światło. Stał na środku pokoju. W ręku trzymał stary parasol. Ścisnął tak mocno jego srebrną rączkę, jakby to było najwspanialsze trofeum, najdrogocenniejszy skarb.

–Co my teraz z nim zrobimy? – zapytała Hipcia. Kubuś spojrzał na nią karcąco.

–Mamy taki fantastyczny parasol, a ty się pytasz, co z nim zrobimy?

–Bo... przecież coś z nim trzeba zrobić.

–Najpierw trzeba stwierdzić, dlaczego on jest taki nadzwyczajny –

zawyrokował poważnie Kubuś.

Leniwiec uśmiechnął się tajemniczo.

–Może ta srebrna rączka jest ze złota?

–Jak srebrna rączka może być ze złota? – roześmiała się Hipcia.

–Wszystko możliwe. Złoto może być posrebrzane.

–O! To jest złota myśl! – zawołał Kubuś. Skupili się wokół parasola. Zaczęli go sobie wrywać.

–Pokaż! Pokaż! – zawołała Hipcia.

–Ja też chcę zobaczyć! – ożywił się Leniwiec.

Kubuś mocno trzymał za srebrną rączkę. Naraz Leniwiec jeszcze mocniej schwycił parasol, coś zgrzytnęło cicho, a zdumiony Kubuś poczuł, że srebrna rączka zaczyna się odkręcać...

–To fantastyczne! – zawołał. Wyrwał parasol z rąk Leniwca, stanął bliżej

lampy i zaczął wolno obracać rączkę. Nie stawiała już oporu. Dzieci z

zapatym tchem przyglądały się, jak masywna rączka parasola coraz

szybciej wiruje w rękach Kubusia. Za chwilę miało się stać coś nadzwyczajnego.

Jeszcze jeden obrót, jeszcze jedno westchnienie zdumionego detektywa i rączka oddzieliła się od parasola. Kubuś uniósł ją pod światło. Był tak rozgorączkowany, jakby za chwilę z rączki miało coś wyskoczyć. Ale nie stało się nic takiego.

**–Mnie się zdaje, że w każdym parasolu jest tak... że rączka się odkręca –
powiedział Leniwiec.**

Kubuś obracał w zamyśleniu srebrną rączkę. Nie było w niej nic nadzwyczajnego. Na skupionej twarzy chłopca odbiło się teraz rozczarowanie.

–Pokaż! – pisnęła Hipsia. Chciała mu wydrzeć srebrną rączkę, lecz

Kubuś jeszcze raz przyjrzał się jej z uwagą. W miejscu, w którym był

otwór na gwint, ujrzał coś, co go bardzo zastanowiło: kawałek poźółkłego,

zwiniętego papieru. Chciał go wyciągnąć palcami, lecz otwór okazał się za

wąski. Wyjął więc z kieszeni scyzoryk, otworzył go i węższym ostrzem jął

wydłubywać papier.

Zrazu szło mu to opornie, lecz gdy wyluskał papier na zewnątrz i mógł go chwycić palcami, szarpnął silnie i wyciągnął z rączki cienki zwitek pergaminowego papieru.

–Co to może być? – rzekł w zamyśleniu.

–Co to może być? – powtórzyła jak echo Hipsia.

–Kawałek starego papieru! – wybąkał Leniwiec. Kubuś podszedł do stołu. Ostrożnie rozwijał papier. Było tak cicho, że

szelest starego pergaminowego papieru nappełnił cały pokój. Powoli ze zwitka wylaniały się jakieś proste linie, jakieś cyfry i znaki.

–Plan – szepnęła Hipsia.

Gdy Kubuś zupełnie rozwinął papier, przekonali się, że Hipsia miała

rację. Była przecież córką architekta i stale stykała się z planami. Nic więc dziwnego, że pierwsza odgadła, co kryje tajemniczy zwitek papieru.

Na poźółkłym pergaminie widniał nakreślony plan jakiegoś mieszkania. Dwaj chłopcy niezbyt

dobrze orientowali się w czarnych, tuszem pociągniętych liniach, lecz HIPCIA objaśniała ze znanstwem:

–Tu, gdzie te gęste kreski, to klatka schodowa. Tutaj drzwi. Tu okna, tu kuchnia, a tu łazienka... Mówiłam, że plan! – zawołała triumfalnie.

Kubuś wzruszył ramionami.

–To się rozumie, że plan, ale jaki? Ale czego?

–Jakiegoś mieszkania.

–Dobrze, ale jakiego?

–A czy ja wiem – westchnęła dziewczynka.

–Nie ma żadnego napisu. Leniwiec chrząknął ospale.

–Ja wam mówię, że to plan jakiejś złodziejskiej meliny. Oświadczenie to zrobiło na detektywach wielkie wrażenie. – Tak... – zastanowił się Kubuś. – Czuję to przez skórę!

–Ja też – potwierdziła HIPCIA.

–Ale dlaczego nie ma adresu? Leniwiec przechylił się przez ramię Kubusia.

–Kapujecie – wskazał palcem na mały krzyżyk zaznaczony czerwonym tuszem. – Tu jest cała zagadka. Bo dlaczego krzyżyk jest czerwony, kiedy wszystko czarne?

–Rzeczywiście – potwierdził Kubuś.

–I krzyżyk jest w łazience – wtrąciła HIPCIA. – To ciekawe, prawda?

–Dlaczego właśnie w łazience? – zastanowił się Kubuś.

–Bo nie w kuchni! – zaśmiał się Leniwiec.

–A obok są jakieś cyfry – wskazała palcem dziewczynka.

Nie ulegało wątpliwości, że cyfry odnoszą się do krzyżyka. W dwóch

czarnych strzałkach, skrzyżowanych pod kątem prostym, widać było dwie cyfry – 1,25 i 0,70.

–Co to może znaczyć? – Kubuś był bardzo zaaferowany. Spoconą dłonią

tarł czoło, jakby chciał w ten sposób zmusić się do intensywniejszego

myślenia.

–To jakieś tajemnicze cyfry – westchnęła Hipsia.

Leniwiec jeszcze raz przyjrzał się planowi.

–To może być szyfr. Cyfry mogą oznaczać jakieś słowa... a może zaszyfrowany adres.

–A gdzie klucz do szyfru?

–Gdzieś musi być.

–Już wiem! – wrzasnęła niemal Hipsia. – Klucz jest w małej książeczce z pięknymi wierszami.

Kubuś chwycił Hipsię za rękę.

–Ty jesteś genialna dziewczyna!

Okręcił ją wokół siebie. Odtńczyli taniec zwycięstwa. Leniwiec patrzył na nich szeroko otwartymi oczami. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo się cieszą.

–Wyście chyba powariowali! – jęknął.

–Nie! Nie! – wołała Hipsia. – Odkryliśmy wielką tajemnicę!

–Nie mów hop! – ostrzegł ją Kubuś. – Książeczka z wierszami jest u klienta Tolusia Poety, a my w ogóle nie wiemy, kto to jest.

–Teraz Toluś Poeta na pewno nam powie.

Kubuś pokiwał z powątpiewaniem głową.

–Toluś Poeta obecnie, a Toluś Poeta przedtem to nie ten sam Toluś Poeta – rzekł jak filozof. – Jeżeli on wyszedł z hotelu z Białym Kapeluszem, to nie wiadomo, co w trawie piszczy.

–O czym wy gadacie? – zdziwił się Leniwiec.

–O tajemnicy zaklętego parasola – powiedziała Hipsia. –

Rozumiesz?

–Nic nie rozumiem, ale jak sobie o tym pomyślę, to może coś mi przyjdzie do głowy... Już wiem! Jutro pójdziemy do Tolusia Poety i przekonamy się, co w trawie piszczy. A jak przekonamy się, co piszczy w trawie, to będziemy wiedzieli... Może on chce po prostu wykołować tego gangstera?

–To też możliwe – potwierdziła Hipcia. – W każdym razie nie możemy mu chwilowo powiedzieć, cośmy znaleźli w parasolu.

–Ani mru-mru! – Kubuś położył palec na wargach. – I ty nikomu o tym nie powiesz? – zwrócił się do Leniwca.

Ten uśmiechnął się tajemniczo.

–To się wie. A zresztą... nic mnie to nie obchodzi. Chce mi się spać! –

ziewnął szeroko i przeciągle. – Ciao! – rzucił na pożegnanie i wyszedł powłócząc nogami.

Kubuś patrzył chwilę za odchodzącym.

–Kto by się spodziewał, że on to właśnie zrobi takie epokowe odkrycie! Mówię ci, Hipcia, że z niego jeszcze coś będzie.

–Detektyw?

–Kto wie, może nawet detektyw. On wie, gdzie się położyć i kiedy iść na czereśnie.

Hipcia patrzyła z roztargnieniem na zagadkowy plan.

–Co ja bym za to dała, żeby wiedzieć, co oznacza ten czerwony krzyżyk!

–I te dwie cyfry – dodał Kubuś. – Nie martw się. Jeżeli mamy parasol, to na pewno dowiemy się, co to wszystko oznacza.

Zaczął dokładnie zwijać plan.

–Co robisz? – zdziwiła się Hipcia.

–Trzeba plan włożyć na swoje miejsce.

–Dlaczego?

–Żeby było tak jak dawniej.

–Nie rozumiem.

–Bo ty czasem jesteś strasznie tępa. Przypuśćmy, że pokażemy parasol Tolusiowi Poecie. Ciekaw jestem, czy on się domyśli, na czym polega tajemnica.

–Będzie się mocno głowił, zanim odkryje, że rączka się odkręca. To może być nawet zabawne.

Kubuś starannie zwinął pergamin, włożył go do wydrążonej rączki, dokładnie zakręcił, a potem uniósł parasol jak szablę.

–Proszę, kto by przypuszczał, że taki grat jest najwspanialszym parasolem na świecie!

Kubuś śpi z parasolem

Pani Pawlikowa wróciła do domu później, niż zapowiedziała. Gdy weszła do pokoju, światło jeszcze się paliło, ale Kubuś chrapał już smacznie na amerykańce. Ogarnęła ją czułość. Patrzyła na rumiane policzki syna, na jego zwichrzone, jasne włosy, na ucho, które jak misterna muszelka wysuwało się spod kołdry i o zgrozo, jak muszelka miało pełno piasku w zagłębieniach, uśmiechała się, przebacząc mu w myśli to drobne uchybienie w higienie. Był przecież dzielny, sam sobie przyrzadził kolację, sam posłał amerykańkę, a teraz po trudach dnia spoczywał jak cherubin.

Pochyliła się nad głową chłopca, chciała go pocałować w umorusany policzek, ale naraz cofnęła się gwałtownie.

–Cóż to?

Spod kołdry wystawała srebrna rączka parasola. Pani Pawlikowa delikatnie odchyliła kołdrę i nagle parsknęła śmiechem. Jej ukochany cherubinek obiema rękoma obejmował stary, zakurzony parasol i mocno

przyciskał go do siebie!

Zdarzało się, że Kubuś spał już z żabą, ze znalezionym na podwórzu kotem, ale z parasolem... Tego jeszcze nie było.

Troskliwa matka wyciągnęła delikatnie parasol z objęć Kubusia, przyjrzała mu się uważnie.

„Skąd on wytrzasnął taki stary grat? Dlaczego go tak czule obejmował? Co on z nim myśli zrobić?” – dziwiła się oglądając parasol ze wszystkich stron. Potem przypomniała sobie, że Kubuś wspominał jej kiedyś o drutach ze starych parasoli, z których podobno są znakomite łuki. Poglądziła chłopca po głowie, ucałowała go w policzek, a parasol, niby strażnika, postawiła przy amerykańce.

Rano, ledwie Kubuś otworzył oczy, spostrzegł, że parasola nie ma pod kołdrą.

–Gdzie mój parasol?! – wrzasnął przerażony.

Na jego okrzyk w drzwiach łazienki ukazała się matka. Była w

jedwabnym szlafroku, a głowę miała owiniętą ręcznikiem. Chłopcu, który przez tę noc wiele prześnił, wydało się, że to maharani z indyjskich baśni wyszła na jego spotkanie.

Matka uśmiechnęła się zagadkowo.

–Kubuś, na miłość boską, kto śpi w łóżku z takim brudnym parasolem!

–Gdzie parasol? – wybąkał nieswoim głosem.

–Jest, jest, nic się z nim przecież nie stało. Kubuś wodził po pokoju zaspanymi oczami. Wreszcie za oparciem amerykanki dojrzał srebrną rączkę. Chwycił ją kurczowo, uniósł parasol i odetchnął z niewysłowioną ulgą.

–Co z tobą jest, Kubusiu? – zapytała zaniepokojona matka. – Skąd ty masz ten przedpotopowy parasol?

Patrzył na nią nieufnie. Zapytywał w myśli, czy warto powiedzieć prawdę? Chyba nie. Matka nie pojmie tej tajemniczej historii parasola. Jeszcze go wyśmieje, a co gorsza, może mu kazać zwrócić natychmiast parasol albo zawiadomi telefonicznie milicję. Powiedział więc wymijająco:

–To taki stary parasol. Znalazł go Leniwiec.

–No dobrze, ale dlaczego z nim spałeś? Wzruszył ramionami,

–Czy nie można?

–Nie rozumiem ciebie, Kubusiu. Jak to można spać z parasolem? Stajesz się coraz bardziej dziwny. Przyznaj się, może znów bawisz się w detektywa?

„«Bawisz się w detektywa!» – pomyślał ze złością. – To dobre! Jestem na tropie najbardziej tajemniczej afery, a mamusia mówi «bawisz się w detektywa»”. Naburmuszył się, posłał jej chłodne spojrzenie.

–Ale skąd... – powiedział urażony.

–A coś robił wczoraj wieczorem?

–Byłem u Hipci.

–A ten parasol? Chłopiec zmarszczył brwi. Był bardzo niezadowolony z tej indagacji.

–Przecież mówiłem, że parasol znalazł Leniwiec.

–Gdzie?

Gdzie można znaleźć parasol? Chłopiec namyślał się dłuższą chwilę. Był już wściekły. Trzeba dać taką odpowiedź, żeby matka wreszcie zostawiła go w spokoju.

–W tramwaju. Po prostu w tramwaju – odparł niezbyt grzecznie.

–Jeżeli go znalazł w tramwaju, to trzeba go odnieść do biura rzeczy znalezionych... I w ogóle dziwię się, że Leniwiec zabrał parasol z tramwaju.

Chłopcu zrobiło się już gorąco z przejęcia.

–Nie zna mamusia Leniwca. On się nad tym nie zastanawiał.

–To ty powinienes mu to powiedzieć.

–Kiedy mnie się ten parasol bardzo podobał. Ma srebrną rączkę i w ogóle... wdechowy parasol.

–Mój kochany, ja doskonale rozumiem, że parasol jest wdechowy -zażartowała matka – ale on przecież ma właściciela, któremu może się podobać jeszcze bardziej! niż tobie.

Kubuś westchnął głośno. Miał już dość tego ciągłego wypytywania się.

–Dobrze, mamusiu, odniesiemy go do biura rzeczy znalezionych.

–A wiesz, gdzie to biuro?

–Nie, ale znajdę w książce telefonicznej. Matka podeszła bliżej. Chciała go pogłaskać po twarzy. Cofnął się

gwałtownie.

–Mój Kubusiu – rzekła łagodnie – co tobie jest? Co ci się stało?

Milczał uparcie.

–Jeżeli ci tak bardzo na tym parasolu zależy, to może... – Chciała

powiedzieć: „to może da się załatwić, żebyś parasol zatrzymał”, ale Kubuś

przerwał jej:

–Sam go odniosę, niech się mamusia nie martwi.

–Dobrze. Nie gniewaj się na mnie. A teraz wstawaj, bo śniadanie już gotowe.

Kubuś przeciągnął się jak kot, ziewnął jak młody hipopotam i nagle, nie wiadomo skąd, w jaki sposób przypomniał sobie rozmowę Białego Kapelusza z człowiekiem, którego nigdy nie widział. Było to wczoraj, kiedy podróżował na gapę, ukryty w wspaniałym Chryslerze. Biały Kapelusz domagał się, by ten człowiek szukał parasola w jakichś biurach. Czyżby to może chodziło o

biura znalezionych rzeczy? Zastanawiając się nad tym, wyskoczył z łóżka. Wziął parasol, położył go w kącie przy szafie. Potem wciągnął w nos z rozkoszą zapach świeżej kawy...

–Śniadanie! – zawołała matka.

Przy śniadaniu Kubusiowi zrobiło się nagle przykro, że tak głupio

nabujał matce. Trzeba było powiedzieć prawdę albo po prostu zamilczeć. Teraz miał ochotę powiedzieć: „Mamusiu, to nie tak było z tym parasolem. Leniwiec go znalazł, ale nie w tramwaju... I w ogóle to nie jest zwykły parasol...”

Nie powiedział jednak ani słowa, gdyż zrobiło mu się jeszcze bardziej przykro, aż się zawstydził. Pomyślał więc, że nic strasznego nie będzie, jeżeli powie o tym matce wieczorem albo jutro. Teraz nie miał zamiaru wprowadzać złego nastroju. Kiedy podawała mu kawę, nuciła „Karolinę”. Głos miała czysty, przyjemny i Kubuś bardzo lubił, gdy śpiewała.

Usiadła przy stole.

–Masz taką minę, jakbyś coś spocił – powiedziała żartobliwie.

–Ee... tam – mruknął. Z zapalem zabrał się do chrupiących bułek.

–Zapomniałam ci powiedzieć, że za tydzień wyjeżdżamy na wczasy. Mam już przydział do Ustki. Wyobrażasz sobie, jak będzie wspaniale. Morze, słońce i ja razem z Kubusiem.

Chłopiec przełknął kęs bułki.

–Już za tydzień? – zapytał zawiedziony. Pomyślał jednocześnie, czy w ciągu tygodnia uda mu się rozwiązać zagadkę czarnego parasola.

–Nie cieszysz się?

–Oczywiście, że się cieszę, ale...

–Ale co?

–Nic. Myślałem, że wyjedziemy później.

–A ja myślę, że ty dzisiaj wstałeś lewą nogą i masz maleńkie muszki w nosie, a wszystko przez to, że ci zabrałam z łóżka ten brudny parasol...

Chłopiec nic nie odpowiedział. Miał już dość wypytywań o parasol. Prócz tego chciał jak najszybciej wyrwać się z domu i pójść z Hipcią do Tolusia Poety. Zjadł więc szybko śniadanie, a gdy był gotów, zapytał:

–Czy mogę iść do Hipci? Matka spojrzała z wyrzutem:

–Myślałam, że posiedzisz trochę ze mną.

–Przepraszam, ale umówiłem się wczoraj. Matka skinęła ręką.

–No idź już, idź. Ja dzisiaj wracam o piątej. Obiad będzie w lodówce, a drugie śniadanie w koszyku pod serwetką. Nie zapomnij wypić mleka...

Kubuś puszczał mimo uszu całą tę litanię. A gdy znalazł się za drzwiami, myślał już tylko o jednym, żeby jak najszybciej stawić się u Tolusia Poety.

Toluś Poeta na czatach

Od rana Toluś Poeta kręcił się koło domu pani Baumanowej. Gdyby ktoś przyglądał się z daleka, sądziłby zapewne, że Toluś został oczarowany romantycznym nastrojem starej willi i jej malowniczym położeniem. Zachowywał się bowiem jak zakochany. Rozmarzonym spojrzeniem wodził po zakamarkach ogrodu, spoglądał na płynące nad wieżyczką obłoki, słuchał porannego koncertu szpaka i wzdychał dołączących się przed werandą nagietek.

Tymczasem jednak jego małe, głęboko osadzone oczy myszkowały wśród krzewów jak dwa reflektory. Nic nie mogło ująć jego uwagi. Rozmyślając, okrążył dom, obszedł go od strony ogródków działkowych, minął plac z wrakami, minął szopy i zatrzymał się przy murze stanowiącym ogrodzenie willi.

Panował tu przyjemny chłód. W cienistej gęstwinie kalin zachłystywały się śpiewem ptaki. Pachniało miętą i rumiankiem. Artystyczną duszę Tolusia napełniał zachwyt. Zachwyt i uniesienie.

Mimo wzniosłego nastroju wspiał się na niezbyt wysoki i pokruszony od starości mur. Widok zasłaniały mu dzikie czereśnie.

Zerwał kilka owoców. Miały cierpki smak i pachniały pestkami. Chwilę lustrował ogród. Cisza. Czarny kot wygrzewał się na występie podmurówki, a jaskółki śmigały pod okapem. Naprzeciw muru widniało zamknięte okno.

Toluś usiadł spokojnie na murze, opuścił nogi, poczochnął palcami rudą bródkę i upojony ciszą, wyjął z kieszeni marynarki nowy tomik wierszy. Był bowiem przekonany, że w tej sytuacji, skoro zginął najdziwniejszy parasol świata, należy zachować się z godnością i tylko ufna cierpliwość może dać jakieś rezultaty.

Nie czekał długo. Zanim przeczytał pierwszy wiersz, usłyszał za sobą suchy trzask gałęzi. Obejrzał się flegmatycznie. Pod murem zobaczył młodego mężczyznę, w dżinsach i irchowej kurteczce.

„Ten sam, o którym wspominała Hipcia” – pomyślał i zachował taki spokój, taką równowagę, jakby pod murem spostrzegł psa lub kota.

–Dzień dobry! – przywitał go młodzieniec.

–Szanowanie – mruknął niechętnie.

–Chciałem z panem pomówić.

–Nie ma nic łatwiejszego.

–Widziałem, jak wysiadał pan wczoraj z samochodu Povalsky'ego. Toluś Poeta dopiero teraz

przyjrzał mu się uważniej: „Ho, ho – pomyślał.

–Do czego on zmierza?” A potem odparł głośno, lecz niezwykle spokojnie:

–Tak, jakby się zgadzało.

Młodzieniec w irchowej kurtce uśmiechnął się zachęcająco. Z kieszeni wyjął paczkę „rarytasów”, podał Tolusiowi.

–Ja pana znam – powiedział nie spuszczać z Tolusia badawczego spojrzenia. – Pan zajmuje się pieskami.

Toluś wziął papierosa. Wsunął go wolno między wargi.

–Zgadza się, robię w kynologii.

Młodzieniec uśmiechnął się cwaniacko.

–Ech, Toluś, nie poznajesz mnie. Jestem Fredek. Jako mały szczeniak dostarczałem ci rasowych psów na wykup.

–Coś sobie przypominam – zamyślił się Toluś. – Mieszkałeś blisko baru „Pod Białą Różą”. Potem cię przyskrzynili...

–Pięć lat odsiedziałem.

–To mało – mruknął Toluś. – Ja bym ci dał więcej.

–Szczeniak byłem.

–I pewno szczeniakiem zostałeś.

Młodzieniec uśmiechnął się cierpko.

–Spokojna głowa. Zmądrzałem – zbliżył się o krok. – Uważaj na tego faceta z Ameryki, on może cię wykantować. Czego on od ciebie chce?

Toluś wzruszył obojętnie ramionami.

–Spodobał mu się jeden z moich psów. Fredek zaśmiał się kpiąco.

–Mnie chcesz czarować? Toluś wyjął wielką mosiężną zapalniczkę. Podsunął ogień Fredkowi.

–A czego ty szukasz? Kręcisz się tutaj, jakbyś coś węszył.

–Czuję dobry interes. – Zaciągnął się głęboko papierosem i wypuścił długą smugę dymu.– Ja wiem, czego on od ciebie chce. Szuka czarnego parasola. Mnie też prosił, żebym mu pomógł.

–To dlaczego go śledzisz?

Fredek zaśmiał się:

–Nie podoba mi się facet... sam bym chciał znaleźć ten stary grat.

Mówię ci, czuję dobry interes. Jakbyś był mądry, tobyś ze mną zrobił spółę.

Toluś pogładził bródkę. Uśmiechnął się jakby do siebie i pomyślał: „Co to jest? Wszyscy chcą ze mną spółki?” Potem rzekł wykrętnie:

–Parasole to nie moja specjalność. Ja z zasady zajmuję się psami. Jeżeli on ciebie prosił, żebyś mu pomógł, to szczęść Boże! Życzę powodzenia.

–Dziękuję – powiedział Fredek kpiąco. – Nie chcesz, to nie będę cię prosił. Ale zdaje mi się, że jeszcze pożalujesz. – Uniósł rękę na pożegnanie, odwrócił się i odszedł wolnym, kołyszącym się krokiem.

Toluś spojrział za nim.

–O, oferma jedna – szepnął przez zaciśnięte zęby. – Taki szczeniak chce spóły z Tolusiem!

Co piszczy w trawie?

Nasi dzielni detektywi nie zastali Tolusia Poety w domu. Gdy zapukali do drzwi na pięterku, odezwał się cały chór psiej zgrai. Opiekuna jednak nie było. Zawiedzeni usiedli na schodkach. Prześladował ich pech. Przyszli dowiedzieć się, co piszczy w trawie w sprawie Białego Kapelusza, a tymczasem usłyszeli jedynie poszczekiwanie lokatorów poddasza. Zastanawiali się długo, co też mogło się stać, że Toluś Poeta tak wcześnie wyszedł z domu? Czyżby umówił się z Białym Kapeluszem i zupełnie zdradził swych sprzymierzeńców?

–Nie będziemy tu siedzieć do wieczora -| zaznaczyła smętnym głosem Hipcia.

–Tak. To zupełnie nie ma sensu – potwierdził Kubuś. – Jeżeli on nas wykantował, to trudno. Niech nas teraz szuka. – Wstał, otrzepał spodnie i rzucił zdecydowanie: – Idziemy do mnie. Jeszcze raz obejrzymy sobie ten plan. Może nam coś mądrego przyjdzie do głowy.

Wracali przez ogródki działkowe, a potem przy domu pani Baumanowej skręcili w stronę cmentarzyska samochodów. W momencie gdy mijali stare szopy, na murku ujrzeli czyjeś zgięte kolana, wystające jak dwa haki spoza gałęzi drzew. Takie kościste kolana mógł mieć tylko Toluś Poeta.

Nie mylili się. Wnet ujrzeli w zieleni krzewów jego rudą bródkę, a nad nią białe kartki książki. Wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego tak zachwyciły Tolusia Poetę, że zupełnie zapomniał, gdzie się znajduje i po co tu przyszedł. Rozciągnął się wygodnie na murze, podkurczył kolana, podwinął ramię pod głowę i przy akompaniamencie ptasiego świergotu zatonął w srebrzystej mgiele poezji.

Naraz trzasnęła gałązka, ktoś westchnął, ktoś się potknął i zasyczał

cicho. Toluś z zaciekawieniem odwrócił głowę i zobaczył dobrych znajomych.

–Jak się macie, rebiata? – przywitał ich wesoło. Detektywi nie odpowiedzieli. Patrzyli chmurnie. Miny mieli obrażone.

–Dlaczego nie czekaliście wczoraj pod Grandem? Kubuś chrząknął znacząco.

–Właśnie...

–Co właśnie?

–Właśnie chciałem się zapytać, z kim pan wyszedł o godzinie dwunastej dwadzieścia z hotelu?
– zaczął detektyw fachowe przesłuchanie.

–Ja? – zdumiał się Toluś, potem szybko dodał: – Wyszedłem z tym facetem.

–Właśnie – zaśmiała się cierpko Hipcia – a miał pan wyjść z parasolem.

–Niczego, niestety, nie znalazłem.

–Tylko spiknął się pan z tym gangsterem – rzucił oskarżająco Kubuś.

–I zdradził pan swoich sojuszników – dodała z żalem HIPCIA. Toluś złożył książkę, usiadł na murku.

–Do jasnego kminku, czego wy ode mnie chcecie? Kubuś uśmiechnął się kąśliwie.

–Ciekawe, ile pan dostał od tego faceta? Toluś Poeta ześliznął się z muru, stanął przed chłopcem, jak wielkolud

przed karzełkiem, złapał go pod brodę.

–Zadziorny z ciebie szczeniak, ale radzę, żebyś nie wtrącał się do cudzych spraw.

–To zdrada! – pisnęła HIPCIA. – Ja pierwsza zobaczyłam parasol u pani Baumanowej...

–Ciszej! – uspokoił ją Toluś. – W porządeczku. Dajmy na to, że ty pierwsza zobaczyłaś parasol. Ale teraz, gdzie go masz, perełko?

HIPCIA spojrzała na Kubusia i razem parsknęli śmiechem. Toluś patrzył na nich z coraz większym zdumieniem. Nie podobało mu się ich zachowanie. Byli zbyt zadziorni i zbyt pewni siebie. Chwycił więc Kubusia za ramię i jednym ruchem przyciągnął do siebie.

–Wiecie coś o parasolu? – zapytał ostro.

Zapadła chwila głębokiej ciszy. Detektywi zamienili roześmiane

spojrzenia. Wreszcie Kubuś rzekł podstępnie:

–Przypuśćmy, że parasol się znalazł...

–To niemożliwe – przerwał mu Toluś Poeta. – Jeżeliby się znalazł, toby gdzieś był.

HIPCIA nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Parsknęła.

–Przypuśćmy, że jest? Wielbiciel poezji pokręcił z niedowierzaniem głową.

–Jeżeli jest, to u kogo?

–Przypuśćmy, że u mnie – powiedział Kubuś z nutką zadowolenia i dumy.

Toluś wyciągnął długą, owłosioną rękę. Ruchem niepewnym pogłaskał chłopca po głowie.

–Gdyby tak było, tobym was ozłocił.

Hipcia podskoczyła jak sprężysta piłka.

–To może pan nas ozłocić.

Teraz na przemian, bez wytchnienia zaczęli opowiadać Tolusiowi, jak to się stało, że tajemniczy parasol znalazł się w pokoju Kubusia. A gdy skończyli, Toluś Poeta poczochnął palcami bródkę i rzekł z uznaniem:

–Jesteście genialni. A teraz nie ma co czekać. Zobaczymy, jak

wygląda...

Fatalne nieporozumienie

Zabawnie wyglądała dzielna trójka zmierzająca wydłużonym krokiem w stronę nowych bloków. Przodem pruł rudobrody Toluś, za nim, podbiegając co kilka kroków, szorowali Kubuś i Hipcia. Mijani przechodnie przystawali na ich widok, zapytując w myśli, co to się stało? A oni pędzili jak zawodnicy, aż im dech zapierało. Wreszcie stanęli przed bramą.

–Może pan iść z nami – powiedział Kubuś. – Mamusi nie ma teraz w domu.

Z bijącymi sercami wspięli się na drugie piętro. Dysząc ciężko stanęli przed drzwiami.

Kubuś, otwierając drzwi, zastanawiał się, czy Toluś Poeta domyśli się, gdzie tkwi tajemnica czarnego parasola? Ręka mu drżała, gdy przekręcał klucz.

Nareszcie znaleźli się w przedpokoju. Było mroczno. Przez uchylone drzwi na wielkie buciory Tulusia padała wąska smuga światła. Kubuś wolno uchylił drzwi. Podbiegł do szafy, zajrzał w zaciemniony kąt i naraz różowe plamy zawirowały mu przed oczami. Za szafą parasola nie było.

–Co się stało? – usłyszał za sobą głos Hipci.

Nie odpowiedział, tylko uniósł ręce gestem pełnym rozpacz. Hipcia patrzyła z przerażeniem. Wiedziała, że stało się coś okropnego.

–Gdzieś go schował? – jęknęła.

–Tu. O, w tym kącie.

–I nie ma?

–Nie widzisz, że nie ma?!

Zjawił się Toluś. W czarnym swetrze wyglądał teraz jak złowieszczy cień.

–Nie ma parasola? – zapytał z niedowierzaniem.

–Może twoja mamusia schowała go w inne miejsce – powiedziała

Hipcia.

Zaczęli gorączkowe poszukiwania. Przerzucili szafę, komodę, antresolę, zajrzeli do wszystkich kątów. Parasola jednak nigdzie nie było. Kubuś stanął na środku pokoju. Był blady i bardzo przygnębiony. Opuścił bezradnie ręce, zwiesił głowę. Nie śmiał im spojrzeć w oczy.

Hipcia sarknęła karcąco.

–No widzisz, mówiłam ci, żebyś nie chował z powrotem tego planu!

–Jakiego planu? – zapytał Toluś Poeta.

–Tego, co był ukryty w srebrnej rączce – odparła z żalem dziewczynka.

Toluś szarpnął rozpaczliwie bródkę, uniósł ręce, jakby chciał wzywać pomocy niebios.

–Ładna historia! Przecież to był właśnie ten plan, którego wszyscy

szukają! – zamilkł, jakby chciał zaznaczyć, że za duże powiedział. Opuścił

ręce i wyszeptał: – Aleście narobili bigosu!

Kubuś westchnął.

–Zdaje mi się, że to naprawdę zaczarowany parasol.

–Ale co się z nim mogło stać? Przecież się nie rozpląnął – wyszeptała Hipcia.

–Ręczę wam, że się nie rozpląnął – powiedział z namysłem Toluś Poeta. – Nie chcę was martwić, ale wszystko na to wskazuje, że ktoś, mówiąc delikatnie, podwędził.

–To niemożliwe! – zaprotestował Kubuś. – Mieszkanie było zamknięte, a klucze ma tylko mamusia i ja.

Toluś okiem znawcy ocenił zamki u drzwi. Był tam automatyczny zatrzask systemu Yale i ciężka zasuwka.

–Takie zamki dla specjalisty to mięta – powiedział. – Dwie minuty i

gotowe.

–Dwie minuty i gotowe – westchnęła Hipcia.

Toluś Poeta machnął energicznie ręką.

–Ja wam radzę, nie zajmujcie się już więcej tą sprawą. Całe szczęście, że jest jeszcze mała książeczka z najpiękniejszymi wierszami. Złodziej parasola będzie musiał się zgłosić do jej właściciela. A cała historia zaczyna być coraz bardziej interesująca...

–Niech nam pan powie, co jest w tej książeczce? – błagała mała Hipcia.

–Ba, gdybym to ja sam wiedział – odparł wykrętnie Toluś. – Są

przepiękne wiersze, a prócz tego klucz do tajemnicy czarnego parasola. Nic więcej nie wiem. A wam radzę, nie przejmujcie się zbytnio. To dla was za poważne sprawy. Macie wakacje, jest wspaniała pogoda, idźcie się bawić. – Naraz ściszył głos i zmrużywszy oko, dodał z uśmiechem: – A gdybyście jednak coś usłyszeli o parasolu, to zawiadomcie mnie natychmiast, bo sam okropnie jestem ciekaw!

To powiedziawszy, skinął ręką na pożegnanie i wysunął się wolno z pokoju. Przy drzwiach jeszcze raz zerknął na zamki. Pokręcił głową.

–To musiał być pierwszorzędny fachowiec. Nawet nie znać, że się włamał – rzekł, jakby do siebie.

Za chwilę jego ciężkie kroki zadudniły na schodach. Nasi detektywi stali w milczeniu. Patrzyli na siebie z zakłopotaniem. Gdy ucichły kroki Tolusia Poety, Kubuś zapytał:

–Co on chciał przez to powiedzieć?

–Przez co?

–A przez to, że „ja wam radzę, nie zajmujcie się tą sprawą” albo: „to dla was za poważne...”

Hipcia wzruszyła ramionami.

–Czy ja wiem!

–On mi się w ogóle zaczyna nie podobać. Mówię ci, Hipcia, że on też wygląda mi na podejrzanego.

–Ee... – skrzywiła się dziewczynka – ty tobyś wszystkich tylko podejrzewał. On po prostu lubi wiersze i ma artystyczną naturę.

–Nie, w tym coś musi być. Mówię ci, że w tym coś musi być. Ale ja ci pokażę, że to wszystko wyjaśnię. Daję ci słowo, że rozwiążę tę zagadkę.

Hipcia uśmiechnęła się filuternie.

–No dobrze, ale co teraz zrobisz? Kubuś z pasją uderzył pięścią w stół.

–Odnajdę złodzieja parasola!

–Phi, to nie będzie łatwe. Jak myślisz, kto to mógł zrobić? Może Biały Kapelusz?

–Może.

–A może ten sportowiec w skórzanej kurtce?

–Wszystko możliwe. Najgorsze, że nie ma żadnych śladów. To będzie straszliwie trudna robota. Trzeba rozpocząć śledztwo. – Kubuś zamyślił się. Miał teraz tak poważną minę, że zawsze skłonnej do żartów Hipci zachciało się śmiać.

Kubuś tymczasem podszedł do telefonu. Zaczął szybko nakręcać numer.

–Co robisz? – zapytała zaciekawiona. – Może dzwonisz na milicję?

–Z pieca spadaś! – prychnął oburzony. – Muszę sprawdzić, kiedy to się stało. – Potem powiedział do słuchawki: – To ty, mamusiu?

Z daleka odezwał się głos matki:

–Jak to miło, że do mnie zadzwoniłeś. Co robisz? Kubuś Detektyw przełknął ślinę, chrząknął i zapytał urzędowym tonem:

–Chciałem się dowiedzieć, o której wyszłaś z domu? Ale co do minuty.

–A co się stało? Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? Kubuś cmoknął zniecierpliwiony.

–Mam ważną sprawę i potrzebne mi są dokładne dane.

–Może mnie śledzisz, mój detektywie? – przekomarzała się pani Pawlikowa.

–Proszę cię, mam, odpowiadaj na pytania, bo ja naprawdę nie mam czasu.

–Ach – zadrżał lekko głos matki – zapomniałam ci powiedzieć, że nie musisz już odnosić parasola...

–Co?... – zawołał i poczuł, że nogi się pod nim uginają.

–Znalazłam numer tego biura i sama zaniiosłam. To blisko redakcji. Nie chciałam, żebyś jeździł do miasta...

Kubuś jęknął rozpaczliwie:

–Mamusi, czy wiesz, coś ty zrobiła?! Chwilę w słuchawce brzęczały tylko przewody. Potem znowu odezwał się głos matki:

–Myślałam, że się ucieszysz. Przecież mówiłeś, że odniesiecie parasol.

–Mamusi! – krzyknął chłopiec. – To straszne! Jestem ugotowany i skompromitowany.

–Nie... – zająknęła się – nie rozumiem, przecież ustaliliśmy...

–Mam wszystko w nosie! Gdzie jest teraz ten parasol?

–Na Brackiej, blisko CDT-u... W biurze rzeczy znalezionych. Kubuś opuścił słuchawkę. Z głośnym westchnieniem opadł na krzesło.

Hipcia, która przysłuchiwała się rozmowie, uśmiechnęła się przekornie.

–Nie martw się. Przecież znalazłeś złodzieja.

Kubuś walnął się pięścią w czoło.

–Ale ze mnie bałwan, ale bałwan! Po co ja zbujalem mamusi! – Nagle zerwał się, złapał Hipcię za rękę. – Nie ma się nad czym zastanawiać.

Walimy na Bracką. Może jeszcze będzie.

Jak pech, to pech

Wbiegli do mrocznej, długiej sali. Wzdłuż wysokich ścian piętrzyły się półki. Na półkach leżały starannie posortowane przedmioty: teczki, torebki damskie, walizki, torby podróżne, kapelusze, zabawki dziecięce, płaszcze deszczowe, rozmaite części garderoby... wszystko, co roztargnieni pasażerowie potrafią pozostawić w tramwajach i autobusach. W powietrzu unosił się zapach naftaliny i jeszcze czegoś, co przypominało o rzeczach starych i zagubionych.

W biurze było pusto i ciemno. Na widok dzieci spoza biurka uniósł się starszy jegomość w niebieskim fartuchu z drelichu. Był chudy i twarz miał bladą nieco wylęknioną jak gdyby sam stanowił czyjąś zgubę. Spoglądał smutnie spoza grubych szkieł okularów.

–Przepraszam pana – zaczął niepewnie Kubaś.– Chciałem najpierw wyjaśnić pewną sprawę...

–Tu niczego się nie wyjaśnia – mruknął niezbyt uprzejmie jegomość. – Tu się odbiera zgubione rzeczy. Czego szukacie?

–Właśnie – wtrąciła cicho Hipsia – chcieliśmy odnaleźć pewną rzecz, która w ogóle nie została zgubiona.

Jegomość cmoknął niecierpliwie:

–Nie zawracajcie mi głowy!

–Ja panu wszystko wytłumaczę – powiedział Kubaś. – To było

nieporozumienie...

Jegomość w niebieskim fartuchu uderzył dłonią w ladę.

–Nie gubi się nieporozumień i proszę nie żartować sobie, bo to porządna instytucja.

–Przepraszamy – wtrąciła Hipsia. – My jednak musimy coś przedtem powiedzieć.

Jegomość zdjął okulary.

–No proszę, słucham – rzekł zniecierpliwiony.

Kubaś głośno przełknął ślinę.

–To przez to, że ja wczoraj nabujałem mamusi. Powiedziałem jej, że ten parasol znalazłem w tramwaju, a to nie była prawda...

–I jego mamusia odniosła ten parasol do tego biura – dodała Hipsia.

–A tego parasola wcale nie znalazłem w tramwaju.

–A jego mamusia niepotrzebnie odnosiła... Jegomość jeszcze raz plasnął dłonią w biurko.

–Gadajcie, o co wam chodzi, bo ja nic z tego nie rozumiem! Kubuś z przejęciem zamrugał oczami.

–O czarny parasol ze srebrną rączką.

Jegomość z powrotem założył okulary. Spojrzał na nich dziwnie podejrzliwie.

–O czarny parasol ze srebrną rączką? A to ciekawe. Powiedz mi, mój mały, co to za parasol, że tutaj drzwi się nie zamykają. Wszyscy tylko pytają o czarny parasol z srebrną rączką.

–Bo to niezwykły parasol! – zawołała HIPCIA.

Kubuś trącił ją łokciem.

–Cicho siedź! – Potem rzekł głośno: – Zupełnie zwykły i do tego dziurawy.

Jegomość z niedowierzaniem pokręcił głową.

–Ciekawe... stary, dziurawy, a tymczasem drzwi się nie zamykają.

Kubuś nie miał zamiaru dyskutować dalej o tym, czy drzwi się zamykają, czy nie zamykają. Chciał jak najprędzej zobaczyć parasol. Rzekł więc chłodno, opanowanym głosem:

–Przepraszam pana bardzo, to jest nasz parasol i chcielibyśmy go odebrać.

Jegomość uśmiechnął się cierpko, a potem szeroko rozłożył ręce.

–Niestety... ktoś już go zabrał.

Kubusiowi zawirowało przed oczami. Zdawało mu się, że niebieski kitel

jegomością, półki z rzeczami zgubionymi, ciemny sufit, wszystko zaczęło tańczyć wirowym

ruchem i za chwilę runie na niego.

Naraz opanował go gniew. Cedził wolno przez zaciśnięte zęby:

–Przepraszam, jak pan mógł wydać nasz parasol! To przecież okropne!

–Nie denerwuj się, mały – uspokoił go jegomość w niebieskim kitlu. – Przyszła jakaś młoda pani...

–Pani! – zdziwiła się Hipsia.

–Tak... młoda pani. Opisała dokładnie znaleziony przedmiot, podała nazwisko i adres, więc według przepisu musiałem jej wydać parasol.

–Ale to nasz parasol! Co teraz będzie?

Jegomość nerwowym ruchem tarł policzek.

–Ten parasol wydaje mi się podejrzany. Czuję, że coś się za tym kryje,

bo tu już nieraz chodzili i dopytywali się o niego, zanim w ogóle został

znaleziony. To mi się nie podoba...

Kubuś domyślał się, kto mógł poszukiwać parasola. Przypomniawszy sobie bowiem rozmowę Białego Kapelusza z nieznanym facetem. Tak, to Biały Kapelusz przynaglał opłaconych przez siebie ludzi, żeby poszukiwali parasola we wszystkich biurach rzeczy znalezionych. Miał pewno nadzieję, że w ten sposób parasol trafi do niego. Na tę myśl Kubusiowi zrobiło się gorąco. Cóż za straszliwy pech! To właśnie on przez głupotę przyczynił się do tego, że bezcenny parasol z tajemniczym planem zawędrował do biura! Jęknął więc bezsilnie:

–Jesteśmy ugotowani na miękko!

Opanowała go taka rozpacz, że w tej chwili gotów był się rozplakać,

gdyby nie Hipsia, która chwyciła go za rękę.

–Nie przejmuj się. Jest jeszcze książeczka z wierszami. Jeszcze nie wszystko stracone.

–Jeszcze nie wszystko stracone – powtórzył i w tej samej chwili wstąpił weń duch prawdziwego detektywa. Energicznym ruchem wyjął czerwony notes. Położył go na biurku. Chrząknął znacząco i zapytał:

–Czy może pan nam podać nazwisko i adres tej pani?

Jegomość w niebieskim kitlu tarł w roztargnieniu brodę.

–Co ci z tego przyjdzie? W tym wypadku najlepiej byłoby zawiadomić milicję.

–To prawda – rzekł rezolutnie Kubaś – ale adres też mi się przyda.

Jegomość szperał chwilę w grubej, czarnej księdze.

–O, proszę – pokazał na czystą niemal stronę. – Tu jest pokwitowanie. Ta

pani nazywa się Karolina Majkowska i mieszka przy ulicy Czerniakowskiej

Kubuś skrupulatnie zanotował nazwisko i adres.

–Dziękuję panu. To mi wystarczy – rzekł z nutką dumy. – Mam nadzieję, że uda nam się odzyskać parasol.

Jegomość z niedowierzaniem kręcił głową.

–No, no... dziwna historia. Jeden stary parasol i tyle szumu...

Po wyjściu z biura rzeczy znalezionych Kubuś z Hipcią wsiedli w trolejbus. Pojechali na ulicę Czerniakowską. Długo szukali wskazanego numeru, lecz go nie znaleźli. Okazało się, że w ogóle nie ma takiego numeru.

Zmęczeni, rozgoryczeni stanęli na przystanku autobusowym.

–Masz babo placek! – rzekł z żalem Kubuś. – Znowu nas ktoś wykiwał!

–Taki już los – rzuciła Hipcia. – Mam pięć złotych. Chodź, pójdziemy na lody.

Kubuś zachnął się.

–Ty myślisz, że ja mam ochotę na lody. Mówię ci, że teraz to już wszystko stracone!

CZĘŚĆ DRUGA

Mucha w śmietanie

Od pechowej środy minęły dwa dni. Pogoda zmieniła się. Z północy napłynęły ciężkie chmury i przez dwa dni lało bez przerwy, jakby niebiosa oplakiwały klęskę młodych detektywów. Podwórza i ulice, boiska i łąki opustoszały. Nie było słyhać wesołego gwaru bawiących się urwisów. Deszcz wydzwaniał na szybach smutną melodię, a w mroczne dni wkradła się nuda.

Kubuś Detektyw był tak rozgoryczony niepowodzeniami, że postanowił już więcej nie tropić przestępców. W chwili największego żalu miał nawet zamiar spalić bezcenny czerwony notes i w ten sposób przypieczętować ostatecznie swą decyzję, ale rozmyślił się. Schował notatki detektywa do szuflady między zeszlóroczne książki. Tliła w nim jeszcze słaba nadzieja, że w końcu doczeka sławy i rozgłosu najszlachetniejszego z wielkich wywiadowców – Sherlocka Holmesa.

Tymczasem zainteresowania swe przerzucił na sport. Urządzili wraz z Hipcią wielkie wyścigi samochodowe dokoła stołu. Zabawa dobra była na dwie godziny. Potem im się znudziła. Tak, to przecież nie to samo, co śledzenie Białego Kapelusza i obcowanie z Tolusiem Poetą.

A czarny parasol?

Ho, ho... któż mógł wiedzieć, gdzie jest czarny parasol, zaczarowany przedmiot ich marzeń? Czasem tylko powracał niepokojąco w myślach lub zaplątał się w nerwowy sen małego detektywa. Pozostał nadal tajemniczy i nieosiągalny.

Tymczasem nikt nie przypuszczał, że do wyjaśnienia jego zagadki przyczyni się skromna mucha w śmietanie. A było tak:

Mama Hipci poszła do fryzjera. Wprawdzie Hipcia nigdy dotąd nie mogła zrozumieć, dlaczego chodzi się do fryzjera i traci się pół dnia, ale trudno – skoro wszystkie kobiety chodzą na te tortury, to widocznie w tym musi być coś.

Dość, że mamusia wyszła się uczesać do pana Lucjana (firma Lucjan -Fryzjer Damski – Czesanie – Ondulacja na zimno – Farbowanie włosów -Manicure), a Hipci poleciła, żeby kupiła w SAM-ie buteleczkę śmietanki. Dziewczynka nie podejrzewała, że w śmietanie może się znajdować mucha – samobójczyni. Spostrzegła ją dopiero po powrocie do domu, gdy nagle przyszedł jej apetyt na mały łyk śmietanki. Zerwała więc srebrną nakrywkę, już miała umaczać języczek, gdy wtem ujrzała pływającą muchę. Otrząsnęła się z obrzydzeniem, oburzona pobięła do SAM-u. Ekspedientka nie chciała jednak uwzględnić słusznej reklamacji. Ba,

posądziła nawet Hipcię, że to ona wpuściła muchę do śmietanki. Tego było za wiele. Nie namyślając się, Hipcia pobięła do salonu fryzjerskiego.

Matka siedziała właśnie przed lustrem. Nad nią stał sam mistrz Lucjan. Był to młody jeszcze mężczyzna z zabójczym wąsikiem. Z miną wielkiego artysty delikatnymi palcami układał matce piękne kasztanowate włosy.

–Ależ, moja kochana Hipciu – powiedziała matka zaskoczona widokiem pływającej muchy – nie warto upierać się przy takich drobiazgach. Przecież nikomu nie udowodni się, że ta mucha...

–To skandal! – przerwała jej oburzona Hipcia. – Ta pani posądza mnie, że to ja utopiłam muchę. Przecież musi być jakaś sprawiedliwość -powiedziała to z takim przekonaniem, że matka westchnąwszy, rzekła:

–Więc dobrze. Poczekaj na mnie, to pójdziemy razem i wyjaśnimy.

W salonie było duszno. Od rozgrzanych aparatów dochodził lekki szum,

mdlący zapach mydła i lakieru unosił się w powietrzu. Hipcia usiadła pod uchylonym oknem.

Naprzeciw niej tęga manikiurzystka w białym fartuchu lakierowała paznokcie klientce. Klientka rozmawiała z nią głośno. Była to młoda kobieta o jaskraworudych włosach. Widać, że niedawno wyszła spod wprawnych rąk mistrza Lucjana, gdyż fryzura jej błyszczała jak miedziany hełm. Miała pospolitą twarz, a rzęsy tak grubo wysmarowane tuszem, iż zdawało się, że za chwilę zapłacze czarnymi łzami. Śmiała się i przewracała oczami.

–Pani Stasiu – szczebiotała do manikiurzystki – mówię pani, istna heca.

Stary parasol i do tego zupełnie dziurawy...

Hipcia drgnęła, jakby ją raził prąd elektryczny. Wydało jej się zupełnie nieprawdopodobne, żeby w salonie pana Lucjana rozmawiano o ich zaczarowanym parasolu. Jednak natężyła słuch i uwagę, by nie uronić z rozmowy ani jednego słowa. Manikiurzystka małym pędzelkiem lakierowała paznokcie kobiety.

–Dziurawy?... – zaśmiała się fałszywie. – To naprawdę śmieszne. Do

czego mógł być im potrzebny dziurawy parasol?

Kobieta zachichotała.

–Pani nie wie, że mężczyźni mają fioła... Fredek powiedział, że to historyczny parasol.

–Jaki? – zdumiała się manikiurzystka.

–Zabytkowy, proszę pani... Ale ja nie wierzę. Zresztą, co mnie to

obchodzi. Grunt, że Fredek był wniebowzięty. Mówię pani,

wniebowzięty...

–I co oni z nim zrobili?

–A bo ja wiem! Nic mnie to nie obchodzi. Słyszałam, że są różni tacy dziwacy, którzy zbierają takie stare parasole. Mówię pani, okropnie się uśmiełam...

Manikiurzystka skończyła lakierowanie paznokci. Klientka wstała od stolika. Chwilę przyglądała się swym dłoniom. Potem pożegnawszy manikiurzystkę skierowała się do szatni.

Hipcia miała takie wrażenie, jakby przed chwilą śniła, a teraz zbudził ją ktoś gwałtownie. W uszach wciąż jeszcze brzmiały jej urywki dziwnej rozmowy. „Stary parasol i do tego zupełnie dziurawy...” – to przecież ich tajemniczy parasol. Do czego mógł być potrzebny?... Ta ruda oczywiście

nie wie, co znajdowało się wewnątrz srebrnej rączki. Gdyby wiedziała, nie śmiałyby się tak bezmyślnie. „Fredek powiedział, że to historyczny parasol...” Cóż mógł powiedzieć? Przecież

nie wtajemniczałyby w swoje sprawy tak nierozsądnej kobiety, która na cały głos opowiada o parasolu w pełnym klientek salonie fryzjerskim. I w ogóle, kto to jest ten Fredek? A ona? Może to właśnie ona zabrała parasol z biura na Brackiej? Nie, to prawie nieprawdopodobne, a jednocześnie zdumiewająco logiczne.

Hipcia kącikiem oczu widziała, jak rudowłosa kobieta narzuca na ramiona deszczowy płaszcz.

„Trzeba ją śledzić” – pomyślała i w tej chwili zbudziła się w niej niepohamowana żyłka detektywa. Zerwała się z krzesła, podbiegła do matki.

–Mamusiu, masz rację, nie warto przejmować się tą muchą w śmietanie! Matka nie mogła opanować zdumienia.

–Hipciu, przecież czekałaś tyle czasu. Ja zaraz będę gotowa.

–Rozmyśliłam się – rzuciła dziewczynka pośpiesznie i lekkim krokiem

wybiegła do szatni.

Zielony płaszcz rudej kobiety mignął za zroszonymi szybami. Hipcia narzuciła na głowę kaptur deszczowca i jak drobna kulka wyprysnęła z salonu fryzjerskiego. Na rozpalonej twarzy poczuła chłodne krople deszczu. Spojrzała przed siebie. O kilka kroków zobaczyła zielony parasol i zielony deszczowiec. Ruda szła wolno, ostrożnie wymijając kałuże. Stawiała tak śmiesznie kroki, jakby stąpała po rozpalonej płycie. Naraz zatrzymała się przed „Augustynką”. Zwinęła parasol i szybko znikła w drzwiach kawiarni.

Hipcia przeliczyła drobne pieniądze, które zostały jej z reszty po śmietanie. Było ponad dwa złote.

„Wystarczy na rurkę z kremem” – pomyślała z ulgą. Weszła do kawiarni. W progu rozejrzała się. Sala była zatłoczona do ostatniego miejsca. W rogu, pod oknem, ujrzała najpierw zielony płaszcz rudej, a obok brązową kurteczkę.

–Sportowiec... – wyszeptała bezwolnie i naraz wobec nieoczekiwanego

odkrycia rozmowa w salonie fryzjerskim wydała jej się zupełnie jasna.

„Sportowiec” – powtórzyła w myśli. Człowiek, który tak uparcie śledził

Biały Kapelusze i kręcił się wokół domu pani Baumanowej. Naraz ogarnął

ją lęk. Bezcenny parasol był zapewne w rękach tego niebezpiecznego typu.

Hipcia nie potrafiła jednak długo przejmować się takimi sprawami. Wrodzona ciekawość i awanturnicza żyłka detektywa kazały jej działać. Właśnie w tej chwili w sąsiedztwie zamszowej kurteczki zwalniał się stolik. Hipcia zaczęła ostrożnie przesuwając się w tamtym

kierunku.

Po drodze ze służbowego stolika porwała ilustrowany tygodnik filmowy. Zasłoniła nim twarz jak parawanem i udając, że pochłonięta jest czytaniem, usiadła obok śledzonej pary. Wlepiwszy oczy w roześmianą twarz jakiejś gwiazdy filmowej, starała się podsłuchać, co mówią przy sąsiednim stoliku.

Salę wypełniał gwar rozmów i monotony szum wentylatorów. Trudno było złowić chociaż jedno słowo, zwłaszcza że sąsiedzi rozmawiali ściszym głosem. Hipcia była bardzo niezadowolona. Przysunęła się, jak tylko mogła najbliżej, ale mimo to nadal słyszała jedynie gwar i szum.

Naraz wentylatory ucichły, a głosy rozmawiających wokół ludzi stały się wyraźniejsze. Hipcia wychyliła głowę spoza gazety. Kącikiem oka ujrzała twarz Sportowca i głęboką bliznę przecinającą brew. Mężczyzna zapytał teraz wyraźnie:

–Załatwiłaś tę sprawę?

Ruda skinęła głową. Wolnym ruchem sięgnęła do torebki... „Nie... parasola chyba z torebki nie wyciągnie” – pomyślała dziewczynka. W tej chwili w wymanikiurowanej dłoni rudej szeleścił zwitek pergaminu... Hipcia nie potrafiła opanować gwałtownego zdumienia. Westchnęła cicho. „To na pewno ten plan. Skąd ten rudzielec może go mieć?” Nie było czasu na zastanawianie się. Ruda podała zwitek Sportowcowi. Ten nie patrząc nań, włożył go szybko do kieszeni.

–W porządku – powiedział. – Ile zapłaciłaś?

–Dwie stówy.

–Dobrze. – Wstał, rzucił szybko na pożegnanie: – Idę do Grubego. O ósmej będę u ciebie.

Ruda skinęła tylko głową. Sportowiec ruszył ku wyjściu. Hipcia obserwowała go chwilę, jak z trudem przepychał się między stolikami. Potem wolno odłożyła tygodnik i niepostrzeżenie ruszyła za zamszową kurteczką.

Wstęp obcym wzbroniony

„Dokąd on idzie z tym planem?” – zastanawiała się Hipsia, drepcząc Sportowcowi po piętach.

Siąpił drobny deszcz. Całą ulicę zasnuwała perłowa mgiełka. Z rynien kapiała woda. W kałużach odbijały się zamazane kontury ścian i drzew. Ulica była niemal pusta. Tylko kilka barwnych parasoli sunęło wzdłuż domów jak płynące grzyby...

Mężczyzna szedł rażnym, wydłużonym krokiem. Głowę kulił w podniesionym kołnierzu. Był tak zaferowany, że na nic nie zwracał uwagi. Bardzo się spieszył.

Na rogu Hipsia przystanąła. Nie chciała, by Sportowiec zorientował się, że ktoś go śledzi. Zaczekała chwilę. Potem przeskakując rozlewiska przebiegła na drugą stronę ulicy. Zbliżyli się do domu pani Baumanowej... Ale mężczyzna nie zerknął nawet w jego stronę. Minął go, jakby to był zupełnie zwykły dom. Dopiero przy żywopłocie skręcił w małą alejkę, która wzdłuż murów prowadziła na cmentarzysko starych samochodów. Pozbawione kół, wypatroszone z silników *stary i lubliny* mokły na deszczu jak żelazne kościotrupy. Wiało od nich smętkiem. Sportowiec minął cmentarzysko, przekroczył wykruszony mur i wnet znalazł się wśród starych baraków. Hipsia straciła go na chwilę z oczu, ale za chwilę ujrzała go znowu. Szedł zarośniętą chwastami ścieżką w kierunku niskich zabudowań, które z daleka czerwieniły się nie otynkowanymi murami. Minął właśnie żelazną na oścież otwartą bramę, nad którą widniał wielki szyld: „Zakłady Mechaniczne Warszawskiej Spółdzielni Stolarzy –

KLON”.

Hipsia pierwszy raz znalazła się w tym zakątku. Z położenia budynków wywnioskowała, że główne wejście na teren spółdzielni znajduje się od strony ulicy Podhalańskiej. Dlaczego Sportowiec wybrał dłuższą drogę? To wydało się jej jeszcze bardziej podejrzane.

Tymczasem młody mężczyzna minął sterty schnących pod dachem desek i wszedł do murowanego baraku. Hipsia postanowiła dalej go śledzić. Zbliżyła się do bramy. Wtedy spoza składu desek wyszedł mężczyzna w roboczym drelichu.

–Czego tu szukasz? – zapytał opryskliwie.

Hipsia nigdy nie zapomniała obrotnego języczka w buzi. Odrzekła więc wesoło:

–Co pan tak krzyczy? Szukam przejścia na drugą ulicę.

Mężczyzna z łomotem zamknął ciężką bramę.

–Tu nie ma przejścia. Nie widzisz, że wstęp na teren wzbroniony? –

pokazał tabliczkę wiszącą z boku furtki.

–Przepraszam – powiedziała z przekąsem – nie wiedziałam, że

fabrykujecie tutaj rakiety kosmiczne.

–Zjeżdżaj szybciej, bo cię przepędzę! – krzyknął tamten.

„Nie ma innego wyjścia. Trzeba się wycofać” – pomyślała. Ten nieuprzejmy człowiek pokrzyżował jej plany. Palila ją bowiem ciekawość, z kim spotkał się Sportowiec? Co zamierzał zrobić z planem? Kto to był „Gruby”, o którym wspominał w kawiarni? Pocięszała się jedynie myślą że przynajmniej wyśledziła, dokąd Sportowiec poszedł. Teraz trzeba będzie zwrócić uwagę na te budy i jak najszybciej zawiadomić o wszystkim Kubusia.

Co by było, gdyby?...

–To fantastyczne! – zawołał Kubuś, kiedy Hipcia opowiedziała mu o swych ostatnich odkryciach.

Zapadał już mrok. Deszcz przestał siąpić, tylko w rynnach cienko dzwoniła woda. Dzieciarnia wyległa na podwórze. W piaskownicy pod płaczącą wierzba biegały pięcioletnie szkraby, a na poręczy do trzepania chodników gimnastykował się mały amator akrobatyki. Zahaczony nogami o drążek, zwisał głową w dół i darł się wniebogłosy:

–Jestem spadochroniarzem! Jestem TU-104!

–Zamknij się! – krzyknął Kubuś Detektyw. – Nie widzisz, że starsi rozmawiają?!

Ale akrobata nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

–Jestem Jurij Gagarin! – zawył tak przeraźliwym głosem, że detektywi dali za wygraną i przenieśli się na podwórze innego bloku.

–To fantastyczne – powtórzył Kubuś. – Zdaje mi się, że odkryliśmy rzecz, o której nie śniło się nawet samemu Tolusiowi Poecie.

–To ja odkryłam – zauważyła Hipcia.

–Mniejsza o to. Przecież pracujemy razem. Widzę, że z ciebie będzie prawdziwy detektyw. Teraz trzeba kapować, co oni w tej spółdzielni robią.

–I co to za plan?

–Jesteś pewna, że to był plan?

–Dokładnie nie widziałam, ale pergamin był taki sam jak tamten.

–To by nawet klapowało. Jedno wydaje mi się niejasne. Skąd ruda miała plan? Przecież ona nic nie wiedziała o parasolu prócz tego, że jest dziurawy. I w ogóle co to za ruda?

–Po prostu to ta sama, która odebrała parasol z biura rzeczy znalezionych.

–To też klapuje, ale co ona robi?

–Występuje w charakterze narzeczonej – zaznaczyła ze znanstwem

Hipcia. – On jej daje forszę, a ona przynosi mu różne rzeczy, a potem idą na dansing i tańczą. Tak jak w powieściach, które czyta moja mama. Serwus! – skinęła mu ręką. – Muszę walić do domu, bo mama już dawno wróciła od fryzjera. A jutro rano zadzwoń. Strasznie jestem ciekawa, co z tego będzie.

Oddaliła się drobnym, szybkim kroczkiem, a potem puściła się biegiem. Wśród kasztanowej alei migwały tylko jej kraciaste spodnie. Kubuś patrzył za nią z uśmiechem. Myślał w tej chwili, że to najmiłsza dziewczynka na świecie... i że będzie z niej wspaniały detektyw.

Dziwne pianino

Mrok już zapadał, zapalały się pierwsze światła. Neon nad SAM-em syczał i mżył sinym blaskiem na czyste po deszczu chodniki. Ale Kubuś nie wrócił do domu. Coś go koczyło, żeby iść na zwiady do spółdzielni „Klon”.

Po drodze jeszcze raz rozważył dokładnie całą sprawę. Jeżeli ta ruda piękniś odebrała z biura znalezionych rzeczy parasol, to znaczy, że zwitek, który dała Sportowcowi w „Augustynce”, był tym tajemniczym planem. Teraz człowiek w irchowej kurtce ma w swych rękach klucz do rozwiązania zagadki czarnego parasola. Trzeba więc śledzić każdy jego krok, żeby im się nie wymknął.

Tak rozmyślając zbliżył się do bramy. Wokół było ciemno. Lekka mgła zatopila niskie budynki, a cały teren wyglądał jak dno tajemniczego jeziora. Tylko w jednym oknie, na wprost bramy, paliło się światło. Poprzez brudną firankę sączyło się na zarzucony wiórami dziedziniec, biegło smugą aż po skład drzewa. Brama była zamknięta.

Kubuś szedł wzdłuż drucianego płotu. Miał nadzieję, że znajdzie gdzieś przejście. Nie mylił się. W miejscu gdzie płot dobiegał do muru, w siatce napotkał niewielką dziurę. Bez namysłu rzucił się na ziemię, przeczołgał się na drugą stronę.

Kryjąc się za stertami desek zbliżał się do oświetlonego okienka. Nagle z daleka usłyszał warkot motoru. Ukrył się głębiej. Nadsluchiwał.

Od strony baraków nadjeżdżał jakiś samochód, sunął wolno, kołysząc się na wyboistej drodze. Jego światła dwiema smugami pruły mrok. Wnet prześliznęły się po bramie i stertach. Po chwili odezwał się klakson. Na ten

sygnał ktoś wybiegł szybko z murowanego baraku. Zbliżył się do bramy i mocując się z nią otworzył jedno jej skrzydło.

Zgrabny furgonik wtoczył się wolno na dziedziniec, zatrzymał się przed rozległym budynkiem stojącym za barakiem.

W tym momencie z uchylonych drzwi baraku wyłoniła się druga postać. Światła reflektorów liznęły ją z ukosa. Kubuś drgnął radośnie. Poznał irchową kurteczkę Sportowca. Serce mocniej zabiło i coś ścisnęło za gardło.

–Mam cię – wyszeptał bezgłośnie.

Sportowiec szybko podszedł do furgonetki. Motor ucichł, światła zgasły.

Wszystko pograżyło się w gęstym mroku. I wtedy w zupełnej niemal ciszy odezwał się czyjś głos:

–Przywiozłeś, Karol? A potem padła odpowiedź:

–Wszystko w porządeczku, szefie.

–Zmieściło się?

–Jakoś wlaźło.

–Nikt cię nie widział?

–Ale skąd! Załadowaliśmy grata jak ta lala! Mucha nie siada! Ktoś zapalił zapałkę. Za chwilę w mroku błysnęły trzy ogniki

papierosów. Zazgrzytały zawiasy ciężkich drzwi, a potem wewnątrz budynku zapłonęła słaba żarówka.

Kubuś rozejrzał się bacznie. Z prawej strony pod ścianą stały wielkie, zupełnie nowe skrzynie, a wśród nich przebijało bladym światłem małe, okratowane okienko. Chciał koniecznie zobaczyć, co przywieźli ci ludzie w furgonetce. Postanowił więc podkraść się pod okratowane okienko.

Zadanie nie było proste. W każdej chwili mogli go spostrzec i złapać. Na myśl o tym zrobiło mu się gorąco. Lecz jak wiadomo, nie należał do tchórzów. „Raz kozie śmierć!” – pomyślał i wolno zaczął skradać się wzdłuż ściany baraku.

Był już u węgła. Zatrzymał się. Przed nim rozciągało się jakieś dziesięć metrów wolnej przestrzeni.

Trzeba ją było przebyć kilkoma skokami.

Tymczasem trzej ludzie za pomocą pasów zaczęli wyciągać z furgonetki wielką skrzynię, podobną do tych, które stały pod ścianą budynku. Kubuś przyczaił się. Czekał, aż wytaszczą skrzynię. Trwało to długo, tak długo, iż młodemu detektywowi wydało się, że czas zatrzymał się w miejscu.

Nareszcie znikli ze skrzynią w budynku. Kubuś kilkoma susami przebiegł wolną przestrzeń. Był już pod ścianą. Nikt go nie zauważył. Teraz pod osłoną skrzyń zbliżył się do okienka. Znajdowało się na wysokości wyciągniętej ręki. Wspiął się więc na najbliższą skrzynię, rozciągnął się na niej jak placek, spojrzął do środka.

Przez okratowane okienko zobaczył obszerną halę, kilka maszyn, pełno złożonego i przygotowanego do obróbki drewna. Całe wnętrze tonęło w półcieniu.

Trzej ludzie przesuwali teraz skrzynię ku ścianie. Widział ich dokładnie. Sportowiec w irchowej kurteczce stał tyłem. Obok niego tęgi, muskularny mężczyzna z baczkami, w

kraciastej koszuli, a za nimi drobny, bardzo

młody blondynek w kaszkiecie i wysmarowanym drelichu. Kubuś domyślił się, że to szofer, który przywiózł skrzynię. Skrzynia zapewne sporo ważyła, gdyż wszyscy trzej byli zmęczeni. Dyszeli ciężko, a twarze ich lśniły od potu. Nareszcie postawili skrzynię pod ścianę. Grubas z baczkami przyniósł żelazny łom i młotek. Kilkoma wprawnymi uderzeniami podważył boczną ścianę...

Kubuś wstrzymał oddech, Choć było chłodno, czuł, że na czoło występuje mu pot i koszula klei się do pleców. Czekał. Miał takie wrażenie, że za chwilę stanie się coś nadzwyczajnego. Coś, czego nie zapomni do końca życia.

Grubas z baczkami chwycił za wieko. Szarpnął. Zapiszczały wydzierane gwoździe, wieko upadło z hukiem na beton, a Kubuś aż westchnął z rozczarowania. Ujrzał bowiem zwykłe, najnormalniejsze w świecie pianino. Takie samo, jak to, które stoi w ich mieszkaniu. Może tylko trochę nowsze i bardziej błyszczące.

Chwila zwątpienia i rozczarowania trwała jednak krótko, bo oto gruby z blondynkiem wytaszczyli pianino z paki, odwrócili je i wtedy stało się coś, czego młody detektyw nie mógł przewidzieć. Z wnętrza pianina na podłogę wyleciał wielki rulon obwiązany starannie sznurkiem. Blondynek wyjął z pianina jeszcze dwa podobne rulony. Wnętrze pianina zostało puste. Instrument stał jak wypatroszony...

„Co to może być?” – zapytywał w myśli Kubuś. Cała ta scena wydała mu się tak dziwna i zagadkowa, że drżał z podniecenia i nie mógł ogarnąć myśli. Czyżby ten tajemniczy ładunek we wnętrzu pustego pianina miał coś wspólnego ze znalezionym w rączce parasola planem? I co zawierają te wielkie tekturowe rulony?

Tymczasem grubas z baczkami zabrał trzy rulony, odszedł z nimi w głąb hali. Wnet znikł za stertami drewna. Po chwili dał się słyszeć zgrzyt zamka i odgłos otwieranych drzwi. Kubuś wnioskował, że grubas ukrywał rulony w jakimś pomieszczeniu, znajdującym się w głębi hali.

Sportowiec z szoferem wepchnęli pianino z powrotem do skrzyni. Zabijali wieko. Grubas wrócił. Pomagał im przenieść skrzynię z powrotem do furgonetki. Spieszyli się. Wnet zahuczał silnik i wóz wytoczył się z dziedzińca. Minął bramę. Wtedy dopiero zapalił światła, które jak dwie rozżarzone klingi przeszły ciemność.

Sportowiec pożegnał się z grubasem. Potem oddalił się wolnym krokiem. Było ciemno. Kubusiowi wydało się, że rozpląnął się w mroku. Miał ochotę pójść za nim, ale nie mógł opuścić kryjówki, zwłaszcza, że grubas zamykał właśnie drzwi hali, a potem chwilę marudził przy bramie. Gdy wreszcie wrócił do baraku, młody detektyw wyszedł ostrożnie spośród skrzyń. Jeszcze raz spojrzął na ciężkie żelazne drzwi.

Wiele dałby za to, żeby mógł przeniknąć te mury i zbadać, co ukrywa się w tekturowych rulonach. Ale cóż! Możliwości nawet genialnego detektywa są ograniczone. Należało uzbroić

się w cierpliwość i czekać, co przyniesie następny dzień.

Nowe plany

Na drugi dzień rano Kubuś spotkał się z Hipcią przy piaskownicy, pod płaczącą wierzbą.

Ranek był wesoły, pogodny. Wilgotna ziemia dymiała w słońcu błękitnym oparem. Trawniki błyszcząły soczyście, pachniały świeżą zielenią. W bzach radośnie przygwizdywał kos i wróble swawolnie baraszkowały w gąszczu płaczącej wierzby. Pogodny nastrój udzielił się detektywom. Nowy dzień zapowiadał się pomyślnie.

–Mamy tyle roboty, że musimy zaangażować nowego pomocnika –

powiedział Kubuś podkreślając wyraźnie słowo za-an-ga-žo-wać, jakby w

ten sposób chciał dać do zrozumienia, że ma zamiar założyć biuro

prywatnych detektywów. Hipcia rzuciła wesoło:

–Po co daleko szukać, mamy przecież Leniwca!

–Właśnie myślałem o nim. Chciałem tylko wiedzieć, czy ty się zgodzisz.

–Świetnie. On przecież już raz znalazł parasol.

–Tak. Leniwiec nadaje się na naszego pomocnika. On świetnie kapuje i zawsze wie, gdzie leniuchować. Będziemy mieli z niego pociechę. Ułożyłem już nawet plan działania. Ponieważ Sportowiec nas zna i wie, żeśmy śledzili Biały Kapelusz, nie możemy mu włożyć w oczy. Do „Klonu” pošlemy Leniwca. Może on coś wywęszy w sprawie tych rulonów.

Leniwca znaleźli na podwórku bloku B. Leżał wyciągnięty na ławce, głowę wsparł na podwiniętym ramieniu i mrużąc od słońca oczy obserwował szybowiec, który krążył wysoko w obłokach, a stąd wyglądał jak drobny komar sunący bezszelestnie po niebie.

–Ciao! – przywitali go detektywi.

–Ciao! – odmruknął nie odrywając wzroku od szybowca.

–Słuchaj, Janek, mamy dla ciebie robotę – powiedział Kubuś. Leniwiec uśmiechnął się kwaśno.

–Dziękuję, nie chce mi się...

–Przecież powiedziałaś, że lubisz kapować.

–A, to co innego. To nie robota, tylko przyjemność. Ubóstwiam

kapować.

Kubuś wyluszczył mu całą sprawę. Leniwiec przerwał w połowie:

–Tylko nie mów za dużo, bo zaraz zapomnę. O co właściwie chodzi?

–O wielkie rulony, które wczoraj ci faceci schowali w hali spółdzielni „Klon”.

–Kapuję.

–I o to, żeby wywęszyć, co w nich jest. Leniwiec uniósł się, ziewnął, przetarł oczy.

–Zrobi się. Ale to tylko dla ciebie. Kubuś mocno uściskał jego dłoń.

–Morowy z ciebie kolega. Leniwiec machnął ręką.

–Głupstwo. Lubisz renklody?

–Lubię. A co?

–To kup mi z pół kilo, bo jak będę kapował, to może mi się zachce jeść.

–W porządku, dostaniesz na cały kilogram.

–I nie licz tak bardzo na mnie, bo z kapowaniem to nigdy nic nie

wiadomo...

Podróż w skrzyni

„Na co ja właściwie miałem kapować? – zastanawiał się Leniwiec, kiedy zatrzymał się przed bramą spółdzielni stolarzy „Klon”,

Brama stała szeroko otwarta. Nadjeżdżał właśnie wielki ciągnik z przyczepą naładowaną deskami. Ciągnik terkotał i prychał jak wściekły kot. Leniwiec zagapił się. Zupełnie zapomniał o ważnym zadaniu, jakie wyznaczył mu Kubuś.

„Na co ja właściwie miałem kapować?” – powtórzył w myśli. Jak lunatyk wszedł na dziedziniec. Nikt go nie zatrzymał. Myślenie sprawiało mu coraz więcej kłopotu, zwłaszcza, że słońce przypiekało przyjemnie, a powietrze było czyste i odurzające. Ziewnął rozkosznie, z kieszeni wyciągnął soczystą śliwkę. Z wielkim apetytem wbił zęby w miąższ, aż sok poleciał po brodzie. Pomyślał z roztargnieniem: „Świat jest taki piękny, a ja mam na coś kapować. Jem na to konto smaczne renklody, a sam nie wiem dlaczego? Ostatnio Kubuś mówił wciąż o parasolu. Może trzeba kapować na parasol?”...

Zatrzymał się przed drzwiami wielkiej; hali warsztatowej. W głębi jęczały piły i dudniły strugarki. Do połowy rozebrani robotnicy uwijali się w półmroku hali.

„Na co ja właściwie miałem kapować?” – powtórzył w myśli po raz trzeci.

W tej chwili wzrok jego padł na wielkie skrzynie, które stały pod ścianą warsztatowej hali. Przypomniał sobie mgliście, że Kubuś Detektyw wspominał o jakiejś skrzyni, o jakimś pianinie i o czymś, co było w tym pianinie. A więc skrzynie! A na skrzynie najlepiej kapować w skrzyni. Spostrzegł bowiem jedną niezwykle wygodną i wymoszczoną wełnianką

Ziewnął i w tej samej chwili ogarnęła go błoga niemoc. Oczy zaczęły mu się same zamykać.

„Warto by było zdrzemnąć się nieco” – napłynęła kusząca myśl, której nie miał wcale zamiaru odpędzać. Ułożył się wygodnie na dnie skrzyni, spojrział jeszcze raz na obłoki, i zasnął jak niemowlę...

Po raz pierwszy obudził się dopiero wtedy, kiedy usłyszał nad sobą głośne stukanie, jakby ktoś wbijał gwoździe do ściany. Był jednak tak błogo rozmarzony, że nie otworzył nawet oczu, tylko pomyślał: „Niech sobie wbijają gwoździe, gdzie im się podoba. Ja utnę sobie jeszcze małą drzemkę. Może mi się przyśni coś miłego, a nie ma nic przyjemniejszego jak miły sen”...

W istocie sen napływał na zawołanie. Zdawało mu się, że unosi się w powietrze jak na samolocie. Zawirowało, zahuczało, błogie uczucie

kołysania uśpiło go na dobre. Naraz coś straszliwie szarpnęło, jakby nastąpiło zderzenie, coś huknęło, zachybotało i wtedy Leniwiec ocknął się na dobre.

„Gdzie ja jestem? – pomyślał z wysiłkiem. Rozejrzał się. Było bardzo ciemno i coś szeleściło tajemniczo. – To słoma – stwierdził z ulgą. – Ale gdzie skrzynia? Przecież była skrzynia i było słońce, a na niebie pełno obłoków... A może ja jestem w skrzyni? – wyciągnął dłoń, przejechał nią po deskach. – Tak jakbym był w samej skrzyni, a skrzynia miała mnie w środku. Przez ten czas musiało się stać coś ciekawego”.

Naraz chwycił go atak czkawkki, i w tej samej chwili spoza skrzyni usłyszał czyjś głos:

–Te, Franek!

–Co? – odezwał się głos drugi.

–Masz czkawkę! Napij się wody.

–Daję ci słowo, że to nie ja.

–A kto? W tym momencie motor zawarczał, skrzynia zakołysała się, a Leniwiec

poczuł i zrozumiał, że odbywa nieprzewidzianą podróż w zabitej skrzyni na jakimś nieznanym pojeździe mechanicznym. Mógł teraz czkać spokojnie, gdyż warkot silnika i łomot kół zagłuszały zupełnie wszelkie odgłosy.

„Ciekawe! – pomyślał po chwili, choć właściwie nie chciało mu się myśleć. – Ciekawe, dokąd my jedziemy i w jakim charakterze jestem w tej skrzyni?” Dalsze rozważania sprawiły mu tyle kłopotu, że po prostu przestał się zastanawiać.

Nareszcie zatrzymali się na dobre.

„Co ze mną będzie? – zagadnął sam siebie. – A zresztą, niech tamci się martwią! W każdym razie podróż była nadzwyczaj oryginalna. Dawno marzyłem, żeby przejechać się samochodem”.

Ludzie, którzy jechali razem z nim, męczyli się teraz przy znoszeniu z samochodu czegoś bardzo ciężkiego. Leniwiec słyszał ich głośnie przekleństwa i postękiwania. Wtedy napadł go drugi atak czkawkki.

–Znowu! – odezwał się znajomy głos. – Słyszałeś, Franek?

–Słyszałem.

–Może ty jesteś brzuchomówcą?

–Daję ci słowo, że to nie ja. Leniwiec chciał powstrzymać czkawkę, ale to było ponad jego siły.

–Tak jakby w skrzyni – odezwał się głos pierwszy.

–Zwariowałeś, towar nie ma czkawkki!

–Niech skonam, że w skrzyni! – zawołał ten pierwszy z nieopanowanym przerażeniem.

–To zajrzyj.

–Gruby zabronił otwierać.

–Zabijemy wieko z powrotem.

–To dawaj!

Leniwiec poczuł, że unoszą go razem ze skrzynią i staczają z platformy

na ziemię. „Jestem uratowany – pomyślał. – A podróż odbyłem w charakterze towaru. Ale jakiego?”...

W tym momencie skrzynia rymnęła o ziemię, a Leniwiec podskoczył w

niej jak piłka. Wyrznął przy tym głową o deski, aż mu iskry w oczach zamigotały.

Ktoś podważył wieko skrzyni, ktoś je uchylił i nagle wydał przeraźliwy okrzyk:

–Jezusie! Jakiś stwór!

–Proszę się nie bać, to ja! – zawołał Leniwiec. W tej chwili ujrzał nad sobą spoconą twarz i dwoje szeroko rozwartych

ze strachu oczu.

–Co ty tu robisz?! – zawołał mężczyzna. Leniwiec podniósł się spokojnie. Dłonią masował obolałą głowę.

–Niech pan tak nie krzyczy, bo zapomnę. Tamten złapał go za kołnierz, wyciągnął ze skrzyni jak królika.

–Skąd się tu wzięłeś? – ryknął. Leniwiec skrzywił się płaczliwie.

–Właśnie chciałem o to zapytać. Patrzyli na niego w osłupieniu. Naraz obaj wybuchnęli głośnym

śmiechem. Zdawało się, że im oczy wyleżą z orbit, że zaduszą się, tak się śmiali. A Leniwiec stał spokojnie i nieco zdziwionym spojrzeniem wodził wokół.

Znajdowali się w podziemnym garażu. Przez uchylone drzwi przedzierało się światło dnia i szarzało na betonowych, nagich ścianach. W kącie stała beczka po benzynie, a w głębi, na zbitych z surowych desek półkach, leżały opakowane w papier rulony. Leniwiec przypomniał sobie nagle polecenie Kubusia: „Musisz wywęszyć, co jest w tych rulonach?” Całą uwagę

skierował teraz na te niewinnie wyglądające paczki. Miał ochotę podejść do nich bliżej, zedrzeć opakowanie i przekonać się, co w nich siedzi. Ale obecność dwóch mężczyzn nie pozwalała na to.

Jeden z nich, młody blondynek, wierzchem dłoni wycierał z policzków łzy.

–Aleśmy przywieźli towar! – powiedział i znowu zatrzęsł się ze śmiechu. Drugi, rosły drab w kraciastej koszuli, przeciął powietrze ręką.

–To ty, Franek, kazałeś ładować tę pakę.

–Człowieku – parsknął blondynek – ona stała z brzegu. Trzeba było zajrzeć do środka.

Drab w kraciastej koszuli ruchem głowy wskazał na chłopca.

–A z nim co? Blondynek wzruszył ramionami.

–Rób, co chcesz, ale nie mów nic o tym Grubemu, bo cię ochrzani.

–To jasne – szepnął tamten. – Trzeba go puścić i jeszcze raz obrócić po resztę. – Palnął się dłonią w czoło: – Taka heca! Jak się Gruby dowie, to

leżymy – Naraz zwrócił się do chłopca i krzyknął:

–Zjeżdżaj w podskokach, bo ci nogi powyrywam! Leniwiec zamrugł zaspanymi oczami.

–Przepraszam... gdzie ja właściwie jestem?

–Nie pytaj o nic, tylko wyrywaj! – ryknął drab w kraciastej koszuli.

–Przepraszam, jak żeście mnie tu przywieźli, to powinniście mnie odwieźć.

–Dobrze mówi – zaśmiał się młody blondynek. – Przecież nie będzie wracał do domu piechotą.

Drab w kraciastej koszuli wyjął z kieszeni pięciozłotową monetę:

–Masz na autobus i niech cię moje oczy nie widzą!

Leniwiec podrzucił w dłoni monetę. Jeszcze raz kącikiem oka zerknął w stronę tajemniczego składu. Równo ułożone rulony leżały pod ścianą.

–Dobrze – powiedział chłopiec – mogę sobie iść...

Hipcia przynosi sensacyjne wieści

Po południu Kubuś z Hipcia spotkali się przed „Augustynką”.

–Mówię ci, Hipciu, to jest bomba! – powiedział Kubuś. – Jesteśmy na tropie największej afery. Trzeba tylko rozwiązać zagadkę.

–A to pianino i te rulony? – zapytała z przekąsem.

–Właśnie tego nie mogę zrozumieć. Może to cała wielka szajka?

–Międzynarodowa?

–Tak. Wszystko jest możliwe. – Chwilę tarł z roztargnieniem policzek. – Ale grunt nie tracić głowy. Jestem pewien, że Leniwiec coś tam wywęszy, a my musimy obstawić okolicę, żeby oni się nam nie wymknęli! Z miasta prowadzi jedna droga, przez Czerniakowską. Ja stanę na rogu, a ty będziesz krążyła... Jeżeli przyjadą Chryslerem, to musimy ich capnąć!

–Musimy! – powtórzyła z zapalem Hipcia.

Okolo godziny piątej Kubuś miał już dość sterczenia na rogu ulicy. Wypatrywanie nadjeżdżających samochodów zamgliło mu oczy. Nękał go dokuczliwy ból głowy. Zdawało mu się, że w każdej, chwili zza zakrętu może wyskoczyć wspaniały kabriolet; a tymczasem nadjeżdżały zwykłe Warszawy, Syrenki, Wartburgi, Skody. Zawiedziony siadał na podmurówce parkanu i znowu nasłuchiwał. Chrysler jednak nie chciał się zjawić. Chłopiec był zupełnie zniechęcony.

Miał już wracać do domu, kiedy nagle w topolowej: alei zobaczył biegnącą Hipcię.

–Są! – wołała z daleka. – I nie masz pojęcia, nowa sensacja! Zgadnij, kto prowadził samochód?

–Toluś Poeta?

–Skąd! Sportowiec!

–Nie wierzę!

–Mówię ci, Sportowiec! Widziałam ich pod „Augustynką”. Tolusia w ogóle nie było. Dziadek zupełnie odremontowany.

–Co? – zdumiał się Kubuś.

–Mówię ci, nie poznałbyś go. Coś wspaniałego. Ma biały kapelusz, taki sam jak ten gangster. Ma nowiutki garnitur z jasnej gabardyny...

–Skąd wiesz, że z gabardyny?

–Bądź spokojny, ja się znam na materiałach. Mówię ci, piękny garnitur, prosto spod igły. Ma na nosie wielkie okulary, a w zębach cygaro... I jeszcze coś... aparat przewieszony przez ramię. Mówię ci, stuprocentowy Amerykanin jak z filmu.

–Jak z filmu – powtórzył z uznaniem Kubuś.

–A Sportowiec też jak z filmu. Mówię ci, istna komedia! Wysiadają przed „Augustynką”. Sportowiec wyskakuje pierwszy i otwiera dziadkowi drzwi. A dziadek wychodzi i daje mu w łapą forszę... Jak w kinie!

Kubuś klepnął się w udo.

–Teraz już wszystko jasne. Międzynarodowa szajka Białego Kapelusza!

–Wyobraź sobie, Tolusia Poety nie było.

–Nie chcieli go pokazywać, bo za długi i psuły ogólne wrażenie -zawyrokował detektyw.

–A Biały Kapelusz prowadził dziadka pod rękę, jak w filmie – westchnęła Hipcia.

–Mówię ci, o mało nie pękłam ze śmiechu! Kubuś chrząknął znacząco:

–Nikt cię nie widział?

–Nie.

–To dobrze. Gdzie oni są?

–W „Augustynce”, popijają kawę i palą cygara. Kubuś złapał ją za rękę.

–To walimy! Nie ma na co czekać.

Jak w kinie

Zanim dobiegli do „Augustynki”, w wąskiej uliczce, przy żywo płocie, minął ich szary chrysler. Kubuś stanął osłupiały. Za kierownicą ujrzał bowiem irchową kurteczkę Sportowca, a na tylnym siedzeniu dziadka Kufła. Dziadek wyglądał rzeczywiście tak, jakby wrócił z generalnego remontu, a przy tym minę miał tak dostojną jak angielski lord. Kabriolet przetoczył się obok detektywów, prosząc na nich delikatnym pyłem kurzu i zostawiając za sobą błękitny obłoczek spalin. Po chwili skręcił w topolową aleję. Detektywi pobiegli za nim.

–Dokąd oni jadą? – zapytała dysząc ciężko Hipsia.

–Zaraz zobaczymy.

–I dlaczego nie ma Białego Kapelusza?

–W tym też coś musi być.

Chrysler przejechał ze sto metrów. Nagle zatrzymał się przed ogrodem, w którym stała dobrze im znana willa. Była to willa zbudowana jeszcze przed wojną a teraz niedawno całkowicie odremontowana.

–Idą do Pilarskich – szepnęła Hipsia. – Tam mieszka Basia Pilarska z mojej klasy.

–I Staszek Pilarski, „Szpagat”, który gra na bramce w szkolnej drużynie – dorzucił Kubuś.

–I w ogóle jest tam coś ośmioro dzieci.

–Zgadza się, ośmioro. Byłem kiedyś u Szpagata, graliśmy w pikuty.

Ukryli się za pniami drzew. Z rosnącym zaciekawieniem oczekiwali, jak

rozwinie się akcja.

Przed bramą stała już cała czereda dzieci od dwuletniego brzdąca aż do dziesięcioletniego chłopca. Z zaciekawieniem i osłupieniem przyglądały się

pięknemu samochodowi i nieoczekiwanym gościom. Pierwszy wyskoczył z wozu Sportowiec. Otworzył drzwiczki, podał rękę dziadkowi Kufłowi. Dziadek wolno wytoczył się z samochodu.

Dziadek pozdrowił dzieci tubalnym okrzykiem:

–Jak się macie, kochane urwipolcie!

Sportowiec tymczasem wyciągnął z bagażnika olbrzymią torbę podróżną i wolnym krokiem ruszył za dziadkiem Kufłem. Ten po drodze głaskał jasne główki małych Pilarskich, rozdzielał

uśmiechy i cukierki. Dzieciarnia otoczyła go gęstym wianuszkciem, zaszemrała z uznaniem i zadowoleniem. Cały korowód zmierzał do otwartych na oścież drzwi willi. Wkrótce wszyscy znikli w ciemnym korytarzu.

–Jak w kinie! – zachichotała HIPCIA.

Kubuś stał zamyślony.

–Żeby ja coś z tego rozumiał! Dziadek Kufel w charakterze dobrego wujaszka, Sportowiec jako szofer, a wszystko wielkie czarowanie. Kogo oni tak czarują?

–To strasznie śmieszne i ciekawe! – HIPCIA zatarła dłonie. – Wiesz co, pójdę do Basi tak sobie, niby nigdy nic. Czy tylko dziadek Kufel mnie nie pozna?

–Chyba nie. Raz cię tylko widział, a zresztą tam jest tyle dzieci, że jedna sztuka mniej czy więcej to się nie liczy.

–A Sportowiec?

–On jest tylko kierowcą. A zresztą, czy nie możesz przyjść do

koleżanki! Wal prosto i dobrze kapuj, co oni tam robią. Trzymaj się! –

Pchnął ją lekko, jakby chciał jej dodać odwagi. – Ciao!

Dziadek Kufel opowiada o polowaniu na

lwy

W niewielkim pokoju państwa Pilarskich panował taki zamęt, taki rwetes, że nikt nie spostrzegł zjawienia się nowej osoby. Hipsia zatrzymała się przy drzwiach. Chwilę rozglądała się, zanim mogła pojąć, co się tu dzieje.

W kącie pod oknem Sportowiec wyjmował z torby zabawki. Rozdawał je dzieciom, które z nieopisanym wrzaskiem wyrywały je sobie z rąk.

–Spokojnie! Spokojnie! – uspokajał je Sportowiec. – Zabawek starczy dla wszystkich... Nie wyrywajcie, bo każde dostanie.

W drugim kącie, pod kaflowym piecem, w starym fotelu siedział dziadek Kufel. Czerwoną, nabrzmiałą twarz wachlował kapeluszem. Z przyjazną jowialnością zwracał się do pani Pilarskiej, kobiety szczupłej, mizernej, a w tej chwili panicznie zakłopotanej.

–Jak pani wiadomo, mój brat nieboszczyk, Emil, świeć Boże nad jego duszą, zginął tragicznie podczas powstania. To był człowiek, ho, ho?

–Niestety, nie znałam go – powiedziała pani Pilarska. – My do wyzwolenia mieszkaliśmy na Siekierkach. Dopiero po wojnie przenieśliśmy się do tego domu.

–Do tego domu – pokiwał z żalem głową. – To była jego willa. Zawsze

pisał mi w listach: „Jeżeli przyjedziesz do Polski, to musisz zobaczyć moją willę”. – Rozłożył szeroko ręce. – Tyle lat, szanowna pani, na obczyźnie i dopiero teraz mogę ucałować tę ziemię ojczystą! Podróżowało się, zbijało pieniądze... a teraz łzy wzruszenia cisną się na widok domu, w którym żył rodzony brat. Dusza nie człowiek...

Pani Pilarska ze współczuciem potrzęsała głową. Miała takie wejrzenie, jakby to ona była winna, że jej gość nie zastał tutaj brata.

–Słyszałam, że to był porządny człowiek – szepnęła nieśmiało.

–Złoty człowiek! – zawołał dziadek Kufel. – Więc pani mi wybaczy, że ośmieliłem się sprawić tyle kłopotu., Postaram się w jakiś sposób odwdziżyć.

Kobieta uśmiechnęła się blado.

–Nie wiem, jak mam panu dziękować. Tyle zabawek!

Dziadek machnął ręką.

–To dla mnie drobnostka. Cieszę się, że smykom mogę sprawić przyjemność, a pani radość.

W tej chwili jeden z najrozkoszniejszych smyków, siedmioletni Tomek, podbiegł do dziadka Kufła, wspiął się na jego kolana i z łobuzerskim uśmiechem zapytał:

–Czy to prawda, że pan przyjechał prosto z Ameryki? Dziadek przygarnął go do siebie jak pisklę.

–Prościuteńko – palnął bez zmrużenia powiek.

–A czy to prawda, że w Ameryce jest dużo gangsterów i kowbojów?

–Prawda – roześmiał się dziadek.

–A pan jest kowbojem czy gangsterem?

–Tomciu! – zawołała karcąco pani Pilarska. – Co ty wygadujesz?

–To nic, to nic – uspokoił ją dziadek. – Mówię pani, ubóstwiam takich smyków. Po prostu uwielbiam! – pogładził Tomcia po rozczochranej główce.

–A ty co byś wolał, żebym był gangsterem czy kowbojem?

–Mustangiem – zawołał chłopiec – bo mógłbym pana ujeździć!

Niewielki pokój zatrzęsł się od wybuchów śmiechu. Dzieciarnia chmarą otoczyła hojnego gościa z Ameryki. Posypały się pytania.

–Gdzie mieszka Myszka Miki? Czy kaczor Donald ma kaczęta? Jaki jest najwyższy drapacz chmur?... – przekrzykiwały się dzieci. Zapanował taki harmider, że nic, a nic nie można było zrozumieć.

Dziadek Kufel zaklaskał w dłonie. Musnął palcami siwe wąsy i zawołał tubalnym głosem:

–Kochane smyki! Proszę po kolei, bo mi się w głowie mąci. Wtedy mała Kasia zapiszczała cieniutko:

–Czy w Ameryce są lwy? Dziadek zamrugał okrągłymi oczkami. Łypnął chytrze i powiedział:

–Jeszcze jakie, ho, ho!

–A czy pan polował na te lwy?

–Jeszcze jak, ho, ho, ho!

–To niech nam pan opowie! – zawołały dzieci chórem. Dziadek Kufel wyciągnął z kieszeni wielką kraciatą chustkę. Wytrze

spoczone czoło. Wprawdzie lwy znał jedynie z ogrodu zoologicznego i

cyrku, ale jak tu odmówić spragnionym dzieciom opowieści. Chrząknął więc i zaczął:

–Proszę ja kogo, do polowania na lwy potrzebne są lwy, pustynie,

myśliwi i skrzynka z piwem.

–A do czego piwo? – zapytał wścibski Tomek.

–Nie przeszkadzaj! – ofuknął go dziadek Kufel. – Dobre piwko zawsze jest potrzebne. Otóż – ciągnął z werwą – skoro mamy lwy, pustynię, myśliwych i skrzynkę przedniego piwa, wyruszamy na polowanie. Raz w stanie Nebraska pojawiły się całe stada lwów, mówię wam, tyle ich było, co kotów w Warszawie! Więc dostaję depezę od gubernatora: „Panie M., przyjeżdżaj pan ze strzelbą, nasz stan w niebezpieczeństwie”. Wziąłem więc kilka skrzynek piwa...

–A strzelby pan zapomniał – przerwał mu mały Tomek.

–Nie przeszkadzaj! – syknęły dzieci.

Dziadek skarcił go spojrzeniem. Musnął dłonią wąsy i chrząknął:

–Tak, wyobraźcie sobie, strzelby zapomniałem, ale po drodze pożyczyłem sobie *colta* od szeryfa. I zasuwam ja, proszę ja kogo, do stanu Nebraska. Z daleka już słyhać było wycie lwów. Mówię wam, okropne! A my nic, tylko hop! na helikopter i z helikoptera paf! paf! a lwy tylko kopyrt, kopyrt! jak króliki.

–To wspaniałe! – zawołała sześciolatnia Gosia.– Polowanie z helikoptera! Ile pan ustrzelił?

–Ba – machnął ręką – żebym ja to wiedział! Nigdy nie byłem drobnostkowy i nawet nie liczyłem.

Tomek wtrącił nieufnie:

–Przecież lwy uciekały przed helikopterem.

–Ba! – zaśmiał się dziadek. – To był specjalny helikopter do polowania na lwy – bezszmerowy.

Tomek rozdziawił usta:

–Ach, tak... No, dobrze, ale jestem ciekaw, do czego było to piwo?

–Ba! – huknął dziadek. – Czym byś, kawalerze, popił wspaniałą lwi udziec pieczony na winie? Piwem! I to przedwojennym „Okocimem”. Mówię ci, pycha!

Dzieci zamilkły z olbrzymiego wrażenia, jakie wywarło na nich opowiadanie. Tymczasem dziadek potoczył rozpromienionym spojrzeniem po zasłuchanych twarzach, otarł pot z czoła i na zakończenie rzekł:

–A teraz, najmilsze urwisy, zabiorę was na małą przejażdżkę po

Warszawie najnowszym modelem Chryslera, marki, która podbiła świat.

Po drodze wstąpimy na lody, a jutro... Jutro wielka niespodzianka...

–Co będzie jutro? – zapiszczała dzieciarnia. – Niech pan powie! To takie strasznie ciekawe!

–Jutro... niedziela. Wyjeżdżamy wszyscy za miasto na camping.

Bierzemy namiot, rozbijemy go nad Wisłą i zabawimy się w Indian.

–A pan będzie mustangiem! – wtrącił Tomcio.

–Tomek! – ofuknęła go pani Pilarska. – Jak ty się zachowujesz!

Przepraszam pana – zwróciła się do dziadka. – I w ogóle pan jest dla nas za dobry... Nie wiem, jak mam panu podziękować.

–Ubóstwiam dzieci – przerwał jej dziadek Kufel. – I jestem szczęśliwy,

że mogę oddychać powietrzem, którym oddychał nieodżałowanej pamięci brat mój, kochany Emil. – Ucałował szarmancko rękę pani Pilarskiej. – Pozwoli pani, że dla pani na jutro również przygotuję pewną niespodziankę. Ale o tym sza! Chciałem, żeby to była prawdziwa siurpryza! Nawet mężowi niech pani o tym nie wspomina...

–Niestety, mój mąż wyjechał z Warszawy – wyjaśniła. – Jest specjalistą

od budowy mostów. Pracuje teraz pod Płockiem.

–Jaka szkoda – rzekł z żalem. – Myślałem, że wypijemy z nim

skrzyneczkę przedniego piwa. – Wstał, przeciągnął się i gromko zawołał do

dzieci: – A teraz, ferajna, zbiórka. Odjeżdżamy!

A pan, kto znowu?

„Coś fantastycznego!” – pomyślał Leniwiec sięgając po ostatnią renklodę z ostatniej torebki. Otarł ją delikatnie o papier, z zadowoleniem wbił zęby w soczysty owoc.

Od obiadu leżał w trawie pod płotem warsztatów mechanicznych spółdzielni „Klon”. Kapował. Była sobota. Robotnicy po fajerancie dawno już rozeszli się do domów. Główna hala stała zamknięta. Właściwie nic się nie działo. Leniwiec jednak czuwał wytrwale. Zaczęło mu to sprawiać przyjemność. Czuł, że nareszcie jest potrzebny. Chwilę obserwował dwa wielkie szczury, które ośmielone ciszą myszkowały w śmietniku, za czerwonym barakiem. Potem uwagę jego zwrócił rudy kot polujący na szpaki... Było sennie. W uszach dzwoniła cisza. Oczy zaczęły się błogo kleić... Wtedy młody wywiadowca usłyszał za sobą jakiś podejrzany szmer. Odwrócił niechętnie głowę, zobaczył, że ktoś zbliża się do niego. Był to niski, szczupły mężczyzna w szarym, porządnie już zniszczonym garniturze. Twarz miał suchą ostre rysy, a na sterczącem, okazałym nosie rogowe okulary. Nad okrągłymi okularami świeciła potężna łysina.

–Dzień dobry, kawalerze! – przywitał chłopca przyjaźnie.

–Ciao! – odmruknął Leniwiec. Nieznajomy okularnik usiadł obok.

Widać było, że stara się nawiązać przyjazną rozmowę. Wsparł się na łokciu. Zdjął okulary i chwilę czyścił szkła chusteczką.

–Ciekaw jestem – zahaczył delikatnie – na co ty tutaj kapujesz?

–Tak z przyzwyczajenia – powiedział chłopiec nie patrząc na niego. – A pan?

–Ja niestety z obowiązku.

–To musi być bardzo nudne.

Nieznajomy włożył okulary. Miał grube szkła, przez które jego źrenice wydawały się wielkie i rozszerzone.

–Chciałem cię o coś zapytać – powiedział przeciągle i nachylił się nad chłopcem. – Czy nie widziałeś tutaj młodej pani z takimi bardzo rudymi włosami?

–Z bardzo rudymi włosami?

–Tak.

–Przykro mi, ale nie widziałem.

–A takiego młodego faceta w irchowej, brązowej kurteczce?

–Sportowca?

–Jakiego sportowca? – zdumiał się okularnik.

–Tak go nazywają. Ma bliznę nad okiem... Okularnik ożywił się.

–O, właśnie, ma przeciętą brew. Leniwiec wypluł pestkę, którą ssał do tej pory.

–Przykro mi, ale nie widziałem.

–A znasz go?

–Nie. Tylko mi Kubuś Detektyw opowiadał, że taki jest...

–Co o nim wiesz? Leniwiec poruszył się. Podciągnął wolno nogi i przewrócił się na bok.

„Dlaczego ten okularnik tak się wypytuje? Czego on tu szuka?” – pomyślał i naraz nieznajomy wydał mu się bardzo podejrzany. Zmarszczył brwi, skrzywił się i odrzekł niezbyt uprzejmie:

–Nic nie wiem, bo zapomniałem. Nieznajomy chwycił go mocno za ramię.

–A może wiesz coś o czarnym parasolu? – zapytał szeptem. Leniwiec odsunął się wolno.

–Parasol jest u pani Baumanowej. Nieznajomy ścisnął go mocniej za ramię:

–Może to ty byłeś w biurze rzeczy znalezionych na Brackiej?

–Pomyłka – wybełkotał Leniwiec. Z tonu jego głosu widać było, że już

bardzo zmęczył się tą dziwną rozmową, a teraz każde słowo sprawia mu

wiele kłopotu. Rozłożył się wygodnie na trawie, spojrzął na niebo, pełnych

czarnych smug jaskółek, i westchnął, jakby w ten sposób chciał zaznaczyć,

że jest zupełnie wyczerpany.

Nieznajomy, widząc, że chłopiec się zaciął, zmienił ton. Powiedział żartobliwie:

–Zdaje mi się, że bawisz się w detektywa. Leniwiec przeciągnął się, ziewnął jak młody hipopotam:

–Myślę sobie, że nie.

–Dlaczego?

–Bo jakbym był detektywem, tobym teraz aresztował pana. Okularnik parsknął:

–A gdybym ja też był detektywem? Prawdziwym detektywem? – zapytał z naciskiem.

Leniwiec przyjrzał mu się nieufnie.

–Ee... – mruknął. – Nie wygląda pan na to. Nie ma pan fajki...

Okularnik zatrzęsł się od niepohamowanego śmiechu. Wstał. Wyjął z kieszeni krótką fajeczkę i wsadził ją w zęby.

–A teraz? – zapytał ssąc fajkę.

–Teraz też nie. Jest pan za mało tajemniczy.

–Ubawiłeś mnie – powiedział okularnik. Wstał. Otrzepał spodnie i dodał: – Do zobaczenia, mój mały! Może się jeszcze spotkamy. A gdybyś przypadkowo zobaczył tutaj tę rudą panią albo tego faceta w irchowej kurteczce, to zawiadom o tym komisariat milicji.

Skinął ręką na pożegnanie i odszedł wolnym krokiem w stronę szop i baraków.

–Ciao! – wyszeptał Leniwiec. Przez chwilę zastanawiał się: „Jeżeli to jest prawdziwy detektyw, to może trzeba było z nim inaczej rozmawiać?!

Ale licho go wie, kto to mógł być? Nie warto się tym przejmować. Lepiej pomyśleć o czymś przyjemniejszym. Na przykład, jakby to było dobrze, gdyby na tej topoli, która stoi przy wielkiej; hali, rosły soczyste renklody!”

Tajemnicza operacja

Nazajutrz o godzinie dziewiętej cała trójka naszych detektywów stała już na posterunku pod willą, w której mieszkała rodzina Pilarskich.

Była niedziela. O tej porze na ulicy panował niezmacony spokój. Słońce łagodnie przeciekało przez gęste zarośla i drzewa. Jasnymi plamami znaczyło cichą ulicę. W ogrodzie uwijało się stadko sikorek, a dalej, w ogródkach działkowych za willą radośnie poświstywały szpaki. Willa stała senna, ukryta w cieniu. Ciemnymi taflami okien spoglądała tajemniczo na ogród i ulicę.

Kubuś pośpiesznie wydawał ostatnie rozkazy:

–Ja będę stał na ulicy, za topolami. Ty – wskazał na Hipcię – chwilowo zostaniesz przy mnie. Zresztą wszystko zależy od sytuacji. A ty – dotknął palcem Leniwca – obejdiesz dom, zaszyjesz się w ogródkach działkowych i będziesz kapował na willę od tyłu.

Leniwiec ziewnął przeciągle.

–Zgadza się. Ubóstwiam kapować! Tylko czy macie renklody?

–Nie wygłupiaj się. Taka robota, a ty myślisz o renklodach.

–Myślę – ziewnął jeszcze głośniejsze – bo najlepiej kapuje się, jak są renklody.

Kubuś zbył jego uwagę milczeniem. Wyprostował się i rozkazał:

–Rozejść się na posterunki.

„Rozszedł się” oczywiście tylko Leniwiec, gdyż Hipcia, według instrukcji, miała pozostać przy szefie. Leniwiec na pożegnanie ziewnął sobie jeszcze ze dwa razy i powiedział:

–Jakby były renklody, toby było zupełnie inaczej.

Nie wiedzieli, co chciał przez to powiedzieć, ale nie mieli czasu zastanawiać się nad tym. Ukryli się w rowie za starą topolą obrośniętą wokół gęstą tarniną. Kryjówka okazała się świetnie zamaskowana i bardzo wygodna. Widać z niej było niemal całą ulicę, ogród i willę.

Nie czekali zbyt długo. Po kilku minutach usłyszeli lekki szum; między sędziwymi topolami zjawiał się połyskujący chromem i szkłem Chrysler. Samochód zatrzymał się przed willą.

Pierwszy – według znanej już ceremonii – wyskoczył Sportowiec. Był dzisiaj w eleganckim, jasnym garniturze i w ciemnych, przeciwsłonecznych okularach. Z wielkim szacunkiem podał rękę dziadkowi Kuflowi. Ten wytoczył się z wozu z taką dystynkcją i powagą jak gdyby przez całe życie nic innego nie robił, tylko jeździł najelegantszymi samochodami.

W ogóle dziadek Kufel zachowywał się jak lord angielski albo milioner.

W Chryslerze na tylnym siedzeniu tkwiło coś wielkiego, coś białego, czego nie mogli rozpoznać. Z daleka wyglądało to jak lodówka albo wielka skrzynia polakierowana na biało.

–Co to może być? – niecierpliwiła się Hipsia.

Kubuś przytknął palec do ust gestem nakazującym milczenie. Był tak

przejęty, że Hipci zachciało się śmiać. Prychnęła raz jak kotka, ale wnet stłumiła ten wybuch wesołości. Ujrzała bowiem, że z przeciwnej strony ulicy zbliża się Toluś Poeta. Trąciła lekko łokciem Kubusia.

–Patrz!

Kubuś szeroko rozdziawił usta. Widok był bowiem zaskakujący. Toluś

Poeta ukazał się w nowym wcieleniu. Był ubrany w stary, połatany kombinezon roboczy. Na głowie miał sukienną myckę, a w ręku krzepko trzymał skrzynkę z narzędziami.

Ba! Tego nasi detektywi nigdy się nie spodziewali. W takim uniformie Toluś Poeta jeszcze nie występował.

–Zaczyna się! – szepnął Kubuś.

W nowym przebraniu Toluś Poeta wyglądał jak strach na wróble. Jego

długie nogi sterczały z przykrótkich nogawek jak patyki, a owłosione ręce jak dwoje grabi. Toluś zatrzymał się przed willą. Stanął przy żywopłocie, postawił na chodniku skrzynkę z narzędziami, a z kieszeni wyciągnął mały tomik poezji. Oblicze miał natchnione, pełne słodyczy. Szybko poruszał wargami, a wolną ręką wykonywał takie ruchy, jakby chciał złapać niewidzialnego motyla lub pogłaskać kogoś po głowie.

Widok był wzruszający. W obliczu tajemniczej operacji jeden z jej głównych aktorów czytał na głos wiersze.

–To fantastyczne – szepnął zachwycony Kubuś. Hipsia zasłoniła usta dłonią. Dusila się ze śmiechu.

–To strasznie komiczne! Kubuś zgromił ją spojrzeniem:

–Mówię ci, uspokój się. Zobaczysz, co teraz będzie! W tej chwili z ogrodu wyłonił się Sportowiec. Stał w bramie, rozejrzał

się bacznie. Ujrzawszy Tolusia, świsnął cicho na palcach. Toluś ocknął się. Dał mu znak ręką, podniósł skrzynkę i wolnym krokiem zbliżył się do bramy. Za chwilę obaj zniknęli za węglem willi.

–To fan-tas-tycz-ne – wyszeptał Kubuś. – Zdaje mi się, że zaczynam coś rozumieć.

Hipcia drżała od śmiechu.

–Ja nic a nic nie kapuję.

–Uspokój się, bo cię odeślę do domu. Przestroga poskutkowała. Hipcia uspokoiła się na chwilę. Kubuś

Detektyw szepnął:

–Widziałas te narzędzia? Oni będą coś remontowali, dla pucu, oczywiście.

W tym momencie z drzwi willi wysypała się spora gromadka dzieciaków, a za nią wyszli Toluś Poeta i Sportowiec. Cały ten pochód zbliżył się do samochodu. Toluś Poeta otworzył drzwiczki i przy pomocy Sportowca wyciągnął lakierowaną skrzynię.

–To kuchenka gazowa – zauważyła Hipcia. – Taka, jak u nas w domu.

Piękna, nowiuteńka kuchenka gazowa powędrowała na plecach Tolusia do willi.

Dzieci zostały przy samochodzie. Mały Tomek nacisnął klakson. Wielotonowy sygnał zabrzmiał jak wezwanie. W drzwiach domu ukazał się gabardynowy garnitur dziadka Kufła i jego biały wypożyczony kapelusz. Dziadek wyciągnął z futerału aparat. Jak amerykański turysta zaczął pstrykać wszystko, co znalazło się przed jego oczami: ogród, willę, dzieci, drzewa, panią Pilarską kundla, który się skądś przy błakał... Wreszcie, gdy się zupełnie wypstrykał, zawołał tubalnym głosem:

–Teraz możemy jechać! Prosimy do samochodu! – Ze starodawną galanterią podał rękę pani Pilarskiej i tanecznym niemal krokiem zaprowadził ją do Chryslera. Pani Pilarska promieniała.

Dzieci nie trzeba było zachęcać. Rzuciły się jak szarańcza. Trudno było sobie wyobrazić, jak

cała rodzinka zmieści się w samochodzie, ale Chrysler okazał się niezwykle pakowny. Na przednim siedzeniu, obok Sportowca, umieścił się Tomek i jeszcze dwóch młodszych szkrabów. W drugim rzędzie, na rozkładanych siedzeniach, usiadły dziewczynki, a z tyłu pani Pilarska i dziadek trzymali na kolanach dwoje najmłodszych latorośli tej licznej rodziny.

Tomek jeszcze raz nacisnął klakson. Dzieciarnia zawyła jak wataha czerwonoskórych, dziadek podkręcił węża, pani Pilarska zbladła ze wzruszenia, a Sportowiec flegmatycznie nacisnął na starter i wóz popłynął poprzez słoneczną ulicę jak gondola przez kanał wenecki.

W mieszkaniu pozostał jedynie Toluś Poeta z kuchenką gazową. Dlaczego właśnie Toluś? Ba, tego nasi detektywi jeszcze nie „rozpracowali”.

Przerwany koncert

Zbliżało się południe. Spokojna topolowa aleja ożyła. Przechodzili wystrojoni odświętnie ludzie, stare babulinki dreptały do kościoła z książeczkami do nabożeństwa w zaciśniętych dłoniach. Przelatywały z ogłuszającym jazgotem niesforne motocykle. Zjawiały się kobiety z wózkami, dorastający chłopcy włóczyli się bez celu.

Nikt jednak nie podejrzewał, że w cichej willi dzieje się coś, co przyprawiało naszych detektywów o zamęt w głowach. Odbywa się tajemnicza operacja.

Z otwartego okna dolatywały dźwięki fortepianu. Pasaż biegł za pasażem, a niewidzialny pianista znęcał się nad instrumentem z coraz większym zapalem. Wkrótce przez te harmonijne dźwięki zaczęły przebijać inne odgłosy. Początkowo zdawało się, że to dzięcioł kuje w sąsiednich ogrodach albo ktoś rozbija tłuczkiem mięso. Ale wnet nasi znakomici detektywi doszli do wniosku, że ktoś wewnątrz mieszkania Pilarskich przebija mur.

–Pracują – szepnął Kubuś. – Mówiłem ci, że tak będzie.

–Przecież nie mogą zniszczyć domu – zauważyła Hipcia.

–Oni wszystko mogą. Oni nawet mogą wysadzić tę budę w powietrze.

–Wysadzić! – przeraziła się dziewczynka.

–Dla nich to mięta. Czytałem, że w Chicago wysadzili bank.

–To może... – zastanowiła się chwilę. – Może trzeba zawezwać

pogotowie milicyjne?

Kubuś spojrział na nią z osłupieniem.

–Czyś ty z pieca spadła?! Jesteśmy o krok od wielkiego odkrycia, a ty... Ee... – machnęła ręką
– z tobą to zawsze tak...

–Bo żal mi państwa Pilarskich. To tacy porządni ludzie.

–Mam nadzieję, że domu nie wysadzą – uspokoił ją Kubuś.

Odgłos kucia muru dobiegał coraz wyraźniej. Słyszać było, jak ktoś

zaciekle kruszy ścianę. Jednocześnie urwała się gra na fortepianie, a w uchylonym oknie ukazała się głowa leciwej damy. Była to siwa pani o pełnym i zdrowym obliczu i jędrzowatym wejrzeniu. Głowę miała całą w papilotach, a na ramionach jedwabny szlafrok w wielkie czerwone kwiaty.

Dama rozejrzała się. Nasłuchiwała chwilę, a potem zawołała podrażnionym głosem:

– Nawet w niedzielę nie dadzą człowiekowi spokoju! Czy nie słyszą, że ćwiczę na fortepianie?

Pytanie było skierowane w stronę zasłoniętego okna Pilarskich. Po chwili ktoś delikatnie uchylił firanki. Za szybą ukazała się ruda bródka Toluś Poety. Wielbiciel rasowych psów i poezji był zziąjany. Twarz miał osypaną ceglastym pudrem. Przyczał się za oknem i z miną filozofa spoglądał na zalany słońcem ogród.

Dama w papilotach nie ustąpiła. Zawołała podniesionym głosem:

– Udują, że nie słyszą! Dość mam harmideru przez cały tydzień! Jak się nie uspokoi, to zawołam milicję!

Toluś Poeta spokojnie otworzył okno. Wolno wychylił czerwoną od pyłu twarz.

– Szanowanie dobrodziejce – powiedział z wrodzoną galanterią. Na widok rudej bródki dama wydała stłumiony okrzyk:

– Boże, ja myślałam, że to pani Pilarska!

– Może pani spokojnie grać na fortepianie, nam nic to nie przeszkadza – rzucił z łobuzerskim uśmiechem.

Dama zatrzęsała się ze złości:

– Ale mnie przeszkadza! To skandal tłuc się tak w niedzielę!

– Przepraszam najmocniej, ale podłączamy piecyk gazowy i musimy sprawdzić przewody – powiedział stanowczo, ale uprzejmie Toluś Poeta z niezmaconym spokojem.

– W niedzielę! – prychnęła dama. – To nie mogą panowie znaleźć innego dnia?!

Toluś uśmiechnął się tajemniczo.

– To dla dobra szanownej pani. W przewodach jest jakiś błąd. Musimy go usunąć, bo cały domek może wylecieć w powietrze.

– Och – pisnęła dama. – Nie wiedziałam! Najmocniej pana przepraszam...

– Nie szkodzi – przerwał jej Toluś. – Ubóstwiam grę na fortepianie. Gdybym nie miał tej cholernej roboty, tobym sam chętnie posłuchał Chopina albo innego Beethovena.

W ten sposób udobruchał ją zupełnie. Dama uśmiechnęła się kokieteryjnie i mizdrząc się powiedziała:

–Jak pan skończy robotę, to mogę panu coś zagrać. Widzę, że pan zna się na muzyce.

–Uwielbiam muzykę i poezję – powtórzył Toluś. – Ale niestety dzisiaj nie mam czasu. Pani sama widzi, robota!

To powiedziawszy posłał jej najmiłszy ze swych uśmiechów, skinął na pożegnanie głową zatrzasnął okno i znikł za firanką. Po chwili rozległo się jeszcze głośniejsze dudnienie, jakby za chwilę dom miał się rozlecieć na drobne kawałki.

–Czarodziej! – westchnął z uznaniem Kubuś. – Słyszałaś, jak on ją

zatrąlował? To była koronkowa robota najwyższej jakości!

–Wspaniały czarodziej! – powtórzyła Hipcia. – Niby naprawiają

instalację gazową a tymczasem szukają czegoś w ścianie. Mam nadzieję,

że jednak nie będzie katastrofy.

–Coś ty – oburzył się młody detektyw – to przecież najwięksi fachowcy!

Wszystko gra jak ta lala. Plan mają tak ułożony, że mucha nie siądzie. Na

piątkę z plusem!

Maliny jak miód

Z głośników radiowych popłynął hejnał mariacki. Kubusiowi znudziło się siedzenie na jednym miejscu.

–Słuchaj – powiedział do Hipci – pójdę sprawdzić, co tam słychać u Leniwca. Trzeba być przygotowanym, że oni w każdej chwili mogą skończyć robotę i wyprysnąć. Nie możemy pozwolić na to, żeby się nam wymknęli. Jeżeli zobaczysz coś podejrzanego, to gwizdź.

–Kiedy ja nie umiem gwizdać – odparła Hipcia.

–To śpiewaj na przykład „Marynikę”.

–W porządku. Tylko wracaj, bo zanudzę się bez ciebie.

Kubuś przemknął się za krzakami tarniny, z daleka okrążył dom, znalazł dziurę w płocie i po chwili był już w ogródkach działkowych. Na działkach pracowali ludzie. Pielili i okopywali grządki, przycinali i opryskiwali owocowe drzewa. Przed altankami bawiły się dzieci. Panował pogodny nastrój świątecznego dnia.

Działka sąsiadująca z willą była jednak pusta i opuszczona. Kubuś rozejrzał się uważnie. „Do licha – pomyślał – gdzie się podział Leniwiec?” A tymczasem po Leniwcu ani śladu. Dopiero po chwili ujrzał go leżącego spokojnie w malinach pod płotem i zażerającego się pachnącymi jagodami.

–Co ty robisz?! – zawołał stłumionym głosem.

Leniwiec uśmiechnął się rozbrajająco i jakby w odpowiedzi wepchnął całą garść dojrzałych malin do ust. Gębę aż po uszy umazaną miał sokiem. Oczy śmiały mu się wesoło.

–Jem maliny – odrzekł przełykając.

–Przecież miałeś kapować.

Leniwiec skrzywił się.

–Czy to moja wina, że tu takie fantastyczne maliny! Spróbuj, miód w gębie...

Kubuś złapał go za ramię.

–Do kitu z taką robotą! Masz szczęście, że cię lubię, bo inaczej tobym cię sprął!

–Za co? – zapytał niewinnie Leniwiec.

Kubuś cmoknął zniecierpliwiony.

–Niczego, bracie, nie rozumiesz! Dzisiaj najważniejszy dzień, a ty

opychasz maliny! – W tym momencie urwał, gdyż zapanowała niepokojąca

cisza. Dudnienie i kucie w willi ustało. Zamiast niego dał się słyszeć

przeraźliwy wrzask. Chłopcy zbliżyli się do płotu. Nasłuchiwali z

rosnącym napięciem.

Tylne drzwi willi rozwarły się, a z nich wypadła siwa pianistka w rozwianym szlafroku.

Podbiegła do małego okna z matowym szkłem i zaczęła walić pięścią w futrynę.

–Zdemolowali cały dom! – wołała histerycznym głosem. – Kto mi

zapłaci za kafelki w kuchni?

Nagle okno rozwarło się, a w oknie ukazał się Toluś Poeta. Wyglądał jak czerwonoskóry czarownik. Twarz jego ginęła pod grubą warstwą ceglatego pyłu. Tylko zielonkawe oczy spoglądały spod tej czerwonej maski z dziwnym spokojem, niemal słodyczą.

–Niech się pani łaskawie tak nie drze! – uspokajał damę. – Nic wielkiego się nie stało.

–Nic wielkiego! – zatrzęsła się pianistka. – Wywalił pan dziurę do mojej kuchni! Zniszczył pan kafelki i w ogóle... to wandalizm!

–To nie wandalizm – odparł z niezmaconym spokojem Toluś Poeta -tylko wada instalacji gazowej! A dziurę się załata...

–A kafelki? – załamała ręce kobieta. – Najlepsza przedwojenna glazura!

–Kafelki też się wprawi! Pani taka wielka artystka, a przejmuje się takimi drobiazgami.

Dama w papilotach nie potrafiła opanować wzburzenia. Uniosła ręce gestem wołającym o pomstę niebios:

–Dziura na wylot!

–Nie szkodzi – uspokajał ją Toluś. – Dziura na wylot, ale gaz w

porządku. Teraz może pani zagrać coś miłego, bo robota skończona i

będzie spokój. Tylko bez nerw – dodał z warszawska i skwitował rozmowę

uroczym uśmiechem.

Dama pobiadoliła jeszcze chwilę, ale już bez gniewu. Potem wróciła do swego mieszkania. Posłuchała rady Tolusia Poety, gdyż wkrótce w ogrodzie rozległy się perliste dźwięki fortepianu. Toluś zamknął okienko. Zapanowała cisza.

–Robota skończona – wyszeptał zdumiony Kubuś.

–No widzisz – wtrącił Leniwiec – a ty tak na mnie krzyczałeś. Kubuś spojrział na niego nieprzytomnymi z przejęcia oczami.

–Leniwiec – powiedział z naciskiem – teraz nie możemy ich spuścić z oka. Oni już mają...

–Co mają?

–Mają to, czego szukali. Kapuj, jak możesz najlepiej, a ja wracam na

posterunek. Tylko błagam, nie zażeraj się malinami, bo wszystko może być stracone.

Do kogo on telefonował?

Kubuś detektyw nie zdążył dobiec do ulicy, kiedy nagle usłyszał piskliwy głosik Hipci. Ukryta w krzakach dziewczynka śpiewała „Marynikę”.

„Coś się stało!” – pomyślał i przezornie ukrył się za kępą tarniny. Naraz na chodniku ujrzał Białego Kapelusza. Facet pruł przed siebie wydłużonym, sążnistym krokiem, jak gdyby przed kimś uciekał. Był bardzo blady i bardzo zdenerwowany. Minął go. Kubuś dał rozpaczliwy znak Hipci, żeby się do niego zbliżyła. Dziewczynka wychyliła głowę z konarów. Po chwili truchcikiem przebiegła ulicę.

–Musisz za nimi walić i nie odstępować nawet na krok – wyszeptał stłumionym głosem.

–Rozkaz! – powiedziała z przekąsem. Chciała pobiec za Białym Kapeluszem, ale Kubuś chwycił ją za rękę.

–Słuchaj, oni już skończyli robotę. Ten gangster mógł coś wynieść z willi.

–Rozumiem.

–Masz niezwykle ważne zadanie!

–Rozumiem.

–Ja zostaję na posterunku.

–Dobrze.

–Trzymaj się! – klepnął ją w ramię. – I uważaj, żeby cię nie wykołował.

–Bądź spokojny – rzuciła wesoło. Za chwilę sunęła już zaciemnionym chodnikiem. W dali widniał połatany drelich Białego Kapelusza i jego zniszczony kaszkiet.

Kubuś Detektyw rozejrzał się, czy nikt go nie obserwuje, przeczekał jeszcze chwilę, potem wrócił na swój posterunek w krzakach. Znowu miał przed sobą willę i ogród. Z prawego skrzydła domu, poprzez otwarte okno, płynęła teraz swobodna i rozlewna melodia starego walca. W lewym skrzydle panowała niepokojąca cisza.

„Co to może być? – rozważał gorączkowo. – Dlaczego Toluś Poeta został w mieszkaniu? Może jeszcze nie wynieśli tej rzeczy, której szukali? A może Toluś ma zamiar zamurować dziurę, którą przebił do kuchni? – Sytuacja wydała mu się bardzo skomplikowana. – Dlaczego Białego Kapelusza był tak okropnie blady i zdenerwowany?” Ba, tego nie mógłby wytłumaczyć nawet najbardziej doświadczony detektyw. Należało więc cierpliwie czekać i dalej obserwować willę.

Minął kwadrans, może pół godziny. Nic się nie zmieniło. Pianistka wciąż jeszcze grała, a w mieszkaniu Pilarskich panowała głucha cisza.

Naraz uśpiony w żarze słonecznego dnia ogród ożywił się. Kubuś drgnął. Ujrzał bowiem Tolusia Poetę wylaniającego się zza węgła. Był już umyty, oczyszczony. Zrzucił z siebie roboczy kombinezon i paradował

teraz w welwetowych spodniach i kraciastej koszuli. Ciągnął za sobą pasiasty leżak. Wyszedł przed dom tak spokojnie, tak obojętny na wszystko, jakby przed chwilą obierał ziemniaki lub rozwiązywał krzyżówkę.

„A to chytrus! – pomyślał z podziwem chłopiec. – Udaje niedzielnego gościa”.

Nasz detektyw nie mylił się. Toluś rozłożył leżak w cienistym miejscu pod srebrzystym świerkiem, zdjął buty, położył się wygodnie. Potem z kieszeni wyciągnął małą książeczkę...

„Bezczelny – denerwował się młody detektyw – tu się dzieją takie rzeczy, a on czyta wiersze!”

Kubuś nie mógł się zorientować, czy on czaruje i zgrywa się, czy też nawiedziło go natchnienie.

Wtedy w alei ukazała się Hipcia. Kubuś zrozumiał, że stało się coś niezwykle ważnego.

Dziewczynka zaszyła się w krzaki. Wnet była już przy szefie. Dyszała ciężko i nie mogła wydobyć głosu.

–Zwiął? – zapytał zrozpaczony Kubuś.

–Nie, ale tak, jakby zwiął.

–Mów po kolei. Hipcia ochłonęła. Zaczęła opowiadać:

–Najpierw dzwonił z budki telefonicznej na Parkowej...

–Do kogo?

–Nie mam pojęcia. I nie przeszkadzaj... Dzwonił i rozmawiał z kimś, ale dość krótko... Potem poszedł do „Augustynki”.

–Z kim był umówiony? – niecierpliwił się Kubuś.

–Z nikim. Wypił dwa kieliszki i dwie duże kawy.

–To znaczy był z denerwowany.

–Był okropnie zdenerwowany, aż ręce mu się trzęsły... Potem jeszcze raz dzwonił.

–W to samo miejsce?

–Skąd ja mogę wiedzieć! Przecież mówię ci, że dzwonił z budki telefonicznej. Nie miałam aparatu podsłuchowego. Rozmawiał bardzo krótko... I znów wrócił do „Augustynki”. Wypił dwa kieliszki i dwie wody sodowe z lodem...

–Co to może znaczyć?

–To znaczy, że był jeszcze bardziej zdenerwowany, bo rozlał butelkę oranżady. A potem jeszcze raz telefonował...

Kubuś zatarł dłonie.

–Do kogo on mógł telefonować?

Hipcia rozłożyła ręce.

–Nie mogłam zbliżyć się do budki, bo by mnie zobaczył. A potem zatrzymał przejeżdżającą taksówkę, siadł i odjechał.

–Dokąd?

Hipcia syknęła zniecierpliwiona:

–Nie zadawaj głupich pytań! Skąd ja mogę wiedzieć, dokąd on pojechał.

Gdybym była niewidzialnym człowiekiem, mogłabym wsiąść razem z nim.

A tak... – Hipcia zachichotała cichutko. – Mówię ci, to było strasznie komiczne.

Kubuś zamyslił się głęboko. Tak mocno tarł policzek, że aż skóra skrzypiała.

–Czuję przez kości, że coś nie klapuje. Bo albo oni znaleźli to, czego szukali, albo nie znaleźli, a Biały Kapelusznik denerwuje się dlatego, że znaleźli, albo dlatego, że nie znaleźli. Ale do pięciu stokrotek, dlaczego Toluś Poeta nie denerwuje się, tylko czyta wiersze?

–Bo on jest inny. On ma artystyczną naturę.

–No tak... – filozofował Kubuś – czuję przez skórę, że jesteśmy znowu w kropce i nic nie wiemy. Trzeba jeszcze poczekać.

–Och – westchnęła Hipcia – ja już mam dość tego ciągłego czekania! Idę na obiad, a potem przyjdę i ciebie zluzuję.

–Tak – stwierdził chłopiec – detektywi też ludzie i muszą jeść. Wracaj szybko, bo mnie aż mdli z głodu. – A gdy Hipcia odeszła, pomyślał w wielkiej zadumie: „Ciekawe, do kogo ten gangster telefonował?”

Powrót wujaszka

Była godzina siódma wieczór, kiedy przed willę zajechał wspaniały Chrysler. Warto było zobaczyć całą rodzinę Pilarskich i dziadka Kufla, wracających z całodziennej wyprawy. Samochód tonął w zieleni i polnych kwiatkach. Pani Pilarska trzymała w ręku olbrzymie narecze czeremchy, a dziadkowi Kufłowi na ramionach siedziały dwa najmniejsze brzdące, wrzeszczące wniebogłosy:

–Wio, koniku! Jedziemy na Dziki Zachód! – Towarzystwo było w różowych humorach: dzieci nieprzytomne z radości, a pani Pilarska promieniała szczęściem. Wszystko wskazywało na to, że wyprawa udała się wybornie.

Teraz cała czereda wysypała się z Chryslera.

–Ciekaw jestem, co powiedzą na dziurę w murze? – szepnął jakby do siebie Kubuś.

–Nie martw się – uspokoiła go HIPCIA. – Toluś już coś wykombinuje.

Na widok nadjeżdżającego samochodu Toluś Poeta bez pośpiechu podniósł się z leżaka. Wolnym krokiem wyszedł na spotkanie powracających. Dziadek Kufel zawołał doń z daleka:

–Mistrzu, jak tam kuchenka?

Toluś skłonił się, przyglądził rudą bródkę.

–W porządeczku, panie szefie! Można gotować na cztery fajerki. Tylko... – zaciął się nieznacznie, ale wnet dodał z wrodzoną werwą: -Miałem kłopot z przewodami i musiałem wybić dziurę, żeby się do nich dostać.

–Głupstwo! – przerwał mu dziadek Kufel- To przecież nie dziura w niebie. Jutro sprowadzę murarza i wszystko będzie *all right*.

Pani Pilarska stała nieco zakłopotana, jakby to ona była przyczyną niepowodzeń Tolusia.

–Tyle trudu... tyle trudu – powtarzała, załamując ręce.

–Głupstwo – powtórzył dziadek. – Nie warto przejmować się takimi drobnostkami. Grunt, że camping udał nam się znakomicie. Czuję, że

dziesięć lat spadło mi z karku! – Po tych słowach zwrócił się do Tolusia: –

A pan, mistrzu, musiał się napracować. Ile się panu należy?

Toluś obojętnym ruchem wyciągnął łapę.

–Tak, jak było umówione. Dwie stówy. Taniej nie obleci.

Dziadek gestem milionera wręczył mu żadaną zapłatę i dodawszy jeszcze jeden pięćdziesięciozłotowy papierek, rzucił:

–A to na piwo! Niech pan łyknie za nasze zdrowie. Ech, nie ma to jak ojczyzna. Swój kraj i swoi ludzie!

Nasi detektywi podkradli się bliżej płotu. Nastawili uszu. Łowili każde słowo.

–Ale oni czarują! – szepnął Kubuś. HIPCIA zatarła z uciechy dłońe.

–Istne przedstawienie!

–Czuję, że oni znaleźli to, czego szukali.

–A mnie się zdaje, że nie. Za dużo tego czarowania.

–Czarowanie fenomenalne – cmoknął z uznaniem detektyw. – W tym

jednak sęk, znaleźli czy nie znaleźli? To nie musiała być duża rzecz. Biały

Kapelusz mógł ją wynieść w kieszeni. A wszystko jest jak mięta z

chrzanem. Masz rację, za dużo było czarowania. Oni czarują, a my wciąż

nic nie wiemy.

Niełatwo być detektywem

Zmęczeni całodziennym kapowaniem, wyczerpani niezwykleymi przeżyciami, rozczarowani z powodu wciąż jeszcze nie rozwiązanej zagadki, nasi trzej detektywi wracali do domu.

–Dzień zakończył się remisowo – stwierdził Kubuś. – Jeden – jeden. My nie wiemy, gdzie oni ukryli tę rzecz, a oni nawet nie podejrzewają, że my ich śledzimy.

–To mi się wcale nie podoba – westchnęła cichutko HIPCIA. Była tak zmęczona, że nawet nie potrafiła żartować.

–Ale maliny były pierwszorzędne! – cmoknął z zachwytem Leniwiec. On jeden szedł wypoczęty i w pełni sił. Całe popołudnie przespał bowiem w malinach, marząc o niebieskich migdałach.

Zbliżali się do nowych bloków. Słońce zachodziło już za ogrody starej dzielnicy. Dołem podpełzał fioletowy zmrok. Tylko okna najwyższych pięter płonęły purpurowo w refleksach zachodu. Na łące, przed blokami, chłopcy kopali piłkę. W piaskownicy, pod płaczącą wierzbą, bawiły się maluchy. Dorośli wylegli przed domy. Gęsto obsiedli ławki. Nastrój był ospały, tak jak zwykle wieczorem w niedzielę.

Pożegnali się przy piaskownicy.

Kubuś po drodze wciąż jeszcze myślał o tajemniczej operacji w willi. Nie mógł zrozumieć, jak się to stało, że wszystko właściwie rozeszło się po kościach. Toluś Poeta poszedł sobie spokojnie do domu. Biały Kapelus

nie wrócił już więcej do willi, a Sportowiec odwiózł dziadka Kufla w nieznanym kierunku. Na miejscu została jedynie tajemnicza dziura. Co w niej było? Kto ją będzie zamurowywał? Do kogo tak uporczywie dzwonił Biały Kapelus? Oto pytania, na które nasz młody detektyw nie mógł znaleźć odpowiedzi. Był więc bardzo niezadowolony i z goryczą stwierdzał, że praca detektywa nie należy do łatwych. Gdy wszedł do mieszkania, matka załamała ręce:

–Jak ty, chłopcze, wyglądasz?

Istotnie, wygląd chłopca był, pozał się Boże! Ubranie wysmarowane

gliną, kolana i łokcie podrapane, włosy jak u stracha na wróble, a twarz wciąż jeszcze opuchnięta i niemilosiernie umazana.

–Zdarza się – powiedział wymijająco.

–Codziennie to samo! – jęknęła pani Pawlikowa. – Już nie mam zdrowia... Kubusiu, co się z tobą dzieje?...

Pytanie zostało bez odpowiedzi. Chłopiec stał nadąsany i nie śmiał spojrzeć matce w oczy. Dość miał kłopotu z aferą czarnego parasola, a teraz jeszcze czekało go śledztwo ze strony matki! Oj, rzeczywiście, trudno być detektywem!

–Co ty wyprawiasz? – powtórzyła pytanie. – i kto to do ciebie stale wydzwania?

–Do mnie? – zdumiał się Kubuś. Nagle ożywił się. Nieśmiała myśl przemknęła jak błyskawica.

–Właśnie, nie mogę tego zrozumieć – ciągnęła karcącym głosem matka. – Jakiś podejrzany typ dzwoni bez przerwy i pyta, kiedy wrócisz do domu. Jestem zupełnie zrozpaczona. Nie chce nawet powiedzieć swego nazwiska. Czego chce od ciebie?

–Może taki facet, co źle wymawia „r”? – zapytał z przejęciem.

–Właśnie...

–I jest bardzo grzeczny...

–Właśnie – westchnęła matka. – Powiedz mi, skąd ty znasz takie typy i kto to właściwie jest?

Kubuś chrząknął znacząco.

–Biały Kapelusz, ale ty i tak niczego nie zrozumiesz.

Matka nachyliła się nad Kubusiem, ujęła go za ramiona.

–Kubusiu, ja się naprawdę niepokoję. Ty coś ukrywasz przede mną. Kto to jest ten Biały Kapelusz?

–Biały Kapelusz... – przeciągnął chcąc odwlec odpowiedź. – Sam nie wiem, kto to jest – powiedział szczerze.

–A czego on chce od ciebie?

–Właśnie. Żebym to ja wiedział!

–To dlaczego wydzwania co pół godziny?... Kubuś wzruszył ramionami.

–Chce się widocznie czegoś dowiedzieć.

–Zabraniam ci z nim rozmawiać. Już mu powiedziałam, żeby się odczepił...

–Mamusi! – jęknął – to będzie tak samo, jak z tym parasolem! Narobisz tylko bigosu.

–To dlaczego wydzwania co pół godziny?... Chłopiec spojrział błagalnie.

–Mamusi, to wszystko jest tak dziwne, że nawet mnie się mąci w głowie. Powiem ci nad morzem w Ustce, gdy wszystko już będzie rozwiązane.

–Nie, mój miły – głos matki zabrzmiał stanowczo – zabraniam ci zadawać się z nieznajomymi! Dość już tego! Spójrz, jak wyglądasz! Zmizerniałeś przez ten tydzień, mówisz przez sen i cały dzień nie ma cię w domu. Dość już tego! – powtórzyła gniewnie. – Od jutra nie idę już do redakcji, a w środę wyjeżdżamy do Ustki. Jutro zostajesz ze mną w domu, i proszę mi więcej o tym nie wspominać. A teraz jazda do łazienki, bo wyglądasz jak smarowóz!

„Wszystko stracone!” – pomyślał z rozpaczą chłopiec. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale matka przerwała mu w połowie słowa.

–Nie chcę słuchać o tym! Jestem przekonana, że nad morzem

wywietrzą ci te wszystkie fiksy-miksy i sam będziesz się z tego śmiał.

Kubuś jęknął tylko. W tej chwili bliski był płaczu, ale powstrzymywał się wysiłkiem całej woli, bo przecież sławnemu detektywowi nie wypadało beczeć.

A to ci bomba!

Rano matka posłała Kubusia do SAM-u po bułki.

–Tylko pamiętaj – ostrzegła – wracaj: natychmiast i nigdzie się nie

zatrzymuj. Po śniadaniu pojedziemy po zakupy.

Kubuś nie odparł ani słowa. Był markotny i nadąsany. Zdawało mu się, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niemu. Wielkie nadzieje wykrycia afery czarnego parasola prysły w jednej chwili. Na myśl, że cała sprawa potoczy się dalej bez jego udziału, drętwiał z przerażenia. A przecież był już tak blisko rozwiązania największej kryminalnej zagadki! Bo jeśli Biały Kapelusz tyle razy telefonował do niego, to widocznie miał w tym jakiś cel. Może sam chciał mu wyjawić tajemnicę albo oczekiwał od niego pomocy. Tak. To był największy triumf! Tajemniczy gangster z Chicago zwraca się o pomoc do sławnego detektywa, Jakuba Pawlika...

Zbiegł ze schodów. Był tak zamyślony, że nie spostrzegł Hipci, która czekała przy piaskownicy.

–Serwus! – zawołała dziewczynka.

Na jej widok młody detektyw jeszcze bardziej zwiesił głowę.

–Hipciu, mówię ci, zupełna kłapa!

–U ciebie też? – wykrzyknęła z wielkim przejęciem.

–A u ciebie? – zdumiał się chłopiec.

–U mnie kłapa do kwadratu. Mama zabroniła mi dzwonić do ciebie. Powiedziała, że dość ma wszystkiego, że schudłam i mówię przez sen... I w ogóle, że nie wolno mi teraz wychodzić z domu.

–To tak, jak u mnie – rzekł z ulgą Kubuś.

–Tak, jakby się zmówiły – ciągnęła rozgorączkowana. – Powiedziała, że ktoś do mnie kilka razy telefonował. Jakiś starszy facet.

–Biały Kapelusz! – przerwał jej Kubuś.

–Skąd wiesz?

–Wydedukowałem, bo do mnie też dzwonił. Podobno telefon się urywał.

–To fantastyczne! Czego on od nas chce?

–Fantastyczne! – powtórzył Kubuś. – Pewno nie mogą sobie dać rady i chcą, żebyśmy im pomogli.

–To wspaniałe! – klasnęła w dłonie Hipcia. Naraz jej urwisowska twarz spoważniała. – Ale co teraz będzie?

–Gips z pomadą. Leżymy! – machnął z rezygnacją siatką na zakupy. – Idę po bułki.

–Ja też. Idziemy razem.

Ruszyli wzdłuż nowych bloków w kierunku SAM-u. Po drodze z

goryczą żalili się na swój los. Oczywiście, rodzice nigdy nie potrafią zrozumieć prawdziwych detektywów. A detektywi, zamiast rozpracowywać do końca tajemnicę czarnego parasola, idą z siatkami po bułki. Nie ma sprawiedliwości na tym dziwnym świecie!

Naraz Kubuś zatrzymał się w miejscu, jakby go sparaliżowało.

–Uwaga! – wyszeptał stłumionym głosem.

Na ławce przed blokiem „B” siedzieli Biały Kapelusz i Toluś Poeta.

Biały Kapelusz palił papierosa. Rozglądał się czujnie dokoła. Toluś zadarł głowę i z zachwytem obserwował krążące nad dachami stadko gołębi. Na widok naszych detektywów zerwali się, jakby ich ktoś ukłuł w siedzenie.

–No, nałazcie! – zawołał uradowany Biały Kapelusz. – Co się z wami dzieje? Od wczoraj telefonuję i telefonuję, i nie mogę was złapać!

Toluś Poeta wyprostował swą tyczkowaną postać. Uśmiechnął się prawie przyjaźnie.

–Czołem, łobuzy! Mamy do was małą sprawę.

Detektywi stali w milczeniu. Spoglądali nieufnie na dwóch mężczyzn.

Wydawało im się zupełnie nieprawdopodobne, żeby niebezpieczni aferzyści czekali na nich tak zupełnie normalnie.

–To dłobnostka – powiedział łagodnie Biały Kapelusz – chodzi po płostu o małe wyjaśnienie.

Toluś zbliżył się do Kubusia.

–Słuchaj, czy wy dobrze widzieliście ten plan, który był ukryty w rączce parasola? Kubuś

zmarszczył brwi.

–O co właściwie chodzi?

–Dłobnostka – wtrącił przymilnie Biały Kapelusz. Wyciągnął portfel, a z portfela wyjął złożony arkusz pergaminu. Rozłożył go, przyglądził i pokazał Kubusiowi. – Płoszę cię bałdzo, przypomnij sobie, czy to był właśnie ten plan?

Detektywi pochylili się nad arkuszem szeleszczącego pergaminu. Wszystko właściwie się zgadzało: ten sam papier, te same czarne linie, te same znaki i cyfry.

–Tak... – powiedział Kubuś z namysłem.

–Nie! – zawołała głośno Hipcia.

–Tak czy nie? – zapytał ostro Toluś Poeta.

–Nie – powtórzyła stanowczo dziewczynka. – Ja sobie dobrze

przypominam. Ten czerwony krzyżyk był tutaj, w łazience, a nie w kuchni.

–Tak – potwierdził Kubuś.

–Widzi pan – Toluś Poeta zwrócił się do Białego Kapelusza – mówiłem panu, że ten łobuz nas wykiwał. Przez niego ta cała heca! Zamiast w łazience, wywaliłem dziurę w kuchni. Ja mu tego nie daruję! – Zacisnął pięści, potrząsając nimi gniewnie przed samym nosem Białego Kapelusza.

Ten aż się cofnął.

–Błagam pana, tylko ostrożnie!

–Przez tego flima zawalona cała robota!

–Dłogi panie, ja bałdzo pana płoszę, żeby pan się uspokoił... Z nełwami daleko nie zajedziemy.

Toluś jednak nie dał się udobruchać.

–Ja mu wszystkie zęby wybiję! Ja mu tak przerobię tę fałszywą

buziuchnę, że go rodzona babcia nie pozna! Zrobił z nas kosmiczne balony,

a pan chce się z nim cackać! – zachnął się i jeszcze raz potrząsnął wielkimi,

kosmatymi pięściami.

Strach było patrzeć na rozgniewanego Tolusia Poetę. Kubuś tak się przeraził, że zapomniał

języka. Chciał przy sposobności wyciągnąć od nich jakieś wiadomości, ale w tej chwili nie miał odwagi nawet pisnąć.

–Dziękuję – Biały Kapelusz zwrócił się do chłopca. – Wylatowaliście nas z nie lada oplesji.

Toluś szarpnął gniewnie rudą bródkę.

–Chodźmy. Nie ma na co czekać. Ja z niego zrobię żalostną galaretę! –

Złapał Povalsky'ego pod rękę i nim ten zdążył zaprotestować, pociągnął go za sobą. Za chwilę znikli za narożnikiem wielkiego bloku.

Detektywi zamienili zdumione spojrzenia. Pierwsza ocknęła się Hipcia.

–Masz babo placek! Z kogo on chce zrobić żalostną galaretę?

–Ty jeszcze nie kapujesz?

–Nie.

–Ze Sportowca. To on ich tak nabił w butelkę.

–Więc dlaczego wzięli go do spółki?

–Musieli mieć w tym jakiś cel. W każdym razie nie chciałbym być w skórze tego gagatka.

Hipcia zachichotała cichutko:

–Żalostną galaretę... To strasznie komiczne! Ale co on takiego zrobił?

–On po prostu dał im fałszywy plan. Dziewczynka zamrugła pociesznie.

–Teraz już kapuję! Ruda odebrała parasol z biura rzeczy znalezionych.

Wyjęli prawdziwy plan. Potem dali zrobić drugi, fałszywy, i wsadzili go do srebrnej rączki. Trzeba przyznać, że sprytnie to urządzili.

Kubuś chlasnął się w udo.

–Jedno jest pewne, że to, czego szukali, jest jeszcze w willi, i to w

łazience! Jeszcze mamy szansę rozwiązać tajemnicę czarnego parasola.

Hipcia uśmiechnęła się kpiąco:

–Tak, a co będzie z bułkami? Co powiemy w domu? Z moją mamą nie ma żartów. Już wczoraj dostałam... ale tak lekko...

Kubuś zlekceważył to smutne oświadczenie. Nie chciał nawet myśleć, żeby porządny detektyw mógł dostać w skórę od rodziców. Rzekł, więc wykrętnie:

–Tak... czuję w kościach, że jesteśmy w kropce.

–Chciałeś powiedzieć w areszcie domowym.

–Coś takiego... – Naraz strzelił palcami. – Ale jest jeszcze Leniwiec! On musi teraz prowadzić całą robotę.

–Właśnie! – zawołała wesoło Hipcia. – Zapomnieliśmy o Leniwcu... Tylko czy on da sobie radę?

–Jeżeli nie da sobie rady, to trudno... Ale to ostatnia deska ratunku.

Ostatnia deska ratunku

Tymczasem ostatnia deska ratunku w postaci Leniwca ziewała sobie spokojnie na ławeczce obok SAM-u. Było rozkosznie ciepło, a na twarzy, rękach i nogach czuło się łagodne przypiekanie słońca. Z otwartych okien płynęła senna radiowa piosenka. Leniwiec marzył. O czym? Może nawet nie wiedział, o czym marzy, ale nawet marzenie o niczym wprawiało go w błogi nastrój.

Przymknął oczy, zwrócił puciołowatą gębę do słońca, wyciągnął się swobodnie na ławce i miał takie wrażenie, jakby żył, a właściwie nie żył.

Naraz z błokiego leniuchowania wyrwało go radosne przywitanie Kubusia:

–Ciao!

–Ciao! – odmruknął nie otwierając nawet oczu. – Co nowego?

–Jesteśmy w domowym areszcie – powiedziała Hipsia.

–A ty jeden zostałeś na posterunku – dodał niezwykle poważnie Kubuś.

–Ja jestem na ławce, a nie na posterunku! – ziewnął Leniwiec.

–Jesteś naszą ostatnią deską ratunku – zaszczebiotała Hipsia.

Leniwiec rozkleił powieki.

–Nie – wymamrotał. – Nie mam ochoty być deską ratunku. Wolę kapować.

Kubuś chwycił go za ramiona i zmusił do zajęcia pozycji siedzącej.

–O to właśnie chodzi! Nam nie wolno wychodzić z domu. Mamy areszt.

–Po tych słowach w sposób niezwykle zwięzły przedstawił mu sytuację, jaka powstała w wyniku sfalszowania planu.

Na koniec powiedział z naciskiem:

–Teraz musisz śledzić Tolusia Poetę i Biały Kapelusze, bo inaczej leżymy i wszystko stracone. Leniwiec przetarł oczy wierzchem dłoni.

–Chwileczkę, kto z kogo ma zrobić żalną galaretę?

–Toluś Poeta ze Sportowca. Ale to nieważne. Najważniejsze, żeby oni nie wynieśli tej rzeczy z willi. Kapujesz?

–Kapuję – uśmiechnął się Leniwiec. – Ale z tą galaretą to najciekawsze. Chciałbym koniecznie to zobaczyć.

Kubuś wyprężył się, stanął na baczność.

–Liczymy na ciebie, Leniwiec! Mam nadzieję, że dobrze wywiążesz się z obowiązków.

Leniwiec ziewnął przeciągle i podrapał się za uchem.

–Możesz liczyć, ale nie wiem, co z tego wyniknie, bo nie ma dzisiaj renklod.

Hipcia zakrztusiła się śmiechem.

–Przyrzekam ci, że jak przyniesiesz ciekawe wiadomości, to fundniemy ci całe kilo.

–Tych po dziesięć złotych?

–Tych najdroższych.

–W porządku, bo ja tych tańszych nie lubię.

Cierpienia młodego detektywa

Był to chyba najgorszy dzień w życiu Kubusia Detektywa. Po śniadaniu matka zabrała go do Centralnego Domu Towarowego. Kubuś nigdy nie lubił zakupów, ale w tym dniu znienawidził je do końca życia. Z miną skazańca chodził po stoiskach, z rezygnacją zgadzał się na wszystko, a właściwie nic go nie cieszyło i nic mu się nie podobało.

Myśli jego wyrwały się z magazynu na teren jego ostatnich przygód: raz czatował pod bramą spółdzielni „Klon”, to znowu śledził Biały Kapelusz, by za chwilę przenieść się w krzaki tarniny pod tajemniczą willę. Był tak roztargniony, że przy przymiarce spodni chciał je wciągnąć przez głowę, jakby to było wdzianko.

–Co ci jest, Kubusiu? – pytała zaniepokojona matka. – Co się z tobą

dzieje?

„Co się z tobą dzieje?!” – powtarzał przekornie w myśli. Ładne pytanie! Tam Toluś Poeta robi ze Sportowca żalostną galaretę, a on przymierza nowe spodnie! Tam dziadek Kufel odgrywa dobrego wujaszka z Ameryki, a on musi wybierać skarpetki! Może właśnie w tej chwili Biały Kapelusz wyciąga z łazienki coś, o czym nikomu jeszcze nie świtało w głowie, a matka każe mu nadymać gumową żabę i mówi ze słodkawym uśmiechem: „Jaka piękna żaba! Będziesz mógł na niej pływać”. A niechże tę żabę gęś kopnie!

U fotografa (oczywiście musieli przed wyjazdem zrobić nowe zdjęcie do legitymacji) zdawało mu się, że Leniwiec wszystko sknoci. Nażre się malin lub innego świństwa, a tymczasem aferzyści „rozpracują” willę i rozplyną się jak dym z papierosa. A potem szukaj wiatru w polu!

U fryzjera (oczywiście przed wyjazdem koniecznie trzeba iść do fryzjera) zemdlał prawie, gdy pomyślał, że Biały Kapelusz ma najnowszy model Chryslera, a taki Chrysler może walić sto pięćdziesiąt na godzinę. W ciągu kilku godzin aferzyści będą już za granicą. A on do końca życia nie daruje sobie, że zamiast rozwiązać tajemnicę czarnego parasola siedział u fryzjera, bo tak się kochanej mamie podobało!

Nareszcie wrócili do domu.

Gdy wpadł do pokoju, zatelefonował do Hipci.

–Masz jakieś wiadomości? – zapytał rozgorączkowany.

–Nie – odpowiedziała smutnym głosem. – Umieram z nudów.

Wyszywam makatkę na prezent imieninowy dla cioci.

Ładna historia, kandydatka na detektywa grzebie się w takiej robocie!

–Leniwca nie było?

–Nie.

–Może telefonował?

–Ani słychu, ani dychu. On pewno zasnął gdzieś w krzakach. Bezczelna! Zamiast dodać mu otuchy, pogrąża go w jeszcze większej

rozterce. Bo, szczerze mówiąc czego można spodziewać się po Leniwcu? Albo zażera się malinami, albo śpi w krzakach.

–Słuchaj – krzyknął zniecierpliwiony do słuchawki – jeżeli będzie jakaś

wiadomość, to zadzwoń! Siedzę w domu.

Hipcia zachichotała.

–Nie wiem, czy mi się uda, bo mama zabroniła mi dzwonić do ciebie.

Wiesz, co powiedziała? Powiedziała, że ty jesteś taki cichy chuligan!

Tego było za wiele. Kubuś odłożył słuchawkę. On, tropiciel złodziei, przestępców i aferzystów – chuliganem! To po prostu obraza! On im jeszcze wszystkim pokaże, co potrafi! Niech mu tylko wpadną w ręce ci gangsterzy! Niech rozwiąże tajemnicę czarnego parasola!

Łatwo powiedzieć „niech!” Tymczasem na Kubusia Detektywa przysły jeszcze cięższe chwile. Po obiedzie matka przypomniała sobie, że przed wyjazdem należy zrobić przegląd zębów u dentystki. Szczyt złośliwości. Właśnie wtedy przyszło jej to do głowy, gdy cała szajka dzieli się już prawdopodobnie łupem!

Kubuś na słowo „dentystka” dostawał dreszczy. Miał takie wrażenie, że ktoś cieniutkim jak włos świderkiem wierci mu w mózgu. Sprzeciwiał się, protestował, ale po południu poszedł do gabinetu dentystycznego. Okazało się przy tym, że wszystkie zęby ma w porządku. Była to jednak nikła pociecha wobec faktu, że stracił cały dzień. Był tak zrozpaczony i tak zrezygnowany, że postanowił już definitywnie skończyć z zawodem detektywa i spalić czerwony notes – notes, który zawierał klucz do rozwiązania tajemnicy czarnego parasola.

„Na złość mamie! – rozważał pełen żalu. – Niech sobie nie myśli, że ja to takie byle co, taki zwykły malec! Niech popamięta, że przekreśliła karierę następcy Sherlocka Holmesa...”

Gdy wracał od dentystki, na ławeczce pod wierzbą zobaczył Leniwca. Serce mu mocniej zabiło, odżyły przytłumione nadzieje. Najmłodszy z detektywów miał bowiem tak wesołą gębę, jakby przed chwilą zjadł dwa kilogramy najsmakowitszych renklod.

–Ciao! – mruknął z zadowoleniem. Kubuś kilkoma długimi susami znalazł się przy nim.

–Mów, co widziałeś! – krzyknął, drżąc cały z przejęcia. Na twarzy Leniwca pojawił się grymas.

–Tyle razy mówiłem ci, żebyś nie krzyczał, bo wszystko zapomnę.

–Co się stało? Chłopiec splunął flegmatycznie.

–Nie było żadnej galarety.

–A co?

–Toluś się przeliczył.

–Jak to: się przeliczył?

–Bo mnie się zdaje, że z Tolusia zrobią galaretę i z tego drugiego...

–Kto?

–Tamci.

–Jacy tamci? Leniwiec jeszcze raz splunął i skrzywił się, jakby go ząb zabolał.

–Oj, Kubuś, do jasnej Anielki, nie mów tak szybko, bo mi się wszystko popłącze!

Kubuś westchnął. Chciał krzyknąć jeszcze głośniej, ale się pohamował.

–No dobrze... – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Mów po kolei, bo nic z tego nie rozumiem.

Leniwiec siąknął głośno.

–Bracie, grubsza sprawa! Mnie się zdaje, że dwa trupy...

–Kto?! – wrzasnął Kubuś. Złapał Leniwca za ramiona i potrząsnął nim jak rzeszotem.

Leniwiec odsunął go ruchem pełnym zgorszenia.

–Poczekaj, niech ci wszystko opowiem. – Wyjął z kieszeni małe, rumiane jabłko, wytarł je o spodnie, odgryzł kawałek: – Pierwszorządne.

Dwie sztuki za złotówkę. W budce na Czerniakowskiej.

Kubuś jęknął i zrezygnowany usiadł na schodach.

–Nie męcz mnie, bo ledwo żyję.

–To było tak – powiedział nagle Leniwiec. – Ja kapowałem pod

„Klonem”. Toluś Poeta przyszedł z tym drugim facetem z wąsikiem.

Weszli do tego samego czerwonego baraku i, bracie, już nie wyszli...

–Nie wyszli? – zdumiał się Kubuś.

–Nie wyszli, tylko ich wynieśli.

–Wynieśli? Jak to wynieśli?

–Regularnie w skrzyni.

–Skąd wiesz?

–Ja już mam doświadczenie. I zresztą widziałem, bo Tolusiowi ciut -ciut nogi wystawały. Poznałem jego czarne buty.

–W skrzyni? – Kubuś nie mógł opanować drżenia w głosie. – I co dalej?

–Zapakowali na „Żuka” i wywieźli.

–Dokąd? Leniwiec przeczesał palcami krótko ścięte włosy.

–Tak mi się widzi, że tam gdzie mnie... wtedy, co ci opowiadałem.

–Fantastyczne! A gdzie to?

–Co?

–Ten garaż, o którym mi opowiadałeś. Tam gdzie oni przechowują te rulony.

–O właśnie – uśmiechnął się Leniwiec – nie gniewaj się na mnie, ale naprawdę zapomniałem.

–Poczekaj, może ja zapisałem w notesie. – Młody detektyw zaczął nerwowo przerzucać kartki czerwonego notesu. – Jest! – zawołał radośnie. – To było w sobotę... Zasnąłeś w skrzyni... Potem obudziłeś się w zabitej wiekiem pace... Potem dostałeś pięć złotych na autobus... Potem wróciłeś... – Kubuś urwał nagle, a po chwili dodał z westchnieniem: – A potem zapomniałeś, którym autobusem wracałeś. Czy teraz sobie nie przypominasz?

–Kubusiu – powiedział delikatnie Leniwiec – nie gniewaj się, ale

naprawdę nie mogę sobie przypomnieć...

Leniwiec nie może sobie przypomnieć

Na schodach załopotały szybkie, drobne kroczki. Ktoś biegł do góry. Kubuś wychylił się przez poręcz. Na podeście pierwszego piętra ujrzał czarną czuprynkę Hipci i jej kraciaste spodnie. Za chwilę dziewczynka była już przy nich.

–Co się stało? – zapytali jednocześnie.

Hipcia uniosła dłoń do policzka.

–Straszna draka! – powiedziała z przejęciem. – Była u mnie milicja!

Pytali o tego Sportowca!

–A skąd do ciebie trafili?

–Byli u pani Baumanowej w sprawie parasola. Pani Baumanowa podała im mój adres. Dobrze, że mamy nie było w domu, bobym znowu oberwała.

–Chwileczkę – wystękał Leniwiec. – Był taki facet w okularach z odstającymi uszami?

–Tak. Skąd wiesz?

Leniwiec uśmiechnął się tajemniczo.

–Zgadza się. On już od soboty na niego kapował. To prawdziwy detektyw.

–Przedstawił się, że jest oficerem służby śledczej.

–Coś mu powiedziała?

–Ja... nie wiedziałam, co powiedzieć, to powiedziałam, że nic nie wiem.

–Jak mogłaś powiedzieć, że nic nie wiesz, skoro wiesz!

Hipcia uśmiechnęła się po swojemu, nieco kpiąco, nieco filuternie.

–Przecież my właściwie dotąd nic nie wiemy. W tym momencie Leniwiec złapał się za głowę.

–Nie kłóćcie się. Trzeba ratować Tolusia Poetę i tego drugiego.

–A co się stało? – zapytała Hipcia.

Kubuś powiedział jej o ostatnich wiadomościach, które przyniósł Leniwiec.

–W tym sęk – zakończył zatroskany – że Leniwiec nie może sobie przypomnieć, jakim wracał autobusem.

Leniwiec tarł w roztargnieniu czoło.

–Zaraz, zaraz... a gdybym tak zjadł dużą porcję śmietankowych lodów, to jak myślicie, może bym sobie przypomniał?...

Sytuacja była tak napięta, że nie mogli znaleźć innego wyjścia.

–Raz kozie śmierć! – powiedział Kubuś. – Walimy do „Augustynki”.

–Raz kozie śmierć! – powtórzyła Hipcia.

Zaprowadzili Leniwca do „Augustynki”, zamówili największą porcję śmietankowych lodów, postawili lody przed chłopcem i drżąc z przejęcia i emocji, czekali, aż spałaszuje. Leniwiec spałaszował. Oblizwał się z apetytem, wytarł rękawem koszuli usta i uśmiechnął się promiennie.

–Pierwszoklasne, ale nie gniewajcie się. Myślałem, myślałem i nie mogłem sobie przypomnieć.

Kubuś złapał się za głowę.

–Co my teraz zrobimy?

Leniwiec mlasnął.

–A gdybym tak zjadł kawałek orzechowego tortu, to może wpadłoby mi coś do głowy.

–On nas zrujnuje! – westchnęła Hipcia.

–W takiej chwili nie można liczyć się z kosztami – stwierdził Kubuś i zamówił u kelnerki tort orzechowy.

W napięciu patrzyli na Leniwca, jak wolno, systematycznie, kęs po kęsie, łyżeczka po łyżeczce konsumuje wielki kawał tortu. Wzywali wszystkie siły przyrodzone i nadprzyrodzone, by pomogły Leniwcowi w myśleniu. Tymczasem tort znikł już zupełnie z talerzyka. Leniwiec oblizwał wargi, mlasnął:

–Fantastyczny, jak żyję, takiego nie jadłem, ale nie gniewajcie się...

–Jeszcze sobie nie przypomniałeś?! – zawołał zdenerwowany Kubuś.

–Nie.

–Może byś zjadł jakieś ciastko, bo na tort nie mam już forsy.

–Nie. Mdli mnie – mruknął. – Nie gniewajcie się, ale główka dzisiaj nie pracuje. – To powiedziawszy wstał, przeciągnął się i ręką potracił pusty talerzyk, który potoczył się z brzękiem i upadł na ziemię. Trach! Po podłodze posypały się drobne odłamki porcelany. Leniwiec drgnął, wyprostował się i naraz wydekłamał:

–Sto osiem!...Dojeżdża się do pętli, potem idzie się kawałek przez pole i tam jest stary garaż.

„Ciocia ma katar”

Autobus zatrzymał się na końcowym przystanku. Była tam niedawno zbudowana pętla, daszek ochronny dla pasażerów, dwie ławki, a wokół ciągnęły się ogrody warzywne. Dalej! już tylko pole i kilka nędznych zabudowań.

Zbliżał się wieczór. Wiatr nagiął chuderlawe topole, szumiał w drutach przewodów elektrycznych. Kilku podróżnych rozsypało się w różnych kierunkach. Nasi detektywi różnym krokiem ruszyli za Leniwcem. Prowadził ich najpierw wąziutką ścieżką wśród kartoflisk i zagonów kapusty. Po jakimś czasie skierował się na polną drogę. Szli wzdłuż gęstych głógów i tarnin. W pewnej chwili Leniwiec zatrzymał się przy starej, spróchniałej wierzbie.

–To tam – pokazał wyciągniętym ramieniem. W kępie drzew stał niski budynek z surowej cegły. Był nie wykończony. Pozbawione dachu mury sterczały żałośnie wśród bujnej zieleni. Jedyne wysoka podmurówka z betonu trzymała się jeszcze krzepko. Z daleka wyglądała jak szara pręga. W środku widać było obite blachą drzwi.

–Jesteś pewny, że to tutaj? – zapytał szeptem Kubuś.

–Na sto dwa – odparł Leniwiec. – Tu mnie przywieźli w charakterze towaru i tutaj widziałem te rulony.

Detektywi z respektem patrzyli na to dziwne zabudowanie.

–Gdzie ten garaż?

–Za tymi blaszanymi drzwiami.

–Duży?

–Zmieściła się cała furgonetka. Kubuś tarł policzek. Hipcia gryzła nerwowo źdźbło trawy. Nawet

Leniwiec miał w tej chwili bystre wejrzenie, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał. Milczeli. Słysząc było ich przyspieszone oddechy.

–A jeżeli ich tam nie ma... – szepnęła Hipcia.

Kubuś wysunął się przed nich. Chwilę patrzył na czerwony mur. Potem powiedział:

–Trzeba sprawdzić. Idę. Czekać tu na mnie, a jak będzie kiepsko, to zagwizdam na palcach. – Skinął im ręką. Ostrożnie zaczął się skradać

wzdłuż zarośli. Kiedy był już niedaleko dziwnego budynku, zatrzymał

się.

Byстрыm spojrzeniem badał teren. Na wprost była blaszana brama, prowadząca do garażu. Z prawej pod wyburzoną ścianą znajdował się daszek osłaniający starannie poukładane deski i belki ze starej budowy. Z lewej aż pod boczną ścianę podchodziły krzaki i wysokie chwasty.

Młody detektyw zdecydował się wybrać tę drogę. Korzystając z osłony krzaków podszedł do budynku. Znow się zatrzymał.

Było cicho, tak cicho, że słyszał szelest liści poruszanych słabym podmuchem wiatru i przyspieszone bicie własnego serca. Zaczął wolno człogać się w stronę ślepej ściany. Gdy był już pod murem, natknął się na małe okratowane okienko zasłonięte kawałkiem popękanej dykty.

„Może tutaj?” – pomyślał. Wolno odsunął dyktę. Zajrzał ostrożnie do środka i zbaraniał... To, co zobaczył, wprawiło go w takie osłupienie, że nie chciał wierzyć własnym oczom.

W niskim pomieszczeniu, jakby w suterenie, ujrzał dwie, pełne nieopanowanego, a jednocześnie radosnego zdumienia, twarze: Tolusia Poety i Białego Kapelusza. Patrzyli na niego jak na przybysza z Marsa. Siedzieli wygodnie na dwóch skrzynkach. Między nimi był niski taboret, na którym leżał chleb i karty do gry...

Naraz Toluś Poeta rozkazującym gestem uniósł palec do warg. Nakazał zupełne milczenie, a potem pełnym wymowy ruchem głowy wskazał na umieszczone w głębi suterenu drzwi.

Kubusiowi nie trzeba było tłumaczyć. W mig zrozumiał, że ktoś pilnuje ich za tymi drzwiami. Nie pisnął ani słowa, tylko niezdartymi gestami zaczął wypytywać Tolusia, co ma robić? Ten przejechał dłonią po kartach, jakby chciał coś zapisać. Kubuś zrozumiał, że chodzi mu o przybory do pisania. Wyjął z kieszeni czerwony notes, włożył weń długopis i przez kratę podał Tolusowi. Ten skwitował to porozumiewawczym zmrużeniem oka i dziękczynnym uśmiechem. Błyskawicznym ruchem wyrwał notes z dłoni chłopca. Chwilę nasłuchiwał, patrząc na tajemnicze drzwi. Potem zaczął szybko pisać. Gdy skończył, oddał Kubusiowi notes.

W tym momencie Kubuś usłyszał, a raczej wyczuł, że ktoś zbliża się zza węgła budynku. Jednym zręcznym ruchem zakrył dyktą okienko. Odskoczył w bok i naraz usłyszał nad sobą ostry głos:

–Czego się tu kręcisz, szczeniaku?

Zza węgła wysunął się barczysty, rosły mężczyzna. Był w flanelowej

koszuli. Szeroką brutalną twarz osypaną miał kilkudniowym, siwawym zarostem. Mętными od wódki oczami świdrował podejrzliwie chłopca.

Pod Kubusiem ugięły się kolana. Chwilowy strach obezwładnił go zupełnie. Milczał.

–Mówić nie umiesz! – ryknął drab.

–Ja?... – wybąkał z trudem. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Milczał

chwilę, ale wnet wymyślił wymówkę. – Ja – powtórzył niemal spokojnie –

bawię się z kolegami w Indian.

Drab łypnął nieufnie burymi oczami. Uniósł wolno żyłastą rękę, jakby miał wymierzyć cios.

–Tu nie wolno się bawić! Zjeżdżaj zaraz, bo ci nogi powyrywam!

Kubusiowi nie trzeba było powtarzać. Prysnał w krzaki jak zając. Nie

zważając na kolczastą tarninę, jął przedzierać się ku drodze.

„Udało się – pomyślał z ulgą, gdy pod wierzbą zobaczył Leniwca i Hipcię. – Ten goryłowaty typ nie zauważył, jak zasuwałem dyktę. Nie skapował, że porozumiewałem się z Tolusiem”.

Był tak przerażony, że gdy dobiegł do wierzby, zawołał tylko:

–Zjeżdżamy!

Na ten okrzyk cała trójka puściła się szalonym cwałem. Co sił w nogach,

bez wytchnienia biegli w kierunku przystanku autobusowego. Zatrzymali się dopiero przy pętli.

–Żyją? – zapytał pierwszy Leniwiec.

–Żyją – odpowiedział Kubuś.

–W skrzyni?

–Nie. Wyobraźcie sobie, grają w karty.

–Nie żartuj!

–Jak babcię kocham! Rzną w karciochy! Dobrze im się powodzi...

–To dlaczego tak wyrywałeś?

–Bo przegnał mnie goryłowaty facet, który ich pilnuje. Oni są uwięzieni.

–Nie rozumiem, niby uwięzieni, a grają w karty – zdziwiła się Hipcia.

–Ja też nie rozumiem, ale w każdym razie nic im się nie stało. Zaraz zobaczymy, co napisał Toluś Poeta? – Wyjął z kieszeni czerwony notes. Chwilę szukał miejsca, w którym Toluś napisał swój gryps. – O, jest! – pokazał kartkę zapisaną wielkimi kulfonami. Litery były duże i pokraczne, lecz łatwe do odczytania. Kubuś sylabizował słowo po słowie:

Wal do dziadka Kufla. Powiedz, gdzie jesteśmy i żeby pilnował łazienki. Uwaga na Fredka. Ciocia ma katar.

Kubuś jeszcze raz dokładnie przeczytał gryps.

–Wszystko jasne – powiedział z rozwagą. – Mamy poszukać dziadka Kufla, powiedzieć mu, gdzie oni się znajdują i co piszczy w trawie. Ostrzec go przed Fredkiem...

–A co to za Fredek? – zapytała Hipcia.

–Sportowiec, to jasne jak parasol. Jednego nie kapuję, co to może

znaczyć „ciocia ma katar”?

–Może ciocię boli brzuszek? – parsknęła Hipcia.

Leniwiec zawtórował jej śmiechem.

–Może ją bolą zęby?

–To wcale nie jest śmieszne! – oburzył się Kubuś. – Czuję, że to jakieś niezwykle ważne hasło.

–Ale komu mamy je powiedzieć?

–Pewno dziadkowi.

–A gdzie go szukać?

Kubuś z politowaniem pokiwał głową:

–Gdzie można szukać dziadka Kufla, jak nie u Pilarskich? On nic nie

wie o swoich biednych kumplach. On po prostu odgrywa rolę bogatego

wujaszka z Ameryki i opowiada o polowaniach na lwy... Jakby nigdy nic.

Łazienka w proszku

Gdy wracali do miasta, zapadał już mrok. Ulice tonęły w błękitnej mgielce wieczoru. W oknach domów zapalały się pierwsze światła. Przez Czerniakowską z szumem sunęły czerwone trolejbusy. Przy budkach z piwem gromadzili się mężczyźni. Upał zelżał. Chłodny powiew niósł z nad Wisły zapach lip. Nad dachami wisiał chudy rożek nowiu, jakby go ktoś wyciął ze złotego papieru i przykleił do stygnącego nieba. Nasi dzielni detektywi nie mieli czasu na podziwianie uroku warszawskiego wieczoru. Co tchu w piersiach i sił w nogach gnali w stronę willi. Z daleka usłyszeli dźwięczne tony fortepianu. Dowód, że starsza dama znowu ćwiczy.

Zaszyli się w gęstwinę przydrożnych krzewów. Przed nimi w cieniu ogrodu stała willa. W milczeniu, w wzrastającym napięciu obserwowali jej oświetlone okna. Z prawego skrzydła, poprzez uchylone, lecz zasłonięte okno wciąż pulsował zmienny rytm fortepianowej; muzyki. Z lewego dolatywały nieco inne dźwięki. Ośmioro rozwrzeszczanych bachorów koncertowało na pożegnanie odchodzącego dnia. Za szeroko otwartym oknem, w jaskrawym świetle, kotłowało się od nygusów wszelkiego kalibru. Pani Pilarska, jak umęczony anioł, krążyła po pokoju ścieląc łóżka. Nad nią krążyły poduszki, jaśki, a wszystko odbywało się przy akompaniamencie piekielnych wrzasków i ryków.

–Dziadka Kufla jakoś nie widać – wyszeptał Kubuś.

–Pewno poszedł na piwo – zauważyła Hipcia. Leniwiec ziewnął przeciągle.

–Strasznie jestem zmęczony. Wypadałoby trochę pokimać. Kubuś trącił łokciem Hipcię.

–Musisz iść do Basi i zobaczyć, co piszczy w trawie.

–Mam pietra.

–Nie bój się. Pójdiesz sobie tak, jakby nigdy nic. I kapuj dobrze, co się dzieje.

Hipcia skinęła ręką na pożegnanie. Jej drobna figurka jak cień przemknęła przez jezdnię i po chwili znikła w furtce. Chłopcy zostali sami.

–Te – szepnął Leniwiec – tak mi się widzi, że ten tajniak w okularach też

tu kapuje! – Pokazał na chodnik przed willą. W cieniu żywopłotu stał ktoś przyczajony. Bacznie obserwował willę.

–Poznajesz go?

–Regularnie, po okularach. Jak babcię Kocham, to ten sam! Oni już coś niuchnęli. Mają oko na

tego Sportowca.

–Niedobrze! – syknął Kubuś.

–Dlaczego?

–Bo mogą nam przeszkodzić. Leniwiec ziewnął przeciągle.

–Daję słowo, że już zasypiam. Kubuś dał mu porządnego kuksańca w bok.

–Trzymaj się, bo kopnę w kostkę... – Naraz urwał, gdyż spostrzegł, że tajniak w okularach przeszedł na drugą stronę ulicy i zbliżył się do jakiegoś jegomościa, który niby wieczorny spacerowicz odpoczywał na ławeczce.

Zamienili z sobą kilka słów.

–Obstawili całą willę – rzekł z przejęciem Kubuś.

Tajniak wrócił na swój posterunek pod żywoplotem. Ukrył się w cieniu i

zastygł jak ciemna plama. Po chwili w ogrodzie ukazała się drobna postać Hipci. Dziewczynka biegła ile sił w nogach. Zanim jednak dopadła furtki, tajniak zatrzymał ją ostro:

–Stój!

Dziewczynka zatrzymała się gwałtownie. Tamten był już przy niej.

Zapytał stanowczym głosem:

–Gdzie byłaś?

–U koleżanki – odrzekła bez zastanowienia. Potem dodała zdziwiona. – A, to pan. Poznałam pana. Był pan u mnie...

–Ciszej – przerwał jej. – Widziałaś tam robotników?

–Tak. Byli jacyś murarze.

–Co oni robią?

–Naprawiają łazienkę – odrzekła rezolutnie.

–Dziękuję – powiedział oficer – nie pętaj się teraz tutaj.

Hipcia wzruszyła ramionami. Odwróciwszy się na pięcie, ruszyła

spokojnym krokiem w stronę ogródków działkowych. Gdy znalazła się w cieniu, skręciła gwałtownie, zawróciła i znikła w gęstych zaroślach.

Po chwili chłopcy zobaczyli ją skradającą się ostrożnie w ich kierunku.

Kubuś zbliżył się do niej. Przywitała go filuternym uśmiechem.

–Dziadka nie ma. Był cały dzień, ale wyszedł – powiedziała tak cicho, że ledwo ją słyszał.

–A Sportowiec?

–Jest oczywiście... z dwoma murarzami. Robią generalny remont.

–Jaki remont?

–Zamurowali już dziurę. Teraz dobrali się do łazienki. Bujnęli, że tam coś nie klapuje z przewodami...

–A to cwaniaki! – syknął przez zęby Kubuś.

–Mówię ci, łazienka cała w proszku.

–Widziałaś?

–Nie. Nikogo tam nie wpuszczają. Tylko wannę wynieśli do przedpokoju i piecyk rozebrali.

–Widocznie do tej pory nic nie znaleźli.

–Mówię ci, źli jak wściekłe psy! Basia powiedziała, że jeszcze jutro przyjdą pracować. Mają z łazienki zrobić cudo. Kubuś przejechał dłonią po policzku.

–Ładny gips! Może ich też ktoś wykantował?

–Może... Wyobraź sobie, wypróbowałam...

–Co wypróbowałaś?

–To hasło. Sportowiec złapał mnie w przedpokoju i powiedział, że jak się będę tam kręcić, to mnie oskubie. Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć, więc powiedziałam: Ciocia ma straszny katar.

–I co?

–I... żebyś wiedział, jaką on zrobił głupią minę! Zbladł, zbaraniał, a potem zaczął szybko

pakować swoje manatki... Mówię ci, okropnie się przestraszył. To musi być jakieś ważne hasło...

Kubuś tarł dłonią policzek.

–Ale narobiłaś bigosu!... Tu milicja, tam łazienka w proszku, a dziadka

Kufla nie ma. – Naraz wyprostował się i powiedział: – Musisz walić „Pod

Białą Różę” i przekazać dziadkowi gryps Tolusia Poety. A my tutaj

zostaniemy. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Co za dzidzius w tym wózku?

Leniwiec przelazł przez dziurę w płocie, stanął na ścieżce, rozejrzał się. Ogródki działkowe tonęły w zupełnym mroku. Tylko od ulicy przeciekały nikłe smugi światła. Było zupełnie cicho, tak cicho, że żwir aż piszczał pod stopami. Z głębi ogrodu, od starych murów dawnej cegielni, pohukiwał puszczyk. Nad koronami drzew krążył nietoperz.

Leniwiec wzdrygnął się, ale był tak zmęczony, że nie odczuwał nawet lęku. Ziewając głośno poczłapał ścieżką ku zapleczu willi. Po drodze przeklinał w myśli Kubusia.

„Mnie się chce spać, a on się uparł, że trzeba kapować! Dość mam tego! Przykucnę sobie pod płotem i zdrzemnę się trochę. A jak dostanę kataru, to on będzie mnie leczył”. Ziewnął sobie głośno i już miał zapaść w maliny, gdy wtem usłyszał podejrzanym szmer.

Obejrzał się.

W głębi ścieżki zobaczył jakiś cień. Ktoś zbliżał się ostrożnie, pchając przed sobą dziecięcy wózek. Leniwiec zainteresował się tym niezwykłym, jak na tę porę, zjawiskiem. Zrodziła się w nim czujna nieufność. Ukrył się w malinach i czekał.

Po chwili tuż przed nim zatrzymała się młoda kobieta. Zachowywała się dziwnie. Wózek zostawiła na ścieżce, sama zaś podeszła do drewnianej furtki prowadzącej na zaplecze willi. Wpatrując się w wąskie okienko łazienki, zastygła na chwilę w bezruchu. Za matową szybą niby w latarni magicznej, przesuwwały się cienie dwóch mężczyzn. Naraz światło zgasło, ktoś otworzył okienko i trzy razy błysnął elektryczną latarką. Na ten sygnał kobieta podeszła do wózka, pchnęła go w stronę furtki i wnet znalazła się pod okienkiem. Jakiś mężczyzna wychylił się głęboko i bez słowa podał jej ciężki przedmiot. Kobieta z trudem umieściła go w wózku. W mgnieniu

oka znalazła się na ścieżce. Scena ta toczyła się błyskawicznie, jak w przyspieszonym obrazie filmowym.

W tej chwili w głębi ogródków od strony ulicy odezwał się głos gwizdka. Kobieta przystanąła, zastygła w pozie nieopanowanego lęku.

Dał się słyszeć trzask łamanych gałęzi i tupot biegnących ludzi. Ktoś zawołał zdławionym głosem:

–Stój!

Kobieta gwałtownym pchnięciem posłała wózek w najgęstsze zarośla.

Sama rzuciła się do ucieczki. Jej jasna suknia, niby smuga, mignęła w cienistej alejce i nagle znikła w mroku.

–Stój! – krzyknął ktoś od strony starej cegielni. Jeszcze jeden długi

przeraźliwy sygnał gwizdkiem i nagle wszystko ucichło.

Leniwiec przetarł zaspane oczy.

„Co tu się dzieje? – pomyślał, chociaż myślenie sprawiało mu wiele kłopotu. – Zdarzyło się coś bardzo interesującego. Tylko co?”

Nie miał zamiaru zastanawiać się nad tym dłużej. Zainteresował go bowiem szeroki, przeznaczony dla bliźniąt wózek, który tkwił pod ogrodzeniem, w krzakach agrestu.

„Biedny osesek – żartował w myśli – pewno zbudził się i zaraz zacznie beczeć”. Przedarł się przez krzaki. Zajrzał do wózka. Było tak ciemno, że nie mógł nawet rozróżnić jego kształtów. Sięgnął więc ręką. Najpierw wyczuł miękki kocyk, a gdy go odsunął, natrafił na coś twardego.

–Ładny osesek! – zaśmiał się cichutko. – Drzemie sobie pod kocykiem,

jakby nigdy nic, a mamusia dała nogę w krzaki.

Twardy, kanciasty przedmiot owinięty był w worek. Leniwiec starał się go wyjąć, lecz ciężki przedmiot tkwił na dnie wózka jak bryła ołowiu. Złapał więc wózek za rączkę i wytaszczył go z krzaków.

Zastanawiał się, co z nim zrobić. „Trzeba pokazać Kubusiowi” -pomyślał. Zaczął pchać go w kierunku dziury w płocie. Wózek potoczył się gładko po wyżwirowanej ścieżce.

Przy dziurze Leniwiec natknął się na Kubusia. Szef detektywów przedzierał się cichcem przez zarośla. Na widok Leniwca popychającego przed sobą dziecięcy wózek zachłysnął się z przejęcia.

–Skąd to masz? – zapytał drżącym szeptem.

–Cicho, bo dzidzius się obudzi – zażartował Leniwiec. Kubuś zrobił niezwykle głupią minę.

–Prawdziwy dzieciak?

–Prawdziwy i do tego w worku. Kubuś zajrzał do środka. Wolnym ruchem odsunął kocyk i znowu syknął

zdumiony...

–Coś ty przytaszczył, człowieku?

Leniwiec uśmiechał się tajemniczo.

–Co w tym dziwnego? Faceci podali jej przez okno. Ona włożyła do wózka, potem ktoś ją spłoszył, więc zostawiła wózek w krzakach, a ja... – leniwym ruchem pokazał na wózek i w ten sposób skwitował opowiadanie.

Kubuś długo nie potrafił otrząsnąć się z oszołomienia.

–Leniwiec – wyszeptał – to przecież fantastyczne! To po prostu fenomenalne! Zrobiliś wspaniałą rzecz!

–Eee... tam! – mruknął Leniwiec. – Chodźmy do domu, bo już zasypiam.

Jakby na potwierdzenie tych słów ziewnął trzy razy pod rząd i tak głośno, że aż się echo rozległo.

Dopiero teraz Kubuś oprzytomniał. Chwycił za rączkę wózka i zawołał:

–Wyrywajmy, bo nas nakryją! – A gdy znaleźli się na chodniku, dodał z przejęciem: – Ty nie masz pojęcia, co się tutaj dzieje! Sportowca i tych dwóch murarzy już capnęli. W domu rewizja. Wyrywajmy, bo mogą nas wziąć za współników i...

–Nie przejmuj się – przerwał mu spokojnie Leniwiec.

Kubuś nic nie odrzekł. Pchnął mocniej wózek i ostrym krokiem ruszyli w stronę nowych bloków. A nad ulicą wciąż jeszcze wisiał rożek księżyca. Zdawało się, że mruga na chłopców, jakby chciał powiedzieć:

–Nie spieszcie się tak. Tajemnica czarnego parasola jeszcze nie wyjaśniona.

Żarcie dla królika

Zbliżyli się do domu pani Baumanowej. Ulica tonęła w mroku. Latarnie ukryte w koronkowych osłonach gałęzi rzucały słabe światło na jezdnię i chodniki. Było zupełnie cicho i pusto. Kubuś spojrzał w stronę domu. W głębi werandy mżyła niska żarówka. W bladym świetle widać było pierzaste liście palm i paproci. Dom stał mroczny i tajemniczy.

„To tutaj się zaczęło – pomyślał detektyw. – Gdyby pani Baumanowa wiedziała, do czego doprowadził jej wysłużony czarny parasol!”... Odczuł teraz ogarniającą go dumę i radość. To on ze swymi kolegami dokonał tego, czego nikt nie potrafił dokonać. W jego czerwonym notesie od jutra na nowej stronie będzie zaznaczone: „Sprawa czarnego parasola rozwiązana”...Naraz wydało mu się, że w cieniu drzew ktoś się poruszył. Drgnął.

Chciał się zatrzymać, ale w tej samej chwili zobaczył mundur milicjanta.

–Idziemy, jakby nigdy nic – szepnął kącikiem ust do Leniwca. Ten był

tak zaspany, że nawet nie usłyszał jego ostrzeżenia. Ziewnął tylko i

poczłapał dalej.

Kubuś czuł, że serce w nim zamiera, a nagły strach paraliżuje ruchy. Mijając milicjanta, poznał go. Był to ich dzielnicowy. Stróż porządku publicznego wysunął się z cienia. Podejrzliwym spojrzeniem odprowadzał wózek i chłopców.

Przeszli obok niego, jakby duszę mieli w piętach. Już zdawało się, że minęli go gładko, gdy nagle usłyszeli za sobą jego ostry głos:

–Hej, chłopcy!

Stanęli jak na komendę.

Milicjant zbliżył się wolnym krokiem. Ciężką jak ołów, rękę położył na ramieniu Kubusia.

–Jak się nazywasz?

–Jakub Pawlik – wystękał Kubuś. Miał takie uczucie, jakby się ziemia pod nim waliła.

–Ładnie, ładnie – usłyszał spokojny głos milicjanta. – Ty sobie łazisz po nocy, a matka dzwoniła na komisariat, że zginąłeś.

–Wcale nie zginąłem. Właśnie wracam do domu – zaprotestował głośno. Badawcze spojrzenie

sierżanta spoczęło na wózku.

–A ten wózek skąd macie?

Pytanie przez dłuższy czas zostało bez odpowiedzi. Do głowy Kubusia cisnęły się setki kłamstw, lecz żadne nie pasowało do sytuacji. Lepiej było milczeć.

Sierżant zajrzał pod daszek. Jednym gwałtownym ruchem zdarł kocyk i otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

–Co wy tu taszczyacie?!

Tym razem bystrzejszym okazał się Leniwiec. Wyszczrzył zęby do przedstawiciela władzy, przełknął głośno ślinę. Odpalił:

–Tak sobie... żarcie dla królików.

Sierżant obmacywał leżący na dnie wózka worek. Jego dobrodusznna twarz spoważniała.

–Żarcie dla królików... – powtórzył z namysłem. – Naraz zwrócił się do

chłopców: – Wy coś kręcicie, moi mili! Coś tu zupełnie nie klapuje! –

Zarzucił na worek koc, uśmiechnął się kpiąco i dodał: – Nie szkodzi.

Przekonamy się w komisariacie.

Nie taki diabeł straszny

W ten sposób dzielni detektywi znaleźli się w komisariacie dzielnicowym. Pokój dyżurny był niewielki. Białe ściany, pod ścianą ławki, w głębi rodzaj kontuaru, za którym siedział dyżurny milicjant. W powietrzu unosił się warstwami dym z papierosów.

–Panie poruczniku, znalazł się ten chłopiec – powiedział sierżant, wprowadzając ich do dyżurki. – Trzeba zadzwonić do matki, żeby się nie martwiła.

Oficer nakręcał wolno numer telefonu, a jednocześnie z zainteresowaniem przyglądał się wózkowi, który sierżant wepchnął do pokoju.

Kubuś z wielkim wysiłkiem powstrzymywał łkanie. Nie dość, że tak tragicznie skończyła się sprawa czarnego parasola, jeszcze na dodatek czekała go przeprawa z matką! Jak pech, to pech! Łzy cisnęły mu się do oczu, czuł ich gorzki smak w gardle, ale nie płakał. Nie wypadało mazać się w obliczu milicjantów.

Leniwiec był zupełnie obojętny. Ziewał tylko i zdawało się, że za chwilę zaśnie.

Rozmowa telefoniczna trwała krótko. Oficer zakomunikował jedynie, że zguba znalazła się nadszpiewanie szybko, i pocieszył panią Pawlikową że jest zupełnie w dobrym stanie.

Gdy odłożył słuchawkę, zapytał sierżanta:

–A wózek?

–Właśnie, panie poruczniku – podjął służbiście sierżant – złapałem tych gagatków z wózkiem. A w wózku jest coś podejrzanego. Oficer wychylił się zza bariery.

–Pokażcie!

Dzielnicowy z wysiłkiem wytaszczył ciężar z wózka. Worek wraz z zawartością położył na stole, aż huknęło.

Oficer zaczął pospiesznie odplątywać sznurek, którym zawiązany był pakunek.

Zaległa cisza. Kubuś nieprzytomnymi oczami wodził za ruchami rąk oficera. Zapomniał zupełnie, gdzie się znajduje. „Co to może być?” -powtarzał w myśli. Oficer rozplątywał sznurek, męczył się nad węzłem, wreszcie zdenerwowany wyjął scyzoryk i rozciął go jednym cięciem. Potem rozsunął worek, i nagle zawołał:

–A, cholera, kasa!

Z worka wyłoniła się masywna żelazna szkatuła pomalowana na zielono.

Oficer próbował ją unieść. Była bardzo ciężka. Nagle jego spojrzenie spoczęło na chłopcach.

–Skąd to macie? – zapytał nie znoszącym sprzeciwu głosem.

Pytanie brzmiało niezwykle prosto, ale jak tu na nie odpowiedzieć?

Chłopcy skrzyżowali między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Milczeli. Zaległa chwila głębokiej ciszy. Pierwszy odezwał się Leniwiec.

–W wózku... – wymamrotał nieśmiało.

–A wózek?

–Wózek znalazłem w ogrodzie.

–W jakim ogrodzie?

–A na działkach. Oficer patrzył na Leniwca z niedowierzaniem. Był tak zaskoczony, że

chwilę bezwiednie darł w palcach kawałek zwisającego z worka sznurka. Naraz uśmiechnął się, strzelił palcami.

–Już wiem! – powiedział zadowolony. Błyskawicznym ruchem zerwał z widełek słuchawkę. Nakręcił numer. – To wy, kolego Dugowicz? – zapytał wesołym głosem. – Zejdźcie na chwilę. Zejdźcie na chwilę! Mam dla was miłą niespodziankę. – Odłożył słuchawkę, spojrział na chłopców z przekornym uśmieszkiem i naraz rozłożył szeroko ręce.

–No, tego się nie spodziewałem! Sami nie wiecie, coście przywieźli w tym wózku!

Kubusia ubodło nieco to oświadczenie.

–Wiemy – powiedział nadąsany. – Rozwiązanie tajemnicy czarnego parasola.

Oficer piasnął dłonią w szkatułę.

–Brawo! A skąd wiesz, kawalerze?

Kubuś wzruszył ramionami.

–Tak sobie – powiedział i w tej chwili dwie wielkie łzy potoczyły się po

brudnych, podrapanych policzkach detektywa. Ale nie zapłakał. Tylko aż do bólu zagryzł wargi, zacisnął pięści i drżąc powtarzał w myśli: „Skąd ty o tym wiesz? Skąd ty o tym wiesz?”... Wtedy z trzaskiem otworzyły się drzwi i do dyżurki jak pocisk wpadł niski, szczupły mężczyzna w szarym zniszczonym ubraniu, w wielkich okularach na okazałym nosie.

„Tajniak, który kapował pod willą” – zanotował w myśli Kubuś.

Człowiek w okularach zatrzymał się na środku pokoju. Zdumionym spojrzeniem powiódł po chłopcach, wózku, milicjantach, a gdy ujrzał na stole zieloną kasę, rzucił się ku niej z radosnym okrzykiem:

–Skąd się to wzięło?! Oficer spokojnym ruchem głowy wskazał na chłopców.

–Przywieźli w wózku z ogródków działkowych. Tajniak nerwowym ruchem przetarł okulary. Chwilę świdrował

chłopców przenikliwym spojrzeniem. Wreszcie na jego surowej twarzy pojawił się skąpy uśmiezek.

–My się już znamy – skinął na Leniwca. – To ty byłeś wtedy pod

„spółdzielnią „Klon”?

Leniwiec siąknął głośno.

–Zgadza się, miałem przyjemność.

–Jesteś detektywem, jeżeli się nie mylę? – zapytał żartobliwym tonem.

–Od czasu do czasu.

–A ten? – ruchem głowy pokazał na Kubusia.

–To mój szef.

–A trzeci detektyw, w spódnicy? – przymrużył porozumiewawczo oko, spojrział wyczekująco. Chłopcy znowu zamienili zdumione spojrzenia.

–Skąd pan wie?... – wyrwało się Kubusiowi niezamierzone pytanie.

–Ba! – rozłożył ręce. – Od tego jestem oficerem śledczym, żeby

wszystko wiedzieć. – A potem pogroził im żartobliwie: – Ale

nabruździście nam, nabruździli! Chociaż trzeba przyznać, że fachowo

zabieracie się do roboty. A najważniejsze, że przywieźliście wózek z tym –

urwał nagle i zmieniawszy ton zapytał ostro: – To ta ruda kobieta zostawiła

wózek w ogrodzie?

Leniwiec zamrugł zaspanymi oczami.

–Zgadza się, panie szefie.

Kubuś nie spuszczał oka z zielonej kasy. Zdawało mu się, że to

zaczarowana szkatuła; znika i znowu pojawia się na stole, że za chwilę stanie się coś, co w jednej chwili zmieni sytuację. Może wpadną gangsterzy z rozpylaczami i obezwładniwszy milicjantów porwą zieloną szkatułę, a może ci wszyscy ludzie w mundurach to nie milicjanci, tylko przebrani przestępcy. W każdym razie był przekonany, że historia czarnego parasola nie powinna zakończyć się tak zwyczajnie.

Z zamyślenia wyrwał go głos oficera śledczego:

–Jeszcze jedno pytanie. Powiedzcie mi, czy widzieliście kiedyś puste

pianino?

Kubuś uśmiechnął się tajemniczo. „A mam cię – pomyślał z zadowoleniem. – Jednak wiemy coś więcej niż ci zawodowi detektywi”. Potem odrzekł głosem pełnym godności:

–Oczywiście, pro... pana. Ja widziałem, jak przywieźli to pianino do

spółdzielni „Klon”.

Oficer śledczy poprawił okulary.

–Co w nim było?

–Jakieś owinięte w papier rulony. Takie same rulony były w melinie -dodał znużonym głosem Leniwiec.

Oficer śledczy złapał go za ramiona. Ścisnął mocno, jakby chciał z niego

natychmiast wydusić odpowiedź.

–W jakiej melinie?

–Tam, gdzie mnie zawieźli w skrzyni. Tam pełno takich rulonów.

–Co było w tych rulonach? Leniwiec wzruszył ramionami.

–Żebym to ja wiedział!

–Gdzie ta melina?

–Za ostatnim przystankiem autobusu 108. Oficer śledczy objął chłopca ramieniem, jakby chciał go po ojcowsku uściskać.

–Chłopcze – zawołał – przecież my jej właśnie szukamy!

W tym miejscu wtrącił się Kubuś.

–Panowie – zawołał – tylko piorunem, bo tam uwięzili Tolusia i Biały

Kapelusz! Trzeba się spieszyć, żeby ich nie sprzątnęli!

Trach! Nowa sensacja. Oficer śledczy był tak zaskoczony, że przez długą chwilę nie potrafił wydusić z siebie słowa. Zdjął tylko okulary i nerwowymi ruchami przecierał szkła.

–Nie rozumiem – wyszeptał.

Co w tej kasie?

W tym momencie ktoś mocno pchnął drzwi. W progu stanęła pani Pawlikowa. Na widok syna rozpaczliwym ruchem uniosła ręce:

–Kubusiu, myślałam, że umrę ze strachu!

Kubuś cofnął się przezornie. Posłał oficerowi śledczemu błagalne spojrzenie. Okularnik ogarnął go ramieniem.

–Proszę się nie denerwować, wszystko w porządku – jął uspokajać matkę. – Ma pani dzielnego syna.

Pani Pawlikowa z westchnieniem opadła na ławkę.

–Myślałam, że mu się coś stało! Pewno bawili się w detektywów?

Oficer śledczy spojrzał na chłopca, zmrużył porozumiewawczo oko,

jakby mu chciał powiedzieć: „Nie bój się, ja to załatwię”. Potem zwrócił się do pani Pawlikowej:

–Za przekroczenie regulaminu domowego powinni dostać zasłużoną

karę, za pomoc zaś w wykryciu dwóch wielkich afer – darowanie winy. A

po mojemu dwa klapsy wyszłyby im na zdrowie.

Pani Pawlikowa zbladła jeszcze bardziej. W drżących dłoniach miała chusteczkę. Rozbieganym spojrzeniem wodziła po otaczających ją twarzach.

–Pan chyba ze mnie żartuje – wyszeptała. – O jakich aferach pan mówi?

–Przede wszystkim o aferze czarnego parasola...

–Ach! – westchnęła – już rozumiem! – Na jej bladej twarzy pojawił się nagle uśmiech. Chwilę z niedowierzaniem patrzyła na umorusaną twarz syna, a potem powiedziała niemal ubawiona: – Rozumiem! On nawet raz spał z tym parasolem.

To, jedno zdanie rozładowało napięcie. Ponurą dyżurkę nappełnił wesoły śmiech. Wiadomo jednak, że detektywi nie lubią żeby się z nich śmiano.

Kubuś naburmuszył się, zmarszczył czoło i rzekł urażony:

–Spałem z parasolem, żeby mi ktoś go nie porwał. Bo to nie był zwykły parasol. To był parasol

zaczarowany.

–Potrafił sam spadać z okna – potwierdził Leniwiec.

–Tak, to nie był zwykły parasol – dodał oficer śledczy.

Oszołomiony natłokiem zdarzeń, przejęty swą rolą, dzielny detektyw z

ukosa spoglądał na zieloną szkatułę. Miał takie wrażenie, jakby dokonał wielkiego czynu, a jednocześnie nie wiedział, na czym to polega. Stale zadawał sobie pytanie: „Co, u licha, siedzi w tej zielonej szkatule?” Spojrzał więc na okularnika i zapytał głośno:

–Przepraszam, niech mi pan powie, co jest w tej szkatule?

Oficer uśmiechnął się zagadkowo.

–Wybacz, ale śledztwo dopiero się zaczęło i niestety nic nie możemy powiedzieć.

W dniu wyjazdu

W środę, w dniu wyjazdu, pokój w mieszkaniu Kubusia przedstawiał widok godny pożałowania. Wszystko było – jak to się mówi -poprzewracane do góry nogami. Szafa stała rozbebeszona, a na poręczach krzeseł, na stole i tapczanie leżały porozrzucane rzeczy. Pani Pawlikowa nucąc cichutko swoją ulubioną „Karolinę” pakowała walizki.

Kubuś robił przegląd sprzętu sportowego. Odłożył na bok wędkę, przygotował haczyki, nadymaną zieloną żabę i łuk, z którym przeżył wiele indiańskich przygód. Stwierdził z zadowoleniem, że wszystko jest w jak najlepszym stanie. Podszedł następnie do lustra i starannie zaczesał włosy.

–Gdzie idziesz, Kubusiu? – zapytała matka.

–A tak sobie... Chciałem pożegnać się z Hipcią i Leniwcem.

–Dobrze, tylko pamiętaj, wracaj zaraz, bo przecież o czwartej po południu wyjeżdżamy.

Kubuś zerknął na zegarek. Była dziesiąta.

–Mamy jeszcze sporo czasu.

–Przed wyjazdem nigdy nie ma za dużo czasu. Pamiętaj, Kubusiu, żeby nie było jakiejś wyspy!

–Niech się mamusia nie martwi – rzucił wesoło i kocimi ruchami zbliżył się do drzwi.

–Aha – zatrzymała go matka – zapomniałam cię zapytać, co słyhać z aferą czarnego parasola?

Kubuś wzruszył ramionami.

–Sam nie wiem. Podobno śledztwo jeszcze nie skończone. – Otworzył szybko drzwi i wymknął się na klatkę schodową.

Przy piaskownicy, pod płaczącą wierzbą zobaczył Leniwca. Najmłodszy detektyw leżał na ławce i z błogim uśmiechem smażył się w promieniach porannego słońca.

–Ciao! Co robisz? – przywitał go przyjaźnie Kubuś.

Leniwiec podniósł zaspane powieki.

–Myślę sobie...

–O czym myślisz?

–Że dobrze by było wyjechać do Chicago.

–Dlaczego?

–Bo tam są prawdziwi gangsterzy, a mnie strasznie spodobało się kapowanie.

–Chodź ze mną „Pod Białą Różę”. Umówiłem się z dziadkiem Kuflem.

–Poszedłbym, ale...

–Ale co?

–Nie chce mi się – ziewnął i z rozkoszą zamknął z powrotem oczy. Przy bloku D Kubuś zadarł głowę. Spojrzał na balkon drugiego piętra.

Trzepaczka była na miejscu. Zagwizdał na palcach. Po chwili spoza skrzynek z kwiatami wychyliła głowę Hipsia.

–Idziemy?! – zawołała. – Tak. Weź ze sobą trochę forsy na piwo.

–Dobra. Już schodzę. Kiedy zbliżali się do baru „Pod Białą Różą”, z daleka usłyszeli zachrypty głos radia. Ktoś śpiewał z temperamentem: „Ej, mambo, mambo italiano!”... Ulica była pusta, a cienie już kładły się na nią granatowymi pręgami.

Pusty był również bar. Tylko za bufetem tkwiła znudzona barmanka. Jaskrawą szminką malowała pełne, mięsiste wargi. Na przywitania detektywów nie odpowiedziała nawet skinieniem głowy, Weszli do ogródka. W samym kącie, tuż pod żywopłotem, nad kufelkiem zwietrzałego piwa siedział dziadek. Był smutny i osowiały. Na widok sławnych detektywów ożywił się nieco, ale smutek i rozczarowanie nie zniknęły z jego księżycowego oblicza. Nie miał już na sobie ani wspaniałego, słomkowego kapelusza – panamy, ani garnituru z stuprocentowej gabardyny, ani skarpetek w lila prążki. Był w swym tradycyjnym stroju. Stary żakiet ledwo się trzymał na szerokich plecach, z dziurawych spodni sterczało białe kolano, tylko muszka w pomarańczowe groszki tkwiła dumnie pod szyją jak barwny motyl zrywający się do podniebnego lotu. Detektywi zbliżyli się nieśmiało. Pierwszy przywitał go Kubuś.

–Dzień dobry, dziadku. Jak się spało?

Dziadek machnął z rezygnacją ręką. Milczał. Hipsia dygnęła z

wrodzonym wdziękiem:

–Piękną mamy dzisiaj pogodę. Mam nadzieję, że dziadka nie łamie w kościach...

Staruszek skrzywił się boleśnie.

–Właśnie, że łamie. Tak łamie, że aż trzeszczy.

W tym miejscu powinny nastąpić tradycyjne pytania o zdrowie całej rodziny, lecz dziadek Kufel jeszcze raz machnął ręką i powiedział:

–Tak, tak moje dzieci, starość nie radość. Dawniej to zupełnie inaczej było...

Dzieci zaniemówiły. Dopiero po chwili Kubuś zapytał przymilnie:

–Pewno dziadek dzisiaj jeszcze piwka nie pił...

–Piłem – odparł grobowym głosem. – Ale jakoś mi nie smakuje.

Jeśli dziadkowi Kufłowi nie smakuje piwo, to już koniec świata. Kubuś był zrozpaczony. Spróbował więc jeszcze raz przekonać dziadka.

–Może naprawdę było niedobre? Może dziadek spróbuje porteru?

Błękitne jak bławatki oczy dziadka zapaliły się żywszym blaskiem.

Staruszek mrugnął, plasnął dłonią w stolik.

–A wiesz, że o tym nie pomyślałem. Przynieś no jeden porterek, tylko żeby był chłodny, ale nie za zimny, bo chrypki dostanę.

Jak to naprawdę było?

Przy porterze dziadek Kufel ożywił się na dobre. Jego błękitne jak niezabudki oczy zapaliły się jeszcze żywszym blaskiem, policzki nabrały rumieńców, a siwe wąsy fasonu. Staruszek zdmuchnął z kufła pianę, z rozkoszą zanurzył wargi w chłodnym napoju, a gdy odstawił kufel, mlasnął z zadowoleniem i wierzchem dłoni wytarł usta:

–Niezły, ale nie to, co przedwojenny „Żywiec”. Ho, ho, nie to samo!

–Nie to samo – zabasował Kubuś.

–Porter z Żywca był jak nektar.

–Jak nektar – powtórzyła HIPCIA.

Kubusia ośmieliła nieco ta nagła zmiana humoru dziadka Kufła. Usiadł na krawędzi trzeszczącego krzesła i zapytał, ot tak sobie

–I co nowego, proszę dziadka?

Ten zwrócił na chłopca pytające spojrzenie.

–Względem czego, proszę ja kogo?

–Tak... w ogóle.

Dziadek wysączył resztę piwa.

–W ogóle – rzekł przeciągle – to pod psem. A w szczególności to wszystko przez tych partaczy. To zawsze tak, jeżeli do roboty zabierają się fuszerzy.

Toluś Poeta dobry na rasowe pieski, ale nie na wielki „skok”. A zresztą pies z nim. Nawarzyli sobie piwa, to niech wypiją...

HIPCIA zaśmiała się krótko, jakby dostała czkawki.

–To dziadek coś wie?

Staruszek trzepnął dłonią w stół:

–Dziadek Kufel zawsze wie o wszystkim. – Potem dodał ściszym głosem: – Wezwali mnie na przesłuchanie. Wałkowali mnie przez dwa dni gdzie, z kim, dlaczego? A potem powiedzieli: „Stary jesteś, dziadku, to cię nie zamknjemy”. A ten oficer w cwikierach to nawet dodał: „To nawet dobrze, że dziadek odgrywał dobrego wujaszka z Ameryki!. Ułatwił nam dziadek

robotę”. A jak mu opowiedziałem o polowaniu w stanie Nebraska na lwy, to ten zaprosił mnie na piwo. Ho, ho... Dziadek Kufel nie taki głupi!

–A Toluś Poeta? – zagadnął Kubuś.

–Toluś dobry na rasowe psy, i to nie na wszystkie. Siedzi jeszcze w areszcie śledczym.

–O... – westchnęła Hipcia. – A Biały Kapelusz?

Dziadek Kufel prychnął ze złością.

–Ten lakierowany fircyk? A niechże go donder świśnie! To on zawałił całą robotę. „Płoszę pana, to czałujące, pławda?” – przedrzeźniał go żartobliwie. – On na warszawski grunt za słaby. Za małe ma wykształcenie. On też jeszcze siedzi.

–O!... – westchnął z przejęciem Kubuś.– A czy dziadek wie coś o tajemnicy czarnego parasola?

Dziadek Kufel spiorunował chłopca spojrzeniem.

–Dobre! Czy dziadek wie coś? Dziadek Kufel wie o wszystkim! Nie

darmo dwa dni przekiblował w areszcie...

–To świetnie! – płaśnęła Hipcia. – Może dziadek nam opowie! Staruszek podkreślił zamasyście wąsa. Skinął na Kubusia.

–Skocz no, chłopcze, jeszcze po jedną buteleczkę tego podłego porteru! Detektyw ochoczo spełnił jego życzenie. Gdy druga butelka porteru

znalazła się przed dziadkiem, ten był już w zupełnie dobrym nastroju.

–Proszę ja kogo – zaczął spokojnie – to bardzo ciekawa historia. Zaczęła się jeszcze przed wojną. Ho, ho... dobre to były czasy. Willa, w której mieszkają obecnie Pilarscy, należała do bardzo zamożnego kupca, hurtownika win, niejakiego Emila Muhariana, z pochodzenia Ormianina, ale z serca dobrego Polaka. Ten Muharian był starym kawalerem i miał lekkiego bzika. Nic nie robił, tylko kolekcjonował stare parasole.

–Parasole!... – wyszeptały dzieci.

–Tak – ciągnął dziadek Kufel – zbierał stare parasole. Miał specjalny pokój, w którym nic więcej nie było, tylko parasole. Kiedy wybuchło powstanie w Warszawie, Emila Muhariana szkopy wyprosiły ładnie z willi. Bogacz wyszedł w jednym sakpalcie, w jednej brudnej koszulinie jak sierota. Ale ho, ho... nie zapomniał swego ulubionego parasola, który sprowadził specjalnie z Anglii...

–Ścisłej mówiąc – poprawił Kubuś – z Glasgow, z firmy Wellman and Son.

–Nie przeszkadzaj, szczeniaku! – rugnął chłopca dziadek Kufel. – Dość na tym, że z Anglii. Więc, proszę ja kogo, wyszedł ów Muharian w jednych gatkach i wylądował w domu, w którym obecnie mieszka ta zacna nauczycielka języka angielskiego, pani Baumanowa. Ale w swojej willi zostawił cały ogromny majątek i pięćset dziewięćdziesiąt trzy parasole.

–Tyle parasoli! – westchnęła z przejęciem Hipcia.

–Tyle parasoli! – Dziadek kiwnął głową i pociągnął łyceczek portera. – Ale, proszę ja kogo, przed wyjściem zamurował coś w łazience.

–Co? Co? Niech dziadek powie! – zawołali młodzi detektywi.

–Tego nawet mnie nie powiedział ów poczciwy okularnik, który wałkuje tę sprawę. Śledztwo jeszcze nie skończone, a to tajemnica. Dość na tym, że stary Muharian zamurował coś niecoś w łazience. Kiedy znalazł się w mieszkaniu pani Baumanowej, myśli sobie staruszek: „Może ja nie dożyję końca tej wojny. Różnie na tym świecie się plecie. Trzeba dać znać siostrze”.

A trzeba wiedzieć, proszę ja kogo, że jego rodzona siostra wyszła jeszcze przed pierwszą wojną za niejakiego Powalskiego i wyemigrowała z nim do Ameryki. Zamieszkali w San Francisco...

Nasi detektywi z wypiekami, z uszami czerwonymi jak piwonie, wpatrzeni w dziadka słuchali jego opowiadania. Dziadek znowu zwilżył porterelem wargi.

–Aż w San Francisco – ciągnął z werwą. – Więc pisze ten Muharian list do rodzonej siostry: „Kochana, tak a tak, mam taką a taką rzecz, którą zamurowałem w łazience. Dokładny adres domu i miejsce ukrycia, proszę ja kogo, zostawione w rączce mojego parasola z firmy Wellman and Son, jak również na wszelki wypadek w małej książeczce z wierszami poety perskiego Omara...”

Hipcia nie wytrzymała. Zawołała głośno:

–To właśnie ta cudowna książeczka z najpiękniejszymi wierszami świata, o której; wspominał Toluś Poeta!

–Cicho! – osadził ją Kubuś. – Nie wolno dziadkowi przeszkadzać.

–No, dobrze, dobrze – mruknął dziadek. – To właśnie ta książeczka, ale do książeczki zaraz dojdziemy. Tymczasem, proszę ja kogo, jesteśmy w willi pani Baumanowej. Tam właśnie stary dziwak Muharian napisał list do swej rodzonej siostry i oddał go pewnemu oficerowi, bo jak wiadomo, poczta wtedy w Warszawie nie funkcjonowała. Oficer wsadził list w kieszeń i nie wiem, co się stało. Nikt nie wie, proszę ja kogo. Dość na tym, że list przyszedł do San Francisco dopiero w ubiegłym roku...

–To fantastyczne! – zawołały dzieci. Dziadek, korzystając z przerwy, łyknął sobie piwa, oblizwał wargi i palnął dłonią w stolik.

–To niewiarygodne, ale tak było.

–A co się stało ze starym Muharianem? – zapytał Kubuś.

–A prawda, proszę ja kogo. Zginął podczas powstania. Taki nasz los, proszę ja kogo. Muharian zginął bez wieści, zostawiając willę, pięćset dziewięćdziesiąt trzy parasole i coś zamurowanego w łazience. A list wędrował po świecie przez siedemnaście lat. A gdy listonosz zapukał, rodzona siostra Muhariana, pani Powalska, już nie żyła. Był natomiast jej ukochany „ułoczy” synalek, niejaki pan Povalsky z wypomadowanymi wąsikami.

–Biały Kapelusz! – westchnęła Hipsia.

–Tak, ten lakierowany fircyk w żabim majonezie! – dziadek zadrżał z oburzenia. – Ten partacz i fuszer nad fuszery! Przyjął, proszę ja kogo, liścik i pomyślał sobie: „To bałdzo ładnie, że ułoczy wujaszek nie zapomniał o nas. Wałto wyblać się do Polski, żeby zagałnąć to, co wujaszek zostawił”. I dlatego, proszę ja kogo, moje oczy ujrzwały to wieprzowe ucho w cielejcej galarecie! Dlatego dałem się nabrać, dlatego niewinnym dzieciaczkom musiałem opowiadać o polowaniu na lwy w stanie Nebraska!

–To dziadek nigdy nie był w Ameryce? – zapytał nagle Kubuś.

–Ja? – oburzył się staruszek. – A po cóż ja bym tam jeździł? Ja, mój drogi, nigdy jeszcze nie opuściłem Warszawy. – Zamyślił się. Tarł chwilę czoło. – O czym ja to mówiłem? Aha, już wiem. Więc pan Povalsky zjawił się w Warszawie i zaczął gorączkowo poszukiwać starego czarnego parasola.

–Już wiem – wtrąciła Hipsia – skąd Biały Kapelusz znał adres pani Baumanowej i wiedział, że ja tam chodzę na lekcję. On pewno śledził ten dom...

–Zgadza się – potwierdził dziadek Kufel. – Nie tylko on śledził ten dom. Po przyjeździe spiknął się bowiem z pewnym ciemnym typkiem...

–Sportowcem – westchnął Kubuś i zaraz wyjaśnił: – Tak nazywaliśmy tego faceta w irchowej kurteczce.

–Jaki on tam sportowiec! – obruszył się dziadek. – To typ spod ciemnej gwiazdy! Ale nie przerywajcie mi, bo nigdy nie dokończę tego opowiadania. A więc, proszę ja kogo, spiknął się z tym Fredkiem Brzuchalskim i całą jego ferajną. Wyznaczył dużą nagrodę za znalezienie parasola. Tymczasem nasz kochany Toluś Poeta, wielbiciel psich ogonów i pięknych wierszy, kupił sobie w antykwariacie małą książeczkę.

–Pewno tę z wierszami Omara! – zawołała Hipcia.

–O, właśnie! – roześmiał się dziadek. – Jakim cudem zawędrowała do antykwariatu, nie wiadomo. Dość, że ten psi ogon znalazł wklejoną w książeczkę kartkę z notatką o czarnym parasolu i z adresem domu. Miał jednak pecha, gdyż druga kartka zawierająca plan i miejsce zamurowania zginęła. W każdym razie Toluś Poeta na własną rękę zaczął poszukiwania...

–I dlatego nas do tego zaangażował – dodał z powagą Kubuś.

–To naprawdę okropnie ciekawe! – westchnęła Hipcia.

Kubuś zasępił się. Tarł nerwowo policzek.

–Jednego nie rozumiem. Dlaczego Toluś Poeta wspominał o jakimś kliencie i dlaczego mówił, że znalazca parasola będzie musiał zwrócić się do niego?

–Ba! – huknął dziadek. – Ty, kochasiu, nie znasz Tolusia. On chce być zawsze mądrzejszy od samego siebie. Klientem był on sam, bo, proszę ja kogo, nie chciał nikogo wtajemniczać w sprawę parasola. Zdawało mu się, że nikt prócz niego nie posiada adresu tego domu. Względem tego, proszę ja kogo, to nawet miał rację, bo w parasolu nie było adresu, ale pan Povalsky znał przecież adres willi wujaszka. Ale to mięta z chrzanem. Nie o to teraz chodzi. Chodzi, proszę ja kogo, o czarny parasol. Ferajna zaczyna myszkować, węszyć, kombinować. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że w parasolu musi być coś niezwykle ważnego. I masz, babo, placek! Wywęszyli. Jeden z ludzi Fredka znalazł na ciuchach stary parasol ze srebrną rączką...

–To ten parasol, który Biały Kapelusz kazał mi odnieść pani

Baumanowej – wtrącił z przejęciem Kubuś.

–Ten sam. Biały Kapelusz nie w ciemną bity, wiedział, co robi. Wiedział, że to nie ten parasol, którego poszukiwał.

–Skąd on mógł to wiedzieć? – zapytała Hipcia.

–To proste. W srebrnej rączce nie było planu. Plan był tylko w tym parasolu, który znajdował się u pani Baumanowej.

–Jednego nie rozumiem – powiedział Kubuś. – Dlaczego Biały Kapelusz odesłał ten nieprawdziwy parasol pani Baumanowej?

Dziadek uśmiechnął się tajemniczo.

–Dlatego, kochasiu, żeby być krytym. Bo on bał się, że pani

Baumanowa da znać na milicję, a milicja łap go za frak: „Czego tu szukasz

i gdzie cię, bratku, swędzi?” Bo gdy zdmuchnął prawdziwy parasol i stracił

go w taki głupi sposób, to dopiero wtedy nabrał rozumu! – zaśmiał się

sucho i dla zwilżenia gardła wychylił pół kufelka portera.

–A potem – ciągnął po chwili – Toluś Poeta poszedł do niego do hotelu...

–To był mój plan – zaznaczył z dumą Kubuś. Dziadek z politowaniem pokiwał głową:

–Twój plan, kochasiu, który się przeciwko wam obrócił. Bo, proszę ja kogo, nie wiem, jak do tego doszło, ale Toluś skumał się z Povalskym... -W tym miejscu dziadek zaśmiał się szyderczo: – Psi ogon skumał się z wieprzowym uchem! Ho... ho... i sami wiecie, co z tego wynikło. Obaj teraz wynoszą śmieci w areszcie...

–Szkoda mi Tolusia – wtrąciła nieśmiało Hipcia – On tak bardzo kocha wiersze.

Dziadek chrząknął znacząco.

–Nie martw się. Nic mu nie będzie. Ale zanim doszło do tego

nieszczęścia, zanim został odegrany ostatni akt tego przedstawienia,

główną rolę objął kto inny.

–Fredek Sportowiec! – jęknął Kubuś.

–Tak. Wszystko się zgadza. A stało się to dzięki pewnemu gapie, którego mama odniosła parasol do biura rzeczy znalezionych...

–To nie była moja wina – zaprotestował Kubuś. – To był tragiczny zbieg okoliczności, który zdarza się nawet największym detektywom.

–Tak, tak – kpił dziadek Kufel. – Sknociłeś, a teraz nie chcesz się przyznać. Nie przeszkadzaj! Wiem, że jesteś najlepszym detektywem w Warszawie, ale daj mi dokończyć... Otóż, proszę ja kogo, jak wiecie, ta ruda fląderka znalazła parasol na Brackiej. Przyniosła go Fredkowi. Ten pięknie odkręcił rączkę, znalazł plan i pomyślał: „Dlaczego śmietanę z tego mleka zgarniać ma Povalsky, kiedy ja to mogę za niego zrobić?”

–Dobrze – przerwał mu Kubuś – ale dlaczego Fredek Sportowiec

zawiadomił pana Povalskyego o tym, że znalazł parasol? Przecież mógł się

do tego nie przyznawać.

–Ho, ho – zaśmiał się dziadek' – widzę, że główkę masz nie od parady. Ale Fredek to cwaniak kwiczolami karmiony! On przecież nie znał adresu. Pomyślał więc: „Wsadzę do parasola fałszywy plan. Niech sobie grzebią w kuchni, a jak wybiją porządną dziurę, to później ja zabiorę się do roboty”. To szczywany lis! Myślał, że jak będzie wsypa, to wszystko pójdzie na konto Povalsky'ego.

–Jednak się pomylił – zachichotała cichutko Hipcia. – Nie wiedział, że my także znamy ten plan.

–O, właśnie, proszę ja kogo, tego oczywiście nie wiedział. Nie wiedział również, że pewien miły oficer śledczy ma go już na oku.

–A jak milicja wpadła na ich ślad? – zapytał Kubuś.

–Mieli pecha! – huknął Dziadek. – Po pierwsze, pani Baumanowa dała znać milicji, że zginął jej parasol. Po drugie, urzędnik z biura rzeczy znalezionych wyniuchał, że z tym parasolem to jakaś nieczysta sprawa, i też zawiadomił milicję. Zaczęli szukać rudej kobiety, która odbierała parasol z biura, i tak po nitce do kłębka, aż ich capnęli na gorącym uczynku.

–Tak – westchnął Kubuś – właściwie to capnęli ich dzięki nam.

–Oczywiście, oczywiście – potwierdził z powagą dziadek. – To wy narobiliście tego bigosu. Potrafiliście tak zamieszać, że nikt lepiej by tego nie zrobił.

Hipcia zachichotała głośno.

–Najśmieszniejsze było z tym hasłem: „Ciocia ma katar”. Ciekawa jestem, co to miało znaczyć?

Dziadek zawtórował jej basowym śmiechem.

–To pomysł tego lakierowanego fircyka! Umówiliśmy się, proszę ja kogo, że gdy będzie ślisko, to znaczy, proszę ja kogo, milicja zacznie deptać nam po piętach, to przy ludziach będziemy używać tego hasła...

–To już wiem, dlaczego Sportowiec tak się wtedy przestraszył – wtrąciła Hipcia.

–Oczywiście, proszę ja kogo – potwierdził dziadek Kufel. – On teraz skapował, co piszczy w

trawie.

–Ale skąd Toluś Poeta wiedział, że milicja szuka Fredka? – zapytał Kubuś.

–Toluś dowiedział się w melinie. Kiedy go przywieźli do tego garażu razem z Povalskym, żeby Fredkowi nie włązili w drogę, ktoś dał cynk, że gliny dopytywały się o Fredka w „Klonie”. Toluś nie w ciemę bity, chciał mnie uprzedzić, żebym zwijał chorągiewkę. No, ale Hipcia, proszę ja kogo, nie zastała mnie wtedy „Pod Różą”, bo mnie sen zmorzył i przyznam się, że okropnie byłem zmęczony odstawianiem bogatego wujaszka z Ameryki. – Westchnął żałośnie i po chwili dorzucił: – Tak, moi drodzy, całe życie chodziłem prostą drogą i przyznam się: wolę być dziadkiem Kufelkiem w połatanych portkach niż bogatym wujaszkiem w gabardynowym anzug.

Kubuś zamyślił się. Swoim zwyczajem tarł dłonią policzek.

–Jedno jest jeszcze niejasne. Sprawa pustego pianina, tajemniczych rulonów i meliny. Czy to ma związek ze sprawą czarnego parasola?

Dziadek Kufel przejechał dłonią po łysinie, potem wykonał taki ruch ręką jakby chciał odpędzić natrętną muchę. Zwlekał z odpowiedzią. Widać było, że nie ma ochoty poruszać tematu, o którym nic nie wie. Powiedział więc rozdrażniony:

–Nie zawracaj mi głowy takimi fiu-fiu... Śledztwo jeszcze nie

zakończone. – Smętnym oczkiem spojrział na opróżnioną butelkę i dodał już

łagodniej: – Niezły ten porterek... a mnie już w gardle zaschło od tego

gadania. Przynieś jeszcze butelkę wody sodowej, teraz ja funduję.

To naprawdę drobnostka

Kiedy bufetowa podawała Kubusiowi butelkę wody, za oknami dał się słyszeć cichy szum motoru. Kubuś spojrział w okno. Znieruchomiał.

Przed barem „Pod Białą Różą” zatrzymał się wspaniały, szary chrysler. Jego szerokie szyby połyskiwały w słońcu. Z samochodu wygrzebał się najpierw Toluś Poeta, a za nim wytoczył się Biały Kapelusz. Obaj byli markotni i zmęczeni jakby wracali z dalekiej, uciążliwej podróży.

Po chwili zjawili się w ciemnej sali baru. Trudno było ich poznać. Toluś Poeta wyglądał jak cień dawnego Tolusia; wydawał się jeszcze chudszy i jeszcze bardziej tyczkowaty, a gdy kroczył, to nogi się pod nim ugiwały.

Biały Kapelusz miał taką minę, jakby go przed chwilą wyciągnięto z magła. Jednym słowem, obraz nędzy i rozpaczy: ubranie wymiętoszone, twarz nie ogolona, wąsik nie przycięty, spojrzenie mętne i oswiałe.

–Jest tam dziadek Kufel? – zapytał Toluś przechodząc obok bufetu.

–W ogródku – rzuciła niechętnie bufetowa. Kubuś chrząknął, chcąc w ten sposób dać znać o sobie, ale oni nie

raczyli go zauważyć, przeszli mimo, jak obok krzesel lub kosza na śmieci.

Detektyw uśmiechnął się gorzko.

„Ha, trudno – pomyślał. – Widocznie dostali porządną wciurę”. Z butelką w ręku poczłapał za nimi do ogródka.

Przywitanie nie wypadło zbyt wesoło. Przybysze zasiedli w milczeniu. Nie patrząc na siebie, bębnilo palcami o krawędź stolika, jakby to był fortepian. Pierwszy odezwał się Povalsky.

–Ostatecznie nie ma nad czym łozpaczać – powiedział z miną filozofa. –

Łóżnie bywa. Nie można łobić tładzii. Głunt, że nas zwolnili...

Toluś Poeta uśmiechnął się kpiąco.

–Ale pana nieboszczyk wujaszek wykołował! Powalsky uczynił gest lekceważenia.

–Ach, to dlobnostka! Nie wałto o tym łozmyślać.

–O czym, proszę ja kogo? – zapytał dziadek Kufel. Povalsky uśmiechnął się żałośnie.

–Płoszę sobie wyoblązić, mój stłyj nieboszczyk zbielał nie tylko

pałasole, ale łównież stałe monety. – Parsknął kpiąco. – Dobrze, co? Słłyj

numizmatyk!

–Ho, ho – pokręcił dziadek głową – to mu się dobrze powodziło!

–On miał zupełnego fioła. Zamiast lokować pieniądze w złocie,

wydawał wszystko na stałe monety...

–To znaczy – przerwał mu dziadek Kufel – w tej kasie...

–Tak – zawołał oburzony Povalsky – okazało się, że w kasie były monety rzymskie, głeckie, fenickie, Bóg wie jakie! Ekspelt był zachwycony. Powiedział, że to jeden z najwspanialszych zbiółów, jakie widział.

Toluś Poeta skinął głową.

–Ja też byłem zachwycony. Przyczyniliśmy się do wzbogacenia zbiorów numizmatycznych naszego Muzeum Narodowego.

–To fantastyczne! – zawołał nagle Kubuś.

–Fenomenalne! – klasnęła w dłonie HIPCIA. Siedzący przy stoliku mężczyźni zwrócili na nich zdumione oczy, jak gdyby dopiero teraz ich zauważyli. Toluś Poeta posłał im jeden ze swych najmiłszych uśmiechów.

–A, basalyki jedne! Wy także przyczyniliście się do wzbogacenia skarbów kultury polskiej. Muzeum powinno wam wydać specjalne podziękowanie, ba, może nawet wynagrodzenie!

Kubuś wyduł lekko wargi. Miał tak poważną minę, jakby w tej chwili otrzymywał gratulacje.

–Wynagrodzenia nie przyjmujemy – powiedział z rozważą. – My jesteśmy detektywami dżentelmenami.

–Brawo! – roześmiał się dziadek Kufel.

–Bławo! bławo! – przy klasnął Povalsky. – Nie wiecie nawet, że

wykłyliście jeszcze jedną afełę.

–Z rulonami i pustym pianinem! – zawołał z przejęciem Kubuś.

–Tak – potwierdził Toluś Poeta. – Okazało się, że w tych rulonach były skóry...

–Skóry!... – wyszeptali młodzi detektywi. Twarze ich wyrażały

rozczarowanie.

Toluś Poeta roześmiał się głośno.

–Nie podoba wam się, że to były zwykłe skóry. Wolelibyście tajemnicze skarby? Rozumiem. Ja też kiedyś marzyłem o skarbach... Ale muszę wam powiedzieć, że to była jedna z największych afer skórzanych. Milionowa afera... dzięki wam milicja wykryła całą szajkę...

–Na czele której stał Fredek Sportowiec – wtrąciła Hipcia.

–Nie. Fredek i Gruby, i ich kumple byli od czarnej roboty. Przewozili skóry z garbarni do „Klonu”, a potem na melinę. Na czele stały grubsze ryby.

–Milionowa afera – powtórzył z niedowierzaniem Kubuś, – Hipciu! – zwrócił się do dziewczynki. – Czy ty sobie wyobrażasz, cośmy wykryli?

–Zapominasz o Leniwcu – zauważyła dziewczynka. Naraz zatrzęsa się od śmiechu. – To strasznie komiczne! Leniwiec jechał w skrzyni w charakterze skór!

Teraz wszyscy huknęli zaraźliwym, zdrowym śmiechem. Dziadek Kufel trzymał się za brzuch, Povalsky poruszał komicznie wąsikami, a Toluś Poeta zaśmiewał się tak serdecznie, że łzy płynęły mu po zapadniętych policzkach.

Pierwszy opanował się Povalsky. Wstał, wygładził zmięte klapy marynarki, musnął palcami czarny wąsik i skłonił się z niezwykłą uprzejmością.

–Przeplaszam. Jest napławdę ułoczno, ale ja muszę już pożegnać się.

Dzisiaj wyjeżdżam...

Dziadek Kufel spojrział nań z niedowierzaniem.

–Dzisiaj?... Tak się panu spieszy?

–Mam ważne spławy... w San Francisco.

–W San Francisco? – chrząknął dziadek. – No tak. Powodzenia, bo tu to pan pokpił sprawę...

Povalsky skrzywił się ale wnet zmusił się do uśmiechu. Powiedział Prawie wesoło:

–To dłobnostka – odwrócił się i odszedł. Patrzyli za nim w milczeniu.

–Ja też walę do domu – rzekł Toluś Poeta – Muszę trochę poczytać. – Naraz podniósł rękę, zatoczył nią koło tak jakby chciał nim spiąć białe obłoki i śmigające jaskółki z szeleszczącymi czuprynymi brzoź i kalin. Jego chuda twarz nabrała blasku, oczy zapłonęły ogniem, a na wargach pojawił się uśmiech. – Tak – westchnął – wszystko jest miętą i gipsem wobec

najpiękniejszych wierszy świata!

–A co ty zamierzasz Toluś, robić? – zapytał trzeźwo dziadek Kufel.

–Ja? – ocknął się Toluś. – No cóż, trzeba się zabrać do jakiejś uczciwej pracy. – Skinął im na pożegnanie ręką – Trzymajcie się, detektywi! A jak będziecie mieli ochotę, przyjdźcie do mnie, przeczytam wam coś tak pięknego, że zapomnicie o świecie – To powiedziawszy ruszył na swych szudłowatych nogach.

...I znowu lufcik

Kubuś i HIPCIA wracali do domu. Szli w milczeniu, jak bohaterowie zmęczeni barwnymi przygodami i oszłamiającymi sukcesami.

Kiedy skręcili w ulicę Okrężną i z dala ujrzeli dom pani Baumanowej, HIPCIA zapytała w zamyśleniu:

–Ciekawa jestem, co się stało z czarnym parasolem?

–Może Biały Kapelusz zabrał go do San Francisco – odparł Kubuś.

–Na pamiątkę?

–Może, chociaż dla niego nie jest to zbyt przyjemna pamiątka.

–A może go wyrzucił? – zastanowiła się dziewczynka.

–Nie – zaprotestował żywo młody detektyw – taki fantastyczny,

zaczarowany parasol?

Naraz HIPCIA pisnęła cicho, lecz radośnie.

–Patrz, co to wisi na płocie? – pokazała na czarny, długi przedmiot

zwisający z siatki ogrodzenia.

–Parasol! Jak babcię kocham, parasol! – zawołał Kubuś.

Biegiem zbliżyli się do płotu i Kubuś drżącą z przejęcia ręką zdjął z

siatki dobrze im znany przedmiot.

–Ten sam, ze srebrną rączką, z monogramem i z firmą!

–I z dwiema dziurami wygrzyzionymi przez myszy – dodała HIPCIA. Kubuś wolno otwierał parasol. Zaszleścił zleżały jedwab, zatrzeszczały

zardzewiałe druty i lekki pył zawirował w przesyconym słońcem powietrzu. Czarny grzyb parasola zawisł na chwilę nad nimi, a ich ogarnęło nieopanowane wzruszenie. Oto tajemniczy parasol, który przyniósł im tyle trosk i radości, tyle emocji i rozczarowań, znowu był w ich rękach!

–Co z nim zrobimy? – zapytał szeptem Kubuś.

–Może schowamy go w rynnie i będziemy tam przychodzić?

–Nie. Przecież wyjeżdżamy. Może zabiorę go do domu i pokażę mamie – zaproponował Kubuś.

–Nie, bo znowu stanie się jakiś cud. – Naraz HIPCIA klasnęła w dłonie. – Już wiem, odniesiemy go pani Baumanowej! Ona była do niego bardzo przywiązana.

–Świetnie! – ucieszył się Kubuś. – Ja przecież przyrzekłem jej, że go odnajdę i przyniosę.

Stary dom tonął jeszcze w cieniu. W ogrodzie śpiewał kos. Pod wieżyczką uwijały się jaskółki. Stąpali po wyżwirowanej! ścieżce, a żwir sypko chrupotał pod podszewami. Gdy minęli gęste krzewy, na werandzie ujrzeli panią Baumanową. Ręczną polewaczką zraszała kwiaty. Była w tym samym co zwykle czarnym kostiumie, w tej samej białej bluzce i tak samo jak zwykle poprawiała co chwila okulary. Na widok dzieci zastygła w pozie zdziwienia.

–Hipciu, ty jeszcze nie wyjechałaś? – zapytała. Dziewczynka dygnęła.

–Dzień dobry pani. Przynieśliśmy pani ten stary, prawdziwy parasol.

Pani Baumanową uniosła ręce.

–Mój Boże! Myślałam, że już nigdy go nie odzyskam. Wyobraźcie sobie, było mi smutno bez niego. Nie uwierzycie, ale czasem to nawet bardzo smutno, jakbym straciła kogoś bliskiego. – Drżącymi rękami ujęła parasol i przyjrzała mu się dokładnie.

–Tak, to ten sam. Ten sam, stary przyjaciel. Dziękuję wam. To bardzo pięknie, że pamiętaliście o mnie... Wejdźcie na chwilę, zaraz wam podam herbaty...

W pokoju było mroczno. Pachniało kawą, papierosami i zwiędłymi kwiatami. Na okrągłym stoliku leżała książka do nauki języka angielskiego, a obok tacka z herbatnikami.

–Drogie dzieci – powiedziała pani Baumanowa – może macie ochotę na herbatniki?

–Dziękujemy – odpowiedzieli – z wielką przyjemnością.

Ale żadne z nich oczywiście nie miało ochoty na stare, pokruszone herbatniki.

W tym momencie silniejszy powiew wiatru natarł na okno i z hukiem zamknął lufcik. Pani Baumanowa spojrzała karcąco, jakby gniewała się na wiatr, że sprawia jej kłopot. Wnet jednak uśmiechnęła się, niby szpadę wyciągnęła stary parasol, wspięła się na palce i końcem parasola otworzyła lufcik.

KONIEC

Księgozbiór DiGG

f

2010

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-03-26

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/